

# WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY BIBLJOGRAFJI KRYTYCZNEJ



MARZEC

MDCCCCXVII



NAKŁADEM LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

# BUDOWNICTWO
## WIEJSKIE.

Praktyczny poradnik przy wznoszeniu zabudowań na wsi, ułożony przez KAROLA IWANICKIEGO, inżyniera-architekta, i opatrzony z górą 400-ma ilustracjami najdrobniejszych szczegółów budowlanych, jak również obfitością rysunków i planów dworków i pałaców wiejskich w różnych stylach. Jedyny podręcznik w literaturze polskiej fachowo opracowany, przystosowany do wymagań budownictwa na Ziemiach Polskich i użytku mniejszej lub większej własności ziemskiej.
Cena Rb. 5.— w oprawie 6 rb. 50 k

NAKŁADEM LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

## KSIĘGARNIA POLSKA W PETROGRADZIE
**(Włodzimierski prospekt № 13)**

POLECA NOWOŚCI:

Bibljoteczka dla dzieci i młodzieży, 10 tomików
Każdy tomik stanowi całość.

I. **Inpol.** Leśna Baśń, kop. 25.
II—VII. **Teresa-Jadwiga.** Obrazki z życia znakom. Polakow i Polek, z portretami Kazimierza Wielkiego, Jadwigi, Grzegorza z Sanoka, J. Długosza, M. Kopernika, J. Kochanowskiego, J. Zamojskiego, P. Skargi, K. Chodkiewicza, I. Krasickiego, A. Mickiewicza, Z. Krasińskiego, J. Słowackiego, F. Chopina i in., 6 tomików. Cena I i V po kop. 35 nast. II, III, IV i VI po kop. 36.
XIII. **Teresa-Jdwiga.** Opowiad. Hist. z czas. panowania S. Batorego, kop. 25.
IX. **Teresa-Jadwiga.** Opowiad. Hist. z czas. panowania Wazów, kop. 25.
X. **Wiązanka kwiatów.** Legiendy i opowiad. podała W. Dalecka. Część nauk. oproc. J. Czarnowska, kop. 65, na lepsz. pap. kop. 80.

**Bohowityn.** Dzieje mężatek, powieść, rb. 2 kop. 50.
**Flach Dr. J.** Politycy Galicyjscy. Treść: W. L. Jaworski. L. Biliński, J. Leo. J. Stapiński. L. German. S. Głąbiński. I. Daszyński. M. Bobrzyński. A. pr. Gołuchowski. St. pr. Tarnowski (w druku).
**Dąbrowski J.** Henryk Sienkiewicz, studjum pośmiertne kop. 50
**Portret** Henryka Sienkiewicza (kopja), format duży, rb. 3 kop. 25.
**Złote myśli** Henryka Sienkiewicza, rb. 1.
**Męczyńska J.** Czytania polskie dla klasy wstępnej i pierwszej, rb. 1 kop. 15, w oprawie rb. 1 kop. 50.
Czytania polskie dla klasy II i III (w druku).
**Powiastki,** wierszyki i bajeczki dla małych dzieci. Z najwybitniejszych autorów (W. Bełza, J. Chrząszczewska, St. Jachowicz, S. Jahołkowska, R. Kippling, M. Konopnicka, T. Lenartowicz, C. Niewiadomska, Or.-Ot., M. Weryho, J. Zaleska i inni), zebrał i ułożył Efha. Z rysunkami, rb. 1. w oprawie rb. 1 kop. 50.
**Rasiński F.** Polska etnograficzna. Część II. Siły twórcze, rb. 5.
**Rocznik** statystyczny Królestwa Polskiego. Rok 1915, opracowany pod kierunkiem Wł. Grabskiego. Wydawnictwa rok trzeci, rb. 3.
**Siwik Fr.** Na marginesie chwili, rb. 1 kop. 50.
**Studnicka W.** Czytanki polskie. Stop. I (Pierw. książka po elemen.) kop. 30.
„ Czytanki polskie. Stop. II. (Druga książka po elemen.) kop. 50.
„ Kochać umiemy, opowiadania dla małych dzieci z ilustracjami B. Butrymowicza, rb. 1 kop. 50, w opr. rb. 1 kop. 90.
„ Pogadanki o rzeczach. Treść: Dom. Rodzina. Miasto i wieś. Przyroda i przemysł. Zajęcia ludzkie. Różne kraje i narody. Ojczyzna, kop. 90.
**Teresa-Jadwiga.** Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek, zawierające między innemi życiorysy Kazimierza Wielkiego, M. Kopernika, K. Janickiego, Szymona Szymonowicza, S. Czarnieckiego, S. Konarskiego, T. Czackiego, S. Staszyca, Śniadeckich, K. Hoffmanowej, J. Lelewela, S. Moniuszki, J. Matejki i innych, z portretami, w oprawie, rb. 2 kop. 20.

ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI—POCZTĄ ODWROTNĄ.

**Otrzymał NOWOŚCI w działach kapeluszy — jedwabi — galanterji.**
**Duży wybór czarnych i granatowych wełn oryginalnych angielskich**
**Pracownia krawiecka pod zarządem doświadczonego KROJCZEGO.**

# E. HERSE
**4 PROREZNA 4**
**W KIJOWIE**

# PROMIEŃ
## ORGAN SOCJALISTÓW POLSKICH W PETROGRADZIE.

**Warunki prenumeraty:**

| | |
|---|---|
| Kwartalnie z przesyłka pocztową . . . | rub. 1.75 |
| Półrocznie . . . . . . . . . . . . . | „ 3 50 |
| Rocznie . . . . . . . . . . . . . . | „ 7.— |

Zmiana adresu 20 kop.
Ogłoszenia: wiersz petitu za tekstem 40 kop.

**Adres Redakcji i Administracji:**
**Petrograd, Troickaja 32, m. 4.**

# TREŚĆ.

## SOMMAIRE.

Rok I. Kijów — marzec 1917 r. Zeszyt 3.

# WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY BIBLJOGRAFJI KRYTYCZNEJ
WYCHODZI W DRUGIEJ POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

KIEROWNIK LITERACKI: A. DROGOSZEWSKI - REDAKTOR-WYDAWCA: Ks. F. SZNARBACHOWSKI
KIJÓW - REJTARSKA 19. m. 2. - OD 12-2 WPOŁ. 5-6 POPOŁ.

## *Zadania chwili.*

Zeszyt drugi „Wiadomości" spóźnił się bardzo wskutek wyjazdu odpowiedzialnego redaktora i wskutek choroby i nagłej śmierci nieodżałowanego Marjana Izydora Chomiaka, technicznego kierownika naszego pisma. Gdy numer, zupełnie już zamknięty, wciąż oczekiwał na maszynę, gdyż pewne drobne techniczno-administracyjne szczegóły nie mogły być wykończone, w państwie zaszły zdumiewające zmiany, które nadały całkiem niespodziewany charakter stosunkom politycznym. Padł naraz, z błyskawiczną wprost szybkością, carat, ta wielowiekowa zmora, wysysająca z własnego ludu krew i siły życiowe; carat, wyobraziciel reakcji wszecheuropejskiej, olbrzymi, potworny wąż-dusiciel, w którego skrętach traciła dech Polska, jak inne narody, które weszły w skład rozległego państwa rosyjskiego. Z zawrotną szybkością po tej zmianie następowały po sobie kolejno coraz to inne zdarzenia, z których każde niemal rzucało w dusze olśniewający błysk. Zostało rzucone dwukrotnie hasło wskrzeszonej i zjednoczonej Polski przez przedstawicielstwo ludu pracującego i przez Rząd Tymczasowy, a zapowiedzi zostały natychmiast poparte czynem — stworzeniem komisji likwidacyjnej z Lednickim na czele, która ma usunąć ślady haniebnej 150-letniej tyranji caratu w postaci trzymanego w gotowości aparatu biurokratycznego, przeznaczonego dla Królestwa. Urzeczywistniona została zasada równouprawnienia obywatelskiego, a niezbyt daleka jest może chwila, gdy wejdzie w życie zasada, która jest konsekwencją pierwszej — autonomji kulturalnej mniejszości narodowych.

I oto dopiero dziś, tak spóźnieni, możemy zaznaczyć fakt dokonania się tych radosnych przeobrażeń. Nie z obowiązku publicystycznego. Pismo nasze ze ściśle wytkniętym sobie celem obowiązku tego nie posiada. Czynimy to ze względu na nasze specjalne zadanie. Dokonany przewrót posiada znaczenie tak doniosłe, tak wszechobejmujące, że konsekwencje jego odbić się muszą we wszelkich dziedzinach życia. I my też na swej zupełnie apolitycznej placówce inwentaryzacyjnej otrzymujemy teraz dopiero swobodę ruchu i wolność słowa. Bo dotychczas nie było, nie mogło być tak niewinnej sprawy, której wolno byłoby dotykać bez obawy, iżby czujne oko cenzora nie dojrzało w niej prób zachwiania powagi rządu, pokuszeń na całość państwa lub na trwałość podwalin społecznych. Oto przykład. Już w pierwszym zeszycie naszego pisma w ostrożnie pisanym artykule p. L. Grocholskiego czytelnik mógł dojrzeć śladów opieki cenzury; były tam pewne luki, z któremi oko nasze tak się już spoufaliło, drobne wprawdzie — ale były. Naturalnie. Wszak w artykule była mowa o tych krzywdach, których doznawaliśmy stale, o tym rabunku, któremu ulegał systematycznie nasz dobytek duchowy w księgach, rękopisach, dziełach sztuki, wytworach kultury zamknięty. Dusił nas i kruszył w objęciach ten sam polip wieloramienny o miljonach brodawek i ssawek, który własny naród pozbawiał soków żywotnych.

I jeszcze ilustracja. W epoce wojny popełniono nad nami jedną z najstraszniejszych zbrodni: spędzono lud z ojczystej ziemi, a drogę beznadziejnej, okropnością swą przewyższającej piekło dantejskie tułaczki znaczyły i trupy dorosłych i mogiłki dzieci... jakby chciano wytępić nas z gruntu, od korzenia. Ale nie wolno było nam wspomnieć o „wygnańcach" — cenzor zaledwie na „wysiedleńców" niechętnej swej zgody udzielił...

Pismo nasze z radością musi stwierdzić, że instytucje ochrony zabytków kultury polskiej uznały je niejako za swój organ faktem udzielanie nam swych komunikatów, odezw, sprawozdań. Obecnie przed instytucjami temi otwarła się jaśniejsza, szersza, pewniejsza droga, która niewątpliwie doprowadzi do owocniejszych, niż dotychczas wyników. Upomną się one z pewnością n. p. o wywiezioną bibljotekę uni-

wersytetu warszawskiego (po raz który?!). Bibljoteka tajemnicze jakieś odbywała podróże przez Moskwę gdzieś dalej na wschód, czy na południe, co do której dyskretne niezwykle było zachowanie się władz... Niedwuznacznie zresztą dano do poznania, że zwrot własności naszej zależy od pewnych warunków politycznych — powiedzmy wprost — zależy od tego, czy okręg warszawski powróci na swe dawne miejsce, czy nie... Otóż nie wróci... A komisja likwidacyjna ma między innemi wyszukiwać i przechowywać naszą własność narodową dla przekazania jej w przyszłości państwu polskiemu.

Znów tedy ważny moment, połączony z akcją ochrony zabytków kultury naszej, w którym dalszy rozwój pisma zależny jest od dokonywających się w państwie rosyjskim przeobrażeń.

Dodajmy, że chwila obecna, która, zdawaćby się mogło, każe zapomnieć, zlekceważyć sprawę tak drobną, jak inwentaryzacja... bo przecież świat się pali, jak tu myśleć o prozaicznych, pedantycznych zabiegach nad porządkowaniem półek w zamkniętych, zakurzonych salach bibljotek... Otóż ta chwila obecna, zdaniem naszym, całkiem przeciwnie, wzywa do wytrwania na stanowisku i wytężenia zabiegów, gdyż wkłada na nas pilniejsze, zwłoki nie znoszące obowiązki. Patrzymy bowiem na narodziny nowego świata, posiadającego wszelkie oznaki wielkości. A to pociąga i dla nas Polaków nieobliczalne wprost skutki. Wszystko wokoło nas wre, organizuje się, przekształca się, umacnia się.. I gdy chcemy istnieć i miejsce odpowiednie sobie zapewnić, dotrzymać musimy kroku innym. Żadnego dnia stracić nie wolno. Nie wolno się opóźnić. Powstaje jednak stąd jakiś ruch migawkowy. Przełamywać się on musi i osad swój pozostawiać w najróżnorodniejszych zjawiskach natury społecznej i kulturalnej, w objawach piśmienniczych. Te ostatnie zwłaszcza podjęliśmy się regiestrować, podjęliśmy się skupiać materjał dla historji. Wobec zaś gorączkowości chwili, co obecnie uronimy, nie da się wynagrodzić nigdy. Powtarzamy, zadanie nasze, jako pisma, stało się rozleglejsze, pilniejsze, odpowiedzialniejsze. Spójrzmy na przykłady, które za zachętę służyć nam powinny i za przestrogę, byśmy sprawy omawianej nie lekceważyli, jakkolwiek nikłą wydać się może wobec ogromu wypadków dziejowych. Oto miejski wykonawczy Komitet Kijowski w nawale swych prac znalazł przecież chwilę odpowiednią na to, by bibljotece miejskiej zalecić usilne staranie o gromadzenie pism, broszur, odezw, plakatów, druków ulotnych, w których odbicie swe znajduje przeżywany przez nas moment historyczny.

Zwracamy uwagę na ponownie niżej umieszczoną odezwę „Skarbca". Usilnie prosimy o nadsyłanie nam wszelkich druków, zwłaszcza ulotnych, odezw, komunikatów etc. polskich, lub spraw polskich dotyczących.

*Ludgard Grocholski.*

# *Z powodu projektu „Księgi o Polsce kresowej".*

Sprawy, poruszone przez dr. J. Flacha w poprzednim numerze „Wiadomości Bibljograficznych", w artykule p. t. „Księga o Polsce kresowej", posiadają niezmiernie aktualne znaczenie i aktualność ich bynajmniej nie została zmniejszona olbrzymiemi przewrotami ostatnich tygodni. Artykuł omawiany rozpada się na dwie części, pierwszą, w której mowa o naszym przemyśle wydawniczym wogóle, i drugą, poświęconą specjalnie sprawie „Księgi o Polsce kresowej".

Otóż co do aktualności pierwszej części znamienne jest, że jeszcze na długo przed wystąpieniem p. Flacha powstała myśl, którą dopiero w styczniu b. r. udało mi się podnieść w Kijowie, o konieczności zreorganizowania sprawy wydawniczej na kresach, myśl stojąca w bliskim pokrewieństwie z uwagami, kreślonemi przez naszego krakowskiego gościa.

Myślą moją jest stworzenie Towarzystwa wydawniczego, podczas gdy p. Flach mówi o reorganizacji księgarstwa, są to więc różne drogi, do jednego wszakże zmierzające celu. Że myśl ta jest na dobie, dowodzi chociażby gorące zainteresowanie, jakie obudziła śród licznych jednostek naszego kresowego społeczeństwa.

W pierwszej części swego artykułu wykazuje autor dużo intuicji, wczucia się w tętno intelektualnego życia naszego, gdyż w chwili, w której słuszne swe uwagi, nic o naszej robocie nie wiedząc, kreślił, my oto już omawialiśmy szczegóły stworzenia instytucji wydawniczej, która posiadać będzie stały organ doradczy w postaci komitetu rzeczoznawczego, składającego się z fachowych krytyków literackich i uczonych, specjalistów w tych zakresach wiedzy, w jakich instytucja swą działalność wydawniczą rozwinąć zamierza. Podnieśliśmy też sprawę programowości tego zbiorowego wydawcy-Towarzystwa, i to nie tylko jako problemat do rozwiązania w teorji, ale jako zupełnie realne omawianie konkretnego programu. Co więcej, wysunęliśmy na czoło naszych założeń tę samą właśnie sprawę, która autora, w drugiej części jego artykułu, najbardziej obchodzi, sprawę coprawda nie „Księgi o Polsce kresowej", ale szeregu ksiąg, całego programu wydawniczego, który przedewszystkim ma uwzględniać dzieła, poświęcone badaniu i opra-

cowaniu naukowym „Ziem ruskich“ pod względem historycznym, społecznym, ekonomicznym, artystycznym, przyrodniczym itd.

Zgodność ta pomiędzy działaniem naszym, a treścią artykułu dr. Flacha, przyczym nie pozostawaliśmy w żadnym absolutnie kontakcie, daje z jednej strony chlubne świadectwo subtelnej czujności naszego gościa z Krakowa, z drugiej dowodzi raz jeszcze jak najdobitniej, że zapoczątkowane przez nas dzieło jest tym, co się stać musi, bo dzień już nastał i owoc dojrzały sam prosi o zerwanie go z drzewa.

Ale oto stwierdziwszy już tyle wspólnych stycznych punktów, przejść musimy z kolei do tego, co nas rozdziela, a znajdzie się to w drugiej części artykułu i będzie tam zasadnicza różnica w stosunku do „Księgi o Polsce kresowej“ i do „Polski kresowej“ samej. Dr. Flach proponuje stworzenie „Księgi o Polsce kresowej“, któraby stanowiła obraz polskości na Rusi we wszystkich dziedzinach.

Otóż stworzenie takiego obrazu, szczególnie w historycznej jego części, napotkałoby nieprzezwyciężalne trudności. Pomijając początki historji Rusi, a przystępując do rzeczy od czasów, gdy Ruś ta stała się kresami Polski w szerokim znaczeniu, tworzenie obrazu „polskości na Rusi“ dałoby się uskuteczniać tylko drogą sztucznego, mniej lub więcej, wyodrębniania tego, co polskie, od tego, co nie-polskie w tych dziejach; widocznej jaskrawej granicy w tej mierze niema i być nie może. Fuzja Rusi z Polską w jedną Rzeczpospolitą odbywała się drogą dobrowolnego polszczenia się setek rodów kniaziowskich i ziemiańskich ruskich, obok również dobrowolnego ruszczenia się setek tysięcy, jeśli nie miljonów, drobnoty polskiej szlacheckiej, mieszczańskiej i włościańskiej. „Polszczała Ruś, ale i ruszczała Polska“ — podług słusznego określenia historyka tych czasów; i gdybyśmy chcieli tworzyć sztuczny obraz polskości na Rusi, przeprowadzać linję graniczną pomiędzy tym, co polskie a nie-polskie, to nie tylkobyśmy musieli podjąć ogrom beznadziejnej roboty, ale przy największej ostrożności badań i posiadając jak najpotężniejszy aparat krytyczny, jeszczebyśmy się ustrzec nie mogli od skrzywdzenia tej lub drugiej strony, od przywłaszczenia Polsce tego, co polskim nie było, lub od wyrzeczenia się tego, co było w głębi rzeczy polskim, choć pozory zewnętrzne, na razie, inaczej przynależność zjawiska określić kazały. I nie tylko to, niekiedy stanąćbyśmy musieli wobec absolutnej niemożliwości rozgraniczenia i określenia narodowej przynależności osób, zjawisk, czy rzeczy, i dotyczyłoby to nawet całkiem historycznych i bardzo historycznych postaci. Nie sądzę, aby zbyt paradoksalnym było poważne roztrząsanie zagadnienia, kto był bardziej Polakiem, czy bardziej Rusinem, z tych dwuch olbrzymów historji: Jarema Wiśniowiecki, czy Bohdan Chmielnicki, i który z nich ma więcej danych na to, aby być włączonym do obrazu polskości na Rusi.

A przykład to jeden z miljona i nie najjaskrawszy.

To samo będziemy mieli w stosunku do historji polskiej własności ziemskiej na Rusi. Czy usunąć mamy, jako nie polskie, dzieje własności ziemskiej takich Czartoryskich, Sanguszków, Myszków, Kościuszków, Olizarów itd.? Czy też szukać mamy zgoła nieuchwytnej chwili, w której ta własność z ruskiej polską się stała, aby się w nielicznych coprawda, ale rzeczywistych wypadkach, znowu kiedyś z polskiej w ruską przekształcić? Łatwiejby już było kreślić dzieje własności obcej, nie polskiej i nie ruskiej na Rusi, własności wszelkich kolonistów i przybyszów z wschodu i zachodu, Rosjan, Niemców, Czechów itd., bo narodziny tej własności są uchwytne, nie powstały dawniej, jak pamięć ojców naszych sięga, a właściciele jej jak byli, tak też pozostali obcymi przybyszami w kraju. Lecz jakże kreślić dzieje własności polskiej, kiedy jej posiadacze, to w trzech czwartych nie przybysze żadni, lecz krew z krwi i kość z kości Ruś sprawiedliwa.

Otóż temi obserwacjami normuje się nasz stosunek do zagadnienia „polskości na Rusi“, pod historycznym względem przynajmniej. Niewątpliwie w czasach porozbiorowych, aż do dni dzisiejszych, postać rzeczy znacznie się zmieniła i zmieniać się będzie coraz bardziej, ułatwiając sposób traktowauia zagadnienia „polskości na Rusi“, proponowany przez p. Flacha. Uprzedzać jednak wypadków nie można, a w stosunku do przeszłości obowiązywać nas powinna perspektywa historyczna.

Za niewykonalny i za niepożądany uważamy projekt „Księgi o Polsce kresowej“ jeszcze z tego względu, że zbyt ciasne stwarza ramy dla tak olbrzymiego dzieła.

Ogromnej doniosłości sprawą jest oddanie się naszych sił naukowych badaniu i opracowywaniu Rusi pod wszelkimi względami. Nieocenione skarby znajdują się jeszcze w archiwach publicznych i prywatnych, nieocenione zarówno dla historji Rusi, jak i Polski samej, dla wyjaśnienia jej roli dziejowej i kulturalnej. Tak samo pod względem przyrodniczym, etnograficznym, artystycznym itd. Badanie Rusi przez naszych uczonych dać może olbrzymie rezultaty dla nauki polskiej i dla nauki o Polsce. Zapoznawanie tego wdzięcznego zadania przez nas byłoby grzechem z naszej strony nieprzebaczalnym, a wyznać musimy ze smutkiem, że i nas i Ukraińców pod względem badań nad Rusią zaczęli w ostatnich czasach znacznie wyprzedzać Rosjanie. Teraz oczywiście, wobec zmienionych warunków, praca ta się znów stanie dla nas łatwiejszą i nie powinniśmy stracić ani jednej chwili, nie możemy zmarnować ani jednej okazji, ponosząc odpowiedzialność za to przed własną przyszłością.

Przystępując jednak do tej pracy, możemy zamierzać publikowanie szeregu wydawnictw źródłowych, monografji poszczególnych i szczegółowych —

odrazu jednak zakreślać sobie plan encyklopedji polsko-kresowej, byłoby stanowczo przedwczesnym i niepożądanym.

Choć uznajemy, że pod względem badania i opracowania Rusi i naszych rzeczy na jej terytorjum pozostaje dużo, bardzo dużo do zrobienia, nie możemy jednak przemilczeć tego, co się z artykułu dr. Flacha daje wyczuwać, pewnego niedoceniania wielkich bądź co bądź prac, podejmowanych przez polskich pracowników na omawianym terenie.

Dr. Flach powiada, że na powstanie proponowanej przezeń księgi musiałoby się złożyć wiele piór i że te pióra powinnyby być fachowemi, „lecz — zastrzega — niech mi wolno będzie dodać na podstawie tego, co wiem o dawniejszej tego rodzaju kresowej twórczości naukowo-popularnej: musiałyby to być także pióra nowoczesne, zbrojne nie tylko w wiedzę, ale w zręczność i zgrabność, bo księgi tej przeznaczeniem byłoby być rzeczywiście... czytaną“.

Otóż, widocznym jest tu pewne niedocenianie nie tylko naszej kresowej twórczości naukowej i popularnej, ale i czytelnictwa naszego, a raczej zamiłowania do lektury z zakresu spraw kresowych. Lekceważenie jednego i drugiego uważamy stanowczo za nieuzasadnione; możliwe jest ono chyba przy zupełnym zapoznawaniu tytanicznych prac ś. p. Aleksandra Jabłonowskiego w pierwszym szeregu, wielkiej liczby pracowników w dziedzinie choćby samej historji Rusi, których nazwiska są znane w całej Polsce, a dzieła na byłych kresach czytane i dawniej i obecnie, że wymienimy tylko imiona popularyzatorów, jak Kraszewski i Rolle, monografistów jak Giżycki („Wołyniak“), Kardaszewicz, Luba-Radzimiński, badaczy i pisarzy jak Górski, Grabowski, Iwanowski, Przezdziecki, Stecki — przypominając tych tylko, których nazwiska na razie się cisną pod pióro i mówiąc tylko o czasach mniej lub bardziej dawniejszych. Niewątpliwie poza pracami Jabłonowskiego nie wiele tam dzieł, miarę przeciętną przekraczających, brak czasem studjów głębszych, krytycznych, ale gdy się uwzględni niezmierne, wszechstronne trudności, brak uczelni, brak bibljotek publicznych, niedostępność archiwów i zbiorów, trudności cenzuralne i wydawnicze, brak funduszów wreszcie czasami, to obserwując nasz dorobek piśmienniczy na Rusi — można wyrazić tylko uznanie, szczere i głębokie uznanie, jeżeli nie dla całego społeczeństwa, to dla licznych, bardzo licznych pośród niego jednostek, że pomimo wszystko, w piekielnych warunkach naszego dotychczasowego bytowania w tym kraju, zdobyły się na to, na co się zdobyły. Śmiem też zaręczyć szanownego gościa naszego, że wszystkie te książki nie tylko były czytane przez społeczeństwo nasze na Rusi, ale są czytane częstokroć po dziś dzień.

W nowych warunkach rozpoczynającego się nowego życia, przy możności powstawania szeregu instytucji kulturalnych, oświatowych i naukowych, miejmy nadzieję, że społeczeństwo nasze nie omieszka wykonać to wszystko, czego wykonać dawniej nie mogło, umożliwiając przedewszystkim i ułatwiając wszechstronną pracę naukową na Rusi tym, którzy tej pracy poświęcić się zechcą, zarówno miejscowym siłom, jak gościom z Krakowa, Lwowa i Warszawy, którzy oby jak najczęściej zaglądali w te strony, nie tylko z musu wojennego, ale w przyszłości z dobrej i nieprzymuszonej woli, aby tu u nas zaczerpnąć z tych źródeł wiedzy, które stworzymy przy ich pomocy chętnej i serdecznej, aby tu skorzystać z tych niewyczerpanych materjałów i skarbów nietkniętych jeszcze ręką badacza, które odkryć, ujawnić, zabezpieczyć i uprzystępnić powinno być naszym pierwszym obowiązkiem.

# DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY

## Teologja, historja kościoła, dzieła treści religijnej.

*Pociecha w utrapieniu.* Modlitwy i rozmyślania ku czci i chwale Chrystusa Ukrzyżowanego. Z różnych źródeł zebrane. Nakładem Księgarni Katolickiej. Petrograd. Druk. Tow. Akc. Sztuk. Druk. w Petrogradzie. Str. 363. Cena rb. 1.

Podstawowe zasady etyki katolickiej, biorąc pod pręgierz swego niewzruszonego kryterjum postępki człowieka, wydają swe orzeczenia i wyroki w sposób niezmienny, bez względu na cel, warunki i pragnienia, towarzyszące mu przy spełnianiu tego lub owego czynu.

Powyższą zasadą powinniśmy się kierować przy krytycznej ocenie wartości tej lub owej pracy literackiej, zawartej w dowolnej formie wydawniczej.

To też nie wchodząc w ewentualnie najszlachetniejsze i najbardziej pobożne cele wydawcy modlitewnika „Pociecha w utrapieniu“, kategorycznie zaznaczamy, że nie zasłaniają one nieetycznego czynu literackiego, bo dokonanego w powyższej książce plagjatu.

Nie obalają też one smutnego faktu wyraźnej krzywdy, dokonanej przez wydawcę modlitewnika „Pociecha w utrapieniu“.

Krzywdę moralną i materjalną wyrządził autor modlitewnika „Pociecha w utrapieniu“ autorowi modlitewnika „Pójdź za mną“, ks. K. Naskręckiemu, którego indywidual-

nym dorobkiem samowolnie wzbogacił swoją „Pociechę w utrapieniu“.

W krytycznej ocenie wartości modlitewnika „Pociecha w utrapieniu“, podanej przez „Życie Kościelne“, czytamy ku niezasłużonej chwale jej autora następujące słowa: „piękne, treściwe nauki, rachunek sumienia pozytywny i negatywny, nader urozmaicają zawartość modlitewnika“ (№ 8, str. 128).

Przyjacielu! oddaj chwałę wcale ci nie przynależną właściwemu autorowi powyższych, bezsprzecznie „pięknych, i treściwych nauk“, autorowi modlitewnika „Pójdź za mną“.

Zdejm niezasłużone przez cię wawrzyny i włóż je na skromne skronie cichego pracownika, twórcy owych „pięknych nauk“, tak decydująco „urozmaicających zawartość“ twego skompilowanego modlitewnika, powyższe bowiem „nauki“, „cały rachunek sumienia, pozytywny i negatywny“, stanowiące największą zaletę „Pociechy w utrapieniu“, żywcem wzięte są z modlitewnika ks. K. N. „Pójdź za mną“ (str. 173, 176, pierwsze wydanie).

Niemniejszą zaletą „Pociechy w utrapieniu“, jak również niechybną atrakcją ku jej nabyciu, niewątpliwie były następujące jej działy, bez skrupułu do niej przeniesione z modlitewnika „Pójdź za mną“: a) Żal za grzechy (uwaga i rozmyślanie o żalu, str. 184). b) Uwaga I, jak osiągnąć łaskę uświęcającą w nagłej potrzebie? c) Chrzest w nagłej potrzebie. d) Żal doskonały (str. 303). e) Jak pomagać duszy konającego? (str. 305). f) Uwaga o odpustach (str. 309).

O ile autor książki „Pociecha w utrapieniu“ zna zasady etyki chrześcijańskiej, zwłaszcza dział teologji moralnej o restytucji, obowiązany jest, kierując się znanem adagium „res clamat ad dominum“, niezwłocznie zwrócić się do autora książki „Pójdź za mną“, by jeśli już nie wynagrodzić go za wyrządzone mu krzywdy moralne i materjalne, to przynajmniej, by, uzyskawszy darowanie winy, uspokoić wyrzuty własnego sumienia, które, wierzę, po przeczytaniu niniejszej oceny, zapragnie przecie ukojenia jako *słodkiej pociechy w obecnym jego utrapieniu.*

*Ks. Witold Szeptycki.*

## Historja, nauki pomocnicze.

**Eugenjusz Starczewski.** *Możnowładztwo polskie na tle dziejów.* II. A. Czasy saskie. Kijów. Druk. Polska. 1916—1917. (22½×15). Str. 394. Cena rb. 4 kop. 80.

Gdym brał książkę do ręki, sądziłem, że będzie to dzieło o charakterze socjologicznym, dzieło analizujące życie możnowładztwa polskiego za czasów saskich, sądziłem, że znajdę w tej książce opis możnowładztwa, jako stanu społeczno-ekonomicznego, więc dowiem się, jakim był jego ustrój, rozległość jego dóbr ziemskich, jaką była w tych dobrach gospodarka, jakie życie pędzili w swych dworach panowie itp. Natomiast znalazłem wiadomości niemal wprost heraldyczne, zajmujące przytym większą część książki (str. 142—390). Że tak jest, przytoczę na dowód urywek z opowiadania autora na stronicy (221), którą odwróciłem na chybił trafił: „Przechodzimy do linji Przeworskiej“ (mowa o rodzinie Lubomirskich). „Protoplasta tej linji Aleksander Lubomirski umarł młodo, jeszcze w r. 1675, pozostawiwszy trzech synów, z których dwaj dla historji nie mają znaczenia i zmarli bezżennie, a trzeci Jerzy Aleksander dalej prowadzi tę linję. Nie odgrywał on wybitniejszej roli politycznej; był obożnym kor., a w r. 1729 został wojewodą sandomierskim; w r. 1733 zbliżył się do obozu Leszczyńskiego, ale wkrótce go opuścił. Zajęty był głównie przysparzaniem majątku i w tej dziedzinie dokonał rzeczy nadzwyczajnych“. Autor opowiada dalej (na str. 222) o kupnie przez Lubomirskiego ogromnej fortuny Koniecpolskich i przytacza — co stanowi wprost wyjątek — dane o rozległości tej fortuny. Źródeł, skąd autor czerpie swoje wiadomości, zwykle nie wymienia; te zaś źródła, na które się powołuje, nie stanowią liczby pokaźnej. Są to: „Pamiętniki“ Matuszewicza“, „Poniatowski“ i „Szkice“ Kanteckiego, „Pamiętniki“ Stanisława Augusta Poniatowskiego, z których przywodzi dłuższe ustępy (str. 171, 172—177, 180—182 i in.), „Polska w dobie wojny siedmioletniej“ Konopczyńskiego, „Szkice z czasów saskich“ i „Znakomici mężowie“ Jul. Bartoszewicza, „Dwa stulecia“ Askenazego, „Herbarz“ Bonieckiego, Volumina legum, „Złota księga szlachty“ Żychlińskiego, „Galerja Nieświeska“ Kotłubaja, „Opowiadania“ dr. Antoniego J., „W sprawie fundacji naukowej“ (artykuł) i „Franciszka Krasińska“ Kraushara, „Pamiętniki“ Kitowicza, „Miasto Równe“ Tad. Jerzego Steckiego i Historja anarchji polskiej Rulhière'a. Do tego spisu należy dodać źródła, któremi p. Starczewski posługuje się dla odmalowania tła dziejowego, a mianowicie następujące dzieła: „Francja przed rewolucją“ (tłum. pol., Warszawa, 1881 r.) Taine'a, „Le secret du roi“ de Broglie (wyd. III, 1879 r.), „Historja unji“ Likowskiego, „Niccolo Macchiavelli“ Kozickiego (Myśl Narodowa № 4), własny artykuł autora „Etyka zbiorowa“ (w tymże miesięczniku), „Europa i Polska w dobie wojny o sukcesję austrjacką“ Skibińskiego, „Ostatnie lata“ (t. j. panowania Stanisława Augusta) Kalinki.

Wiadomości heraldyczne przeplatane są zrzadka takiemi charakterystykami niektórych przedstawicieli rodów możnowładczych, jak n. p. następujące:

„Jakób Sobieski, wzrostu małego, szczupły, w niczym nie był podobny do ojca; mało też był Polakiem, był raczej Francuzem, choć nie cierpiał Francji i Ludwika XIV. Charakter miał uparty i niespokojny, otaczał się etykietą. Żona, cicha i zacna niewiasta, miała z nim ciężkie życie, umarła w r. 1722“ (str. 145). Albo: Michał Serwacy Wiśniowiecki „był człowiekiem szczerym; choć groźny, miłowany był przez szlachtę; odważny, w bitwach nie uciekał, bo to Wiśniowieckiemu nie uchodzi. Choć bawiący się piórem, ale w gruncie mało wykształcony, ślepo przywiązany do dawnych praw i zwyczajów narodowych, nie miał pojęcia o potrzebie reform. Typ pana starej daty: skory był do kielicha, grzeszył gwałtownością i — bał się żony“ (154—155).

Rzecz naturalna, że niepodobna uważać tego wszystkiego, co autor pisze o przedstawicielach rodów możnowładczych, za potwierdzenie tych wywodów, które wysnuwa z opisu tła dziejowego: nasz historyk maluje tło to zwykłemi barwami ponuremi, jakich użył n. p. Bobrzyński w swoich „Dziejach Polski w zarysie“ dla zobrazowania życia polskiego za Sasów, — więc mówi o zupełnym zaniku władzy prawodawczej, o przewadze interesów prywatnych nad publicznemi, o zupełnej ciemnocie umysłowej, o depravacji możnowładztwa itp.

Teraz parę uwag natury ogólniejszej. Po pierwsze, trudno pisać się na niektóre poglądy historjozoficzne autora, który, ulegając świadomie lub, być może, bezwiednie wpływom Macchiavelli'ego, sądzi, że zło bywa częstokroć przyczyną dobra, że zło może przyczyniać się do postępu ludzkości, aczkolwiek jest chyba faktem oczywistym, że zło może przyczyniać się tylko do uwsteczniania życia dziejowego, nie zaś do jego postępu. Dzieje ludzkości przecie nie tylko postępują naprzód, lecz niekiedy wstecz także się cofają, o czem nasz autor zapomina lub czego nie chce wcale uwzględnić. „Wspominaliśmy — powiada (str. 51) — już w innym miejscu, że tłum ma swą psychologję odrębną, że zwierzę ludzkie potrzebowało w pewnych chwilach chłosty od zbrodniarzy i tyranów, którzy przez samą krew przelaną i zbrodnie popełnione dobrze się zasłużyli ludz-

kości. Zbrodnia jest bądź co bądź nieszczęściem, tragiedją samego zbrodniarza (nie zawsze chyba, albo i bardzo rzadko — zauważmy od siebie); tą tragiedją własnego „ja“ okupuje on czasem szczęście miljonów. Bo postęp ludzkości nie tyle wynika z celowego dążenia do doskonalenia się, ile ze ścierania się sił często ciemnych i żywiołowych. Cezar, burzący strupieszałe instytucje rzymskie, następcy jego, pławiący się w potokach krwi męczenników chrześcijańskich, gwałty barbarzyńców w czasie wielkiej wędrówki ludów (wówczas niewątpliwie nastąpiło uwstecznienie życia historycznego Europy — dodajmy od siebie), ekscesy wojen krzyżowych, walki reformacji, potoki krwi wylane za rewolucji francuskiej i wojen Napoleona, takie osobistości, jak Henryk VIII, Ludwik XI, Iwan Groźny — wszystko to przypomina nam szereg strasznych zbrodni i nieszczęść tysięcy i miljonów, a jednocześnie wszystko to pchało naprzód (czyż tak? — a nie hamowało?) postęp ludzkości“ (str. 52).

„Pod cywilizacją rozumiemy — powiada gdzieindziej (str. 19) nasz historyk — nie sumę wiedzy praktycznej i technicznych wynalazków i udogodnień, t. j. nie kulturę zewnętrzną, ale przeciwnie, pewien zakres pojęć abstrakcyjnych, stanowiący bezwiedne *credo* i treść psychiki szerokich mas — duszę narodową“. Sądzimy, że skoro mamy do czynienia z pojęciami abstrakcyjnemi, stanowiącemi treść duszy narodowej, *credo* ludów nie może być chyba już przez to samo bezwiednym, jak to twierdzi nasz autor. Nadto, czyż nie należy rozumieć przez cywilizację nie tylko rozwój rozumu, lecz także i uspołecznienie uczuć (altruizm) i wyrobienie, hartowanie woli ludzkiej; tych zaś pierwiastków postępu ludzkiego niepodobna włączyć do zakresu pojęć abstrakcyjnych, o których mowa u naszego historyka.

Powtóre, należy uznać niektóre uogólnienia, wypowiadane przez p. Starczewskiego, za zbyt pośpieszne i ryzykowne, a oceny objawów dziejowych za słabo uzasadnione. Biegowi dziejów europejskich w w. XVIII nadały kierunek, zdaniem jego (str. 3), dwa czynniki natury pierwszorzędnej: 1) nadzwyczajny wzrost Rosji i Prus i 2) wpływ filozofji francuskiej. Czyż tylko te czynniki? A rozwój potęgi kolonjalnej Anglji? Niepodobna następnie zgodzić się żadną miarą na ocenę wpływów, jakie wywarła na owoczesne życie polityczne filozofja francuska XVIII w. Jeżeli polityka kierowników państwowych, twierdzi p. Starczewski (str. 4), „wyzbyła się w zupełności wszelkich względów na zasady moralne, owszem chełpiła się skrajnym swym macchiawelizmem, to taki stan rzeczy wypływał w pierwszym rzędzie z idei, rozpowszechnianych przez filozofję francuską, szerzącą cynizm pod błyskotliwą a wytworną szatą haseł postępowych“. Szkoda, że autor nie wymienia tych idei oświecenia francuskiego, które potępia, ponieważ wypaczyły moralność polityczną Europy XVIII w. Są to chyba nie idee tolerancji religijnej, wolności i równości obywatelskiej, konstytucjonalizmu Monteskiusza i wszechwładztwa ludowego, bronionego przez Rousseau? Więc jakież idee? Gdy we wrześniu 1740 r. Fryderyk II ogłosił drukiem swoje uwagi nad dziełem Macchiavelli'ego „Il principe“, zyskał poklask ogólny w świecie ówczesnych filozofów, ponieważ potępił zasady polityki makkjawelistycznej i — w grudniu tegoż roku zastosował tę politykę względem spadku po cesarzu Karolu VI, rozpoczynając z jego córką Marją Teresą walkę o Śląsk bez wypowiedzenia wojny. Rozumując tak, jak to czyni p. Starczewski, należy wysnuć politykę Fryderyka II z tych zasad, dla których obrony politykę tę właśnie król pruski sam potępiał.

Oceny przez p. Starczewskiego humanizmu (str. 4) nie możemy także uznać za słuszną, lecz krytyce oceny tej nie poddajemy, ponieważ dalekobo to nas zaprowadziło. A więc kończymy. Sądu swego o wartości książki p. Starczewskiego nie uznajemy za możliwe wypowiedzieć, gdyż roztrząsnęliśmy nie całość, a tylko drugą część, która w tej całości stanowi jeno rozdział czwarty.

*W. Nowodworski*

## Historja i teorja literatury. Krytyka.

**Jan Dąbrowski.** *Henryk Sienkiewicz.* Studjum pośmiertne. Petrograd. Księgarnia Polska. 1917. ($15^1/_2 \times 11$). Str. 63.

Dziś, gdy książki polskie na emigracji mogą się ukazywać zaledwie dziesiątkami w ciągu roku, patrzymy na każdą nową pracę bardzo krytycznie i bardzo surowo. Tym gorzej i smutniej, że większa część dziś wydawanych książek to ckliwe i bezwartościowe powieści. Zjawiskiem pocieszającym jest taka „Gloryfikacja pracy“ Zdziechowskiego oraz szkic p. Dąbrowskiego. Ta ostatnia jest rzeczą wartościową, piękną i dobrą, a byłaby sympatyczną w zupełności, gdyby nie nosiła szumnego miana studjum, którym ta książka nie jest i być nie może, będąc w rzeczywistości tylko obszernym feljetonem pośmiertnym o wielkim pisarzu, drukowanym w „Dzienniku Petrogradzkim“. Ale dużo ma zalet, godnych uwagi. Przedewszystkim nie jest panegirykiem i jest próbą głębszego wniknięcia w istotę twórczości Sienkiewicza i rozpatrzenia jego dzieł okiem badawczym, krytycznym, okiem raczej psychologa. „Rzeczą rozumnej krytyki — mówi autor — jest posługiwać się światłocieniem i podkreśleniem kontrastów umiejętnie i umiarkowanie tyle tylko, ile potrzeba dla uwydatnienia psychiki twórcy“. To jego metoda, a pragnieniem — naszkicować „sylwetkę duchową“ Sienkiewicza. Najpierw tedy maluje nam p. Dąbrowski czas, w którym Sienkiewicz występuje i jego pierwsze kroki na niwie pisarskiej. Obraz chwili pozytywistycznej oddany plastycznie, choć głębszego wniknięcia w idee ówczesne nie widać; Sienkiewicz zas przedstawiony prawdziwie pięknie, jako człowiek, mający coś rycerskiego, coś z polskiego panięcia, co ze stygmatem kilkunastu pokoleń na świat przyszło“ — i nie dziw, że czuło się obcym pośród swego pokolenia właśnie przez swą miłość przeszłości i tradycji polskiej, przez ten związek duchowy z przeszłością. Dalej wskazuje krytyk tę harmonję wewnętrzną, to zestrojenie władz duchowych i zapatrywań, z jakim Sienkiewicz wyszedł na pole twórczości: on z równą prostotą odczuwał przeszłość i usiłował znajdywać drogowskazy w życiu współczesnym. Stąd wypłynęło swoiste autorowi „Trylogji“ ujęcie miłości, jedynie jako idylli miłosnej, zawsze czystej, niemal beznamiętnej. „Sienkiewicz — czytamy — stworzył kilka odmian postaci kobiecych, lecz nie kilka typów. Typ jest w gruncie rzeczy zawsze jeden, a różnią go tylko: warunki historyczne, pewne odcienia uroku, dobroci, wdzięku, temperamentu“. Cały szkic pisany jest w ten sposób: uwagi krytyka są trafne po większej części, oceny poszczególnych cech twórczości Sienkiewicza bardzo dobre, ale brak nam wywodów, przesłanek, dokumentów, słowem całego warsztatu krytycznego, którego autor nie podaje. Nie możemy więc sprawdzać jego poszczególnych sądów i tym samym przykładać do jego książki tych kryterjów, które wymagane są przy rozpatrzeniu „studjum“. Piękne są ustępy o „Trylogji“, którą autor stawia najwyżej w twórczości Sienkiewicza, „Rodzinę Połanieckich“ zaś uważa za punkt zwrotny, po którym „Sienkiewicz odchodzi już syt sławy i zasługi“ (sic!). P. Dąbrowski zapomina, że „Rodzina Połanieckich“ wyszła w r. 1895, w 1896 ukazuje się „Quo vadis?“, w 1900 „Krzyżacy“. Twierdzenie swoje co do „Rodziny Połanie-

ckich“ i jej stosunku do dalszej pracy pisarskiej Sienkiewicza krytyk opiera na mylnym poglądzie, że „z chwilą, gdy autor cofa się na stanowisko obserwatora, beznamiętnie oglądającego proces życia zbiorowego — jest to już chwila rezygnacyjnego zwolnienia kroku“. W ten sposób wykreśliłoby się twórczość Flauberta, a może i France'a i wielu podobnych. Również twierdzenie, że „obraz dziejowy w „Quo vadis?“ jest wiernym, jako nieuzasadnione niczym zaliczam do omyłek p. Dąbrowskiego, bo właśnie owo „starcie się dwuch różnych w łonie wielkiego Rzymu społeczeństw“, które krytyk uważa za trafnie pochwycone— jest najsłabszą stroną arcydzieła *).

Na tym kończę ocenę książki p. D. Nie jest ona, jak ją autor nazwał, „studjum“, ale jest bardzo dobrym szkicem krytycznym, o polocie i werwie pięknego feljetonu. Czyta się ją niemal jednym tchem i można się naprawdę lubować stylem potoczystym, giętkim, a tak powściągliwym. Razi tylko małe przygotowanie do pracy, co jest widoczne: autor ufał jedynie swej pamięci, utworów Sienkiewicza ponownie nie przewertował i, wycofując się z rzędu bezkrytycznych panegirystów wielkiego pisarza, pozostał wśród tych, którzy uważają, że o Sienkiewiczu można pisać na podstawie lektury tylko, nie przedsiębiorąc gruntownych studjów. Należy sobie życzyć, aby p. D., pogłębiwszy swój szkic i zebrawszy większy materjał, opracował obszerniejsze studjum, do czego ma bezwątpienia wszystkie najlepsze dane.

*Jan Parandowski.*

## Wychowanie, szkolnictwo.

*Elementarz Jagielloński.* Wydanie I. 25-ty tysiąc. Kijów. Nakładem Leona Idzikowskiego. Drukarnia Jana Czokołowa. ($17^1/_2 \times 14$). Str. 36 i okładka. Cena kop. 15.

W dorobku naszym na polu wydawniczym w dziale wychowania Elementarz Jagielloński będzie miał poważne miejsce. Uderza nas przedewszystkim w nim szlachetna tendencja autora, który nadaje Elementarzowi przedewszystkim cechę polską. Winietka na odkładce przedstawia Jagiełłę z Jadwigą, wielką, dostojną parę królewską, dającą narodowi największy dar: oświatę, która poprowadzi go na wysokie wyżyny własnej kultury, promieniejącej szeroko na kraje zjednoczone.

W wierszyku, pomieszczonym na drugiej stronie okładki, odzywa się autor do dziecka polskiego ciepłemi słowy:

Chodź, wprowadzę cię, dziecino,
W piękny, nowy świat,
Gdzie mądrości rzeki płyną,
Złoty błyszczy kwiat.
. . . . . . . . . . . . . . .
Ta kraina czarów, dziwów
Wnet przed tobą stanie,
Skoro miniesz małą furtkę,
Co się zwie: c z y t a n i e.

Popełnia jednak autor zasadniczy błąd, który zawiera się w dwu-wierszu ostatnim. Oto czytanie traktuje jako „małą furtkę“ i daje dziecku elementarz, w myśl tej swojej zasady, krótki i szczupły w materjale, na którym dziecko ma się wyuczyć czytania. Spieszno mu, chciałby przebiec szybko tak trudną dla dziecka drogę, którą idzie zwykle powoli sztuka czytania na podstawie pisania.

„Naucz się liter i przepisz“ — mówi na stronie 3-ej, „Czytaj i przepisz“ — poleca dziecku na stronie 5-ej. Czy jednak to wystarczy?

*) Zob. A. France: Sur la pierre blanche.

Prawda, znamy dzieci, które same, nieraz ukradkiem, szybko, pytając tylko od czasu do czasu domowników, poznają litery i uczą się czytać niewiadomo kiedy. Mijają „małą furtkę“ i cisną się „krainą czarów i dziwów“, którą dla nich stanowią piękne książeczki gwiazdkowe.

Elementarz dla szkoły nie może jednak stosować się do tych wyjątkowych dzieci. Musi uwzględniać dzieci o przeciętnej i słabej pojętności, które uczą się powoli i potrzebują dużo ćwiczeń w czytaniu, do czego materjał musi im dać elementarz. Tego materjału brak w Elementarzu Jagiellońskim.

Nauczyciel, ucząc z niego, powinien pamiętać o ćwiczeniu dzieci w czytaniu zapomocą ruchomego abecadła i pisania na tablicy.

Poza tym Elementarz odpowiada w zupełności wymaganiom metodycznym. Zapomocą obrazków (niestety, niektóre z nich słabo w odbitce wykonane i niewyraźne) wyprowadza poszczególne litery w taki sposób, że nowa litera pozwala napisać cały wyraz, oznaczający nazwę przedmiotu, przedstawionego na obrazku. Niema więc owej sztuczności, którą się często spotyka w zestawieniu bezmyślnym części wyrazów, jak: ba, be, bi, bo, ka, ku, ke, ik itp., które czyni czytanie dla dziecka czymś dziwnym, śmiesznym i wcale nie zachęcającym do dalszej pracy.

Różni się zasadniczo ten Elementarz od Elementarza Sochy tym, że nie każe wymawiać spółgłosek oddzielnie bez samogłosek. „Tylko jasność i wyrazistość — mówi Florjan Łagowski — w wymawianiu spółgłoski, utkwiwszy w pamięci ucha, mogłaby dać pomyślne rezultaty dla nauki czytania: „bbb“, „mmm“, „nnn“, będzie istotnie zawsze, jak dowodził jeszcze Trentowski, beczeniem, syczeniem, ale nie czystym dźwiękiem, oddającym spółgłoskę“.

„Ponieważ nikt nie jest w stanie wymówić jasno: „mm“, ale musi wymówić: „emm“, albo „mme“, to dziecko, słysząc to, wymawiać będzie w połączeniu n. p. z samogłoską *a* — „emma“, albo „mmea“ — dopóki mu tego nie złożymy sami — nie powie: ma. Po długich próbach zmiarkuje się dopiero, jak należy wymawiać, ale te próby nie mało wysiłku kosztują“ **).

Metoda, zwana przez Trentowskiego metodą polską, nie każe wymawiać spółgłosek.

Ucząc n. p. tej samej litery „m“, nauczyciel według tej metody postępuje w sposób następujący: Wyprowadza z rozmówki wyraz „ma ma“. Każe wymówić pierwszą część wyrazu: „ma“ i pyta: Jaki słyszysz znany ci już głos? Uczeń odpowiada: *a*. Pisze na tablicy „a“ i pyta dalej: Czy nie słyszycie jakiego drugiego głosu, gdy wymawiamy: ma. Gdzie go słyszycie, przed czy po *a*? Otóż uważajcie, tego drugiego głosu oddzielnie wymówić nie możemy, ale pokażę wam, jak on się pisze. I pisze przed *a* — *m*, każe przeczytać, a potem daje na tablicy ćwiczenia do czytania i pisania: ma-mo, im, mi, me itd. Tym sposobem wpaja głos *m* w ucho, a jego kształt w oko. Ażeby zaś ucznia nie pozostawić bez nazwy litery, powiada mu na końcu lekcji, po nauczeniu go jej przez powtarzanie w czytaniu i pisaniu: ta litera ma nazwę *em*.

W ten sposób należałoby, moim zdaniem, uczyć z Elementarza Jagiellońskiego wszystkich spółgłosek.

Co do układu tego Elementarza, zauważyć muszę, że zawcześnie, bo już na str. 9, wprowadza autor zmiękczenie przez *i*, w związku z tem obrazek psa na literę *p* i wyraz *pies* jest nie odpowiedni, bo ucho słyszy *p* zmiękczone (lepsza jest u Promyka *piła*, lub u Sochy *pas*). Zmiękczenie to należało dać dopiero po str. 15, t. j. przed miękczeniem zapomocą kreski (*ź*, *ś*). Tak samo za wcześnie spotykamy (już na str. 9, 10, 12 i 13) wyrazy o sylabach z czterech

**) Patrz F. Łagowski: Z metodyki języka polskiego, str. 13.

liter, jak: pies, wios-nę, ja-błon-ka, jabł-ko, funt, które trudno dzieciom przeczytać i napisać, bo za mało jeszcze mają wprawione oko i ucho.

Poza tym układ jest bez zarzutu.

Po ukończeniu wszystkich liter małych podaje Elementarz litery duże w zestawieniu z małemi, drukowane i pisane, i na str. 26 szereg wyrazów, zaczynających się wielką literą. Są to imiona własne osób, narodów i miast polskich pisane i drukowane.

Ostatnie 10 stronic Elementarza zajmują czytanki. Szesnaście ustępów poetycznych i prozaicznych bardzo pięknych z życia dziecka w domu i poza domem. Zamyka Elementarz: „Katechizm polskiego dziecka“ i „Modlitwa“ Bełzy, „Rota“ Konopnickiej (trochę za trudna na tym stopniu nauki) i pieśń poranna i wieczorna Karpińskiego. Trzecia strona okładki podaje liczby od 1 do 1000 cyframi i słowami. Moim zdaniem liczby od 100 do 1000 nie potrzebne, bo w pierwszym roku nauki dzieci tych liczb się nie uczą.

Elementarz ten nie wystarcza, jako podręcznik, na cały rok szkolny. W drugim półroczu muszą dzieci dostać „Czytanki“ osobne. Z wydanych po tej stronie kordonu najlepiej nadają się „Czytanki“ C. Niewiadomskiej lub R. M. (Brzezińskiej).

*Jan Kornecki.*

**Cecylja Niewiadomska.** *Gramatyka elementarna.* Podług wskazówek i planu Jana Korneckiego. Nakładem Kijowskiej Rady Okręgowej. Drukarnia Polska. 1917. (19×14). Str. 64.

Pani Niewiadomska, zasłużona autorka licznych podręczników szkolnych, wydała świeżo „Gramatykę elementarną“, książeczkę przeznaczoną do użytku w 3-ch klasowych szkołach początkowych. Wychodząc z założenia, że na tym poziomie nauczania gramatyka służy wyłącznie celom praktycznym, autorka stara się wyjaśnić dzieciom, w sposób jak najprzystępniejszy, najważniejsze wiadomości o częściach mowy i o budowie zdania. Całość składa się z trzech koncentycznych działów, odpowiadających trzem klasom szkół początkowych. Dział drugi jest powtórzeniem i rozszerzeniem pierwszego i znowu w ten sam sposób jest uzupełniony przez dział trzeci. Co najkorzystniej uderza w książeczce, to wielka ilość ćwiczeń i zadań, tak, że, trzymając się tego podręcznika i słuchając wszystkich zawartych w nim wskazówek, nauczyciel nawet mało uzdolniony i metodycznie niewyrobiony, nie popełni żadnych większych błędów. Okoliczność tę musimy uznać za pierwszorzędną zaletę książeczki i niemałą zasługę p. Niewiadomskiej, jeżeli uprzytomnimy sobie, że ten podręcznik jest w pierwszym rzędzie przeznaczony do użytku w szkołach początkowych, tworzących się lub dopiero mających powstać tu na Rusi, w których olbrzymia większość sił nauczycielskich nie ma, a nawet nie może mieć, wskutek jasno zrozumiałych przyczyn, należytego przygotowania metodycznego do zawodu nauczycielskiego.

Przechodząc do szczegółów, pragnąłbym pokrótce omówić kilka wątpliwości, które nasuwały mi się ze względów dydaktycznych lub rzeczowych. Na str. 15-ej, przy omawianiu części składowych wyrazu, autorka niepotrzebnie wprowadza nic nie mówiący uchu polskiemu, obcy wyraz „sylaba“, zamiast dawnego, mającego już swą tradycję wyrazu „*zgłoska*“. Nazwa polska wyjaśnia odrazu, że „*z-głoska*“ jest to jakby zlanie się kilku głosek, podobnie wyraz grecki „sylaba“ mówił Grekowi, że to są głoski „idące razem“.

Jeszcze poważniejszy zarzut należy uczynić błędnemu wyjaśnieniu, że sylaba składa się z liter, zamiast z głosek lub dźwięków. Jest to pomieszanie dwuch pojęć zupełnie nierównoznacznych. Autorka uczyniła to świadomie i w drugim roku nauki (str. 21) wyjaśnia różnicę między literą a głoską; niezawodnie ze względów metodycznych pragnęła, żeby dzieci w pierwszym roku nauki nie spotykały pojęć zbyt trudnych. Były to jednak obawy nieuzasadnione. Dla uniknięcia trudności nie należy nigdy mówić rzeczy fałszywych z zamiarem poprawienia ich w przyszłości, bo pierwsze wrażenia są najsilniejsze i jak n. p. w tym wypadku długo będzie w głowie dziecka pokutowała ta myśl, że „litery“ są częścią podstawową wyrazu. Przytym nie należy zapominać, że przy nowoczesnych, analityczno-syntetycznych metodach nauki pisania, dzieci wzamian uczą się pisać, rozkładają wyrazy na zgłoski i pojedyncze dźwięki. Ta analiza „dźwiękowa“ wyrazów poprzedza naukę pisania liter, tak, że pojęcie „dźwięk“ („głoska“) jest dla dziecka czymś pierwotniejszym i zrozumialszym, niż „litera“.

Ta sama chęć ominięcia trudności sprowadziła błędne określenie czasownika. Pani Niewiadomska, chcąc powiedzieć, że czasownik wyraża nie tylko czynność, ale i stan, a bojąc się użyć wyrazu „stan“, jako zbyt trudnego, wprowadza nową kategorję czasowników, „które oznaczają czynność, choć nie dobrowolną“, n. p. „lampa *zgasła*, drzewo *schnie*“. Wprawdzie w tych przykładach takie określenie dałoby się, choć z pewnym naciągnięciem, zastosować, lecz niewątpliwie żaden malec nie powie, że n. p. czasowniki: „leżeć“, „odpoczywać“ wyrażają czynność, choćby nawet niedobrowolną. W rozdziałach o czasowniku uderza nas także brak kilku słów o tym, co to jest bezokolicznik, imiesłów, czasownik zwrotny, ewentualnie jeszcze tryb warunkowy i czasownik przechodni. Są to rzeczy ważne i potrzebniejsze praktycznie, zwłaszcza przy nauce języków obcych, niż n. p. uwzględnione przy nauce o zdaniu, wiadomości o okolicznościach miejsca, czasu i sposobu i o określeniach. Przy tak szczupłym rozmiarze materjału można było ograniczyć naukę o zdaniu do podmiotu, orzeczenia i przedmiotu (dopełnienia).

Najsłabszą stroną książki są definicje. Ze względów praktycznych należałoby na tym stopniu nauki wyzyskiwać przy wszystkich określeniach nazwy gramatyczne, które są w naszym języku bardzo wymowne. Tak postąpiła p. Niewiadomska przy zaimku, a przecież możnaby i w ten sposób wyjaśnić i rzeczownik, jako nazwę ogólną *rzeczy*, czasownik jako czynność w *czasie*, przysłówek jako część mowy nieodmienną, stojącą najczęściej przy *słowie*, przymiotnik jako część mowy oznaczająca *przymiot* itd. Jeżeli n. p. określimy przyimek jako „część mowy nieodmienną, stojącą przy *imieniu*“ (bez dodania nawet: „i określającą stosunek tegoż do innego imienia“), to powiemy znacznie więcej, łatwiej do spamiętania i jaśniej, niż w następującym określeniu na str. 56: „Takie małe wyraziki, potrzebne do zrozumienia, co chcę powiedzieć, nazywamy *przyimkami*“. Definicje tego rodzaju nie przynoszą żadnej korzyści.

W końcu pozwolę sobie poruszyć kilka ogólnych myśli, odnoszących się nie tylko do gramatyki p. Niewiadomskiej, ale i do wszystkich naszych gramatyk szkolnych. Są one suche, bezbarwne i naprawdę usprawiedliwiają to odium do gramatyki, jakie uczniowie wynoszą dziś ze szkoły. Jakże pod tym względem odbijają korzystnie niektóre gramatyki francuskie, które zawierają wiele anegdotek, zagadek, dowcipów, mających utrwalić w pamięci uczniów prawidła gramatyczne i równocześnie ożywić i urozmaicić naukę trudną dla umysłów niewyszkolonych. Drugą ujemną stroną, wspólną znać wszystkim naszym gramatykom szkolnym, jest traktowanie języka zbyt abstrakcyjnie, zupełnie niezależnie od jego przejawów życiowych. Dla wyjaśnienia swej myśli podam dwa przykłady. Przy nauce historji naturalnej dzieci w szkole początkowej uczą się tylko o zwierzętach i roślinach swojej okolicy, podobnie

i przy historji powszechnej uwzględnia się przedewszystkim historję ojczystą, a w tej znów punktem wyjścia są podania, legiendy miejscowe. W Niemczech inaczej wygląda podręcznik historji niemieckiej w szkołach początkowych w Kolonji, inaczej w szkołach w Królewcu, choć tu i tam są dzieci pruskie. W Kolonji punktem wyjścia są podania nadreńskie, a dalej historja średniowieczna arcybiskupów, w Królewcu zaś wiadomości o dawnych Prusakach, a potem o Zakonie Krzyżackim. U nas o tem dotąd nie wiele myślano, ale nie wątpię, że i w polskich szkołach będą inne podręczniki dla dzieci krakowskich, a inne dla dzieci wileńskich. Pierwsze będą rozpoczynały od legiend dawnych polskich i historji Piastów, drugie zaś powinny naprzód mówić o Litwie, o jej dawnej wierze i jej władcach. Otóż analogicznie, choć, przyznaję, że ścisłe porównanie jest niemożliwe, należałoby i w gramatykach *praktycznych*, używanych w szkołach początkowych, wprowadzić zasadę uwzględniania językowych właściwości prowincjonalnych. Nie ulega wątpliwości, że inaczej powinna wyglądać gramatyka przeznaczona dla dziecka polskiego na Śląsku, a inaczej dla dzieci na Wołyniu, czy Ukrainie. W pierwszym wypadku gramatyka będzie wytykała germanizmy, w drugim rutenizmy czy rusycyzmy i tylko tak pojęta gramatyka ma naprawdę „na celu względy praktyczne" (str. 5).

Z tychto powodów w gramatyce elementarnej dla szkół polskich na Rusi przydałby się mały wstęp o znaczeniu języka ojczystego, coś niecoś o alfabecie łacińskim i cyrylicy, lecz przedewszystkim należałoby podkreślać przy każdej sposobności różnice, jakie zachodzą między językiem polskim a ukraińskim czy rosyjskim. Takie elementarne porównawcze traktowanie gramatyki może wzbudzić zainteresowanie nawet w klasach początkowych. Byłaby to jedyna korzyść z tego pod wielu względami nieszczęśliwego położenia dzieci polskich, muszących się uczyć już w szkole początkowej dwuch a nieraz nawet trzech języków (Galicja Wschodnia). Przykładowo wspomnę, że przy nauce ortografji porównanie z językiem rosyjskim znacznie ułatwia dzieciom pisanie prawidłowe wyrazów na *ó—u* lub *rz—ż*. Przy czasowniku należy zwrócić uwagę, że w czasie przeszłym język rosyjski używa stale zaimków (*ja, ty, on, był*) na oznaczenie osób, w języku polskim zaś wystarczają końcówki (*byłem, byłeś*), a używamy zaimków osobowych wyjątkowo dla podkreślenia podmiotu. Takie zestawienie mogłoby częściowo usunąć przykre błędy Polaków, mieszkających na Rusi, n. p. „Ja kupił sobie książkę". Również wiele błędów niemiłych dla ucha polskiego mógłby poprawić przypominanie dzieciom, że w 3-ej osobie l. mn. język polski ma formę osobową i rzeczową, a język rosyjski tylko jedną rzeczową, że więc wyrażenie: „konie *przyjechali*" jest rusycyzmem. Przy objaśnieniach podwójnych form zaimka osobowego: „mnie—mi", „tobie—ci" itd. należy zwrócić uwagę na to, że form krótkich, nieakcentowanych (enklityk): *mi, ci* itd. język rosyjski nie posiada, że więc tu stale na Rusi używane takie wyrażenia, jak n. p. „*on mnie powiedział*", zamiast „on *mi* powiedział", nie są polskie. Podobne porównywania, których tylko parę tu dla przykładu przytoczyłem, uczyniłyby naukę gramatyki naprawdę praktyczną, a nadto interesującą i żywą, bo opierałaby się ona na gruncie realnym, na tej znajomości języka, jaką dzieci wnoszą do szkoły z domów rodzicielskich.

*Antoni Ryniewicz.*

**Ignacy Chrzanowski.** *Historja literatury niepodległej Polski.* (Z wypisami). Część pierwsza. Wydanie tymczasowe. Petrograd. Nakładem Rady Zjazdów polskich organizacji pomocy ofiarom wojny. Drukarnia artystyczna „Sztandar". 1916. ($21^1/_2 \times 14$). Str. nlb. 2, 239. Część II i III. Drukarnia Polska w Kijowie. ($19 \times 14$). Str. 570.

Wydanie historji literatury Chrzanowskiego było w dziejach naszego ubogiego piśmiennictwa naukowego wydarzeniem pierwszorzędnym. Dzieło, pod wielu względami doskonałe, zyskało sobie szybko powszechne uznanie. Obok gruntownej wiedzy, widocznej w ocenie faktów i działalności poszczególnych pisarzy, okazał autor nie tylko wiele smaku estetycznego w doborze tekstów i w pięknej stylowo charakterystyce prądów politycznych, literackich i kulturalnych Polski niopodległej, ale nadto przepoił całą książkę wzniosłym duchem obywatelskim, przemawiającym do nas z każdej stronicy słowami pełnymi prawdziwego rozumu i głębokiego, szczerego uczucia. Pod względem naukowym książka odgrywa u nas taką rolę, jak w piśmiennictwie francuskim dzieło klasyczne Darmestetera i Hatsfelda: „Le seisième siècle en France".

Oddawszy należyty hołd naukowemu znaczeniu dzieła, możemy tym śmielej zapytać się, czy książka jest równie dobrym podręcznikiem szkolnym. Wątpliwości, jakie pod tym względem każdemu się nasuwają, były już przed wojną niejednokrotnie poruszane przez nauczycieli języka polskiego. Ze względu na krótki okres czasu, jaki szkoła średnia może poświęcić nauce historji literatury ojczystej, podręcznik Chrzanowskiego jest książką zbyt obszerną, charakterystyki pisarzy, tak miłe i pociągające w lekturze, są za szczegółowe i za długie dla użytku szkolnego. Podział całego materjału również nie odpowiada wymaganiom metodyki. Omówienie dokładne tekstów uniemożliwia nauczycielowi odpowiednie prowadzenie lekcji. Nie ma on nic od siebie do powiedzenia, uczniowie też niczego samodzielnie nie potrzebują szukać, bo wszystkie sądy o wartości dzieł, oceny stylu, zasadniczych myśli, nawet charakterystyki osób są gotowe i poprzedzają tekst, są weń wplecione lub też zaraz po nim następują. Niemożliwa wobec tego jest wspólna praca nauczyciela z uczniami, a ta jedynie wyrabia w uczniach smak estetyczny i samodzielność sądów, co, jak wiadomo, jest jednym z ważnych celów nauki języka ojczystego w szkołach średnich.

Wszystkie te wątpliwości, poruszone najpierw teoretycznie a potem potwierdzone przez kilkuletnią praktykę, wywołały wśród doświadczonych pedagogów myśl przerobienia książki Chrzanowskiego na podręcznik szkolny. Myśl tę popierał sam Chrzanowski, a podjął się jej wykonania Konstanty Wojciechowski, docent literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim i dyrektor gimnazjum VI-go, człowiek znany jako badacz naukowy i równocześnie jako doświadczony, wytrawny pedagog.

Książka Chrzanowskiego—Wojciechowskiego, pisana już tylko dla szkoły, usuwa wszystkie braki powyżej wskazane. Przez opuszczenie wielu tekstów i mniej ważnych autorów objętość książki została bardzo zmniejszona; krótka, dosadna charakterystyka pisarzy nadaje się do nauki szkolnej, a nadto wydzielenie tekstów nie przeszkadza samodzielnej pracy uczniów. Wojciechowski dodał jeszcze okres Księstwa Warszawskiego, mianowicie podał charakterystyki i wyjątki z dzieł ważniejszych pisarzy tego czasu. Dodatek ten jest bardzo ważny i potrzebny ze względów praktycznych, gdyż podręczniki nowszej literatury (n. p. część II-ga „Wypisów" Tarnowskiego) zaczynają od wystąpienia Mickiewicza i obecnie na wychodźtwie odczuwamy dotkliwie zupełny brak podręcznika do tak ważnej epoki, jaką jest okres przejściowy od klasycyzmu do romantyzmu.

Dlaczego więc Komisja wydawnicza Rady Zjazdów, która wydawała książkę tylko dla zaspokojenia potrzeb

piekących w szkołach, nie skorzystała z podręcznika Wojciechowskiego? Wszak tu jeszcze mamy mniej czasu, niż w normalnych warunkach w ciągu dziesięcio-miesięcznego roku szkolnego w Galicji. Jeżeli nadto uwzględnimy obecne koszty druku, papieru, ważność pośpiechu, to tem bardziej dziwić się wypada, że wybrano znacznie obszerniejszą książkę. Trudno nawet tłumaczyć sobie ten pomysł trudnościami w otrzymaniu podręcznika Wojciechowskiego. Jest to książka wydana na rok przed wojną we Lwowie przez Towarzystwo Nauczycieli szkół wyższych i używana powszechnie; niema wątpliwości, że setki egzemplarzy znajdują się w Tarnopolu.

Ale jeżeli już z nieznanych nam powodów postanowiono wydać książkę Chrzanowskiego, to ze względu na cele szkolne i na konieczny pośpiech należało wprowadzić pewne skrócenia. Nie pomyślano o tym, to też druk trwał niemiłosiernie długo i obydwie części wyszły ze znacznym spóźnieniem. Możnaby oczekiwać wobec takiego spóźnienia, że forma zewnętrzna będzie piękna i staranna, tymczasem pod tym właśnie względem należy wydawcom postawić najcięższe zarzuty. Trudno wprost zrozumieć, jak można było książkę tak jednolitą wydawać w dwuch oddzielnych częściach, które różnią się między sobą formą zewnętrzną w sposób krzyczący. Najpierw kilka słów o części I-ej, choć, zdaje się, wyszła ona później. Wydana w Petrogradzie zawiera historję literatury do XVI w. włącznie. Format całej książki i charakter czcionek przypomina wydanie oryginalne. Razi tylko rozmaitość papieru, mianowicie cztery ostatnie arkusze są z papieru cieńszego i gorszego, niż arkusze początkowe. Całość przedstawia się mimo tego braku, niezawodnie wywołanego stosunkami wojennemi, korzystnie, zwłaszcza, jeżeli się ją zestawi z częścią II-gą, wydaną w Kijowie. Książka ta niezgrabna, pękata, świadczy bardzo przykro o staranności wydawców. Nie starano się zupełnie o rozmaitość w doborze czcionek dla odróżnienia tekstów pisarzy od słów Chrzanowskiego i dla podkreślenia wybitnych zdań. Cały gruby tom o 570 stronicach drukowany jest czcionkami jednakowego kształtu. Ta monotonja jest nie tylko pod względem pedagogicznym szkodliwa, bo wszystko to, co chciał autor uwydatnić, ginie w jednej bezbarwnej masie, ale i pod względem estetycznym działa przygnębiająco na czytelnika.

Korekta jest nad wyraz niestaranna. Nie liczyłem błędów całej książki, trudno podać kilka przykładów, bo toby o niczem nie świadczyło, trudno także wybrać jedną stronicę, bo możnaby być podejrzanym o złą wolę. Sądziłem, że najsłuszniejszem będzie podanie ilości błędów na dziesięciu stronicach, następujących po sobie i wybranych na los szczęścia i to z autorów, zawierających najmniej wyrazów łacińskich lub francuskich, gdyż te najczęściej są drukowane błędnie. Otóż na takich dziesięciu stronicach (od str. 223 do 233), w tekście, wyjętym z dzieła Konarskiego: „O skutecznym rad sposobie", znalazłem 16 błędów. Z pewnością nie skrzywdzę wydawców, jeżeli ten stosunek: 16 błędów na 10 stronic przyjmę dla całej książki. Otóż zważywszy, że książka ma 570 stronic, otrzymamy około 900 błędów, a więc cyfrę, która nawet przy obecnych stosunkach wojennych jest absolutnie za wysoka.

*Antoni Ryniewicz.*

**Wincenty Zakrzewski**. *Historja powszechna* na klasy wyższe szkół średnich. Tom I. *Historja starożytna.* Wydanie nadzwyczajne. Petrograd. Nakładem Rady Zjazdów pol. organ. pom. ofiarom wojny. 1917. (19×14). Str. 368, 4 nlb. Cena rb. 1 kop. 60.

**Tenże.** *Historja wieków średnich w zarysie.* Wydanie nadzwyczajne według wydania trzeciego. Moskwa. Nakładem Rady Zjazdów P. O. P. O. W. 1916. (19×14). Str. 350. Cena rb. 1 kop. 50.

**Tenże.** *Historja powszechna* na klasy wyższe szkół średnich. Tom III. *Historja nowożytna.* Wydanie nadzwyczajne według wydania piątego. Moskwa. Nakładem Rady Zjazdów... 1916. (19×14). Str. 463. Cena rb. 1 kop. 70.

Rada Zjazdów przeznaczyła do użytku tutejszych szkół polskich podręcznik, używany w szkołach galicyjskich od lat 20. Wybór częściowo słuszny, tym więcej, że tom I i III Historji Zakrzewskiego jest jedynym dziełem oryginalnym polskim, nadającym się na podręcznik w klasach najwyższych. „Historja wieków średnich" była przeznaczona na klasę VI filologicznego gimnazjum galicyjskiego, gdzie po raz drugi przechodzi się kurs dziejów średniowiecznych z młodzieżą, dostatecznie przygotowaną do systematycznego studjowania historji tak, że charakterystyki ogólne i uwagi teoretyczne tej książki wymagają tylko zwyczajnego objaśnienia ze strony nauczyciela. Tymczasem program szkół tutejszych na klasy niższe tak dalece różni się od galicyjskiego, że, używając książki Zakrzewskiego w klasie V, czynimy z historji przedmiot niezwykle trudny, wobec czego tylko bardzo zdolni a przytem pilni uczniowie wyniosą prawdziwą korzyść z nauki. Nadto nie chcieli wydawcy pamiętać o tym, że szkoły tutejsze poświęcają na święta i wakacje daleko więcej czasu, niż w Galicji, że już z tego powodu niepodobna traktować nauki w rozmiarach galicyjskich. Gdyby Komisja wydawnicza Rady Zjazdów zastanowiła się nad wyborem między tym podręcznikiem a „Historją wieków średnich", wyłożoną sposobem elementarnym przez Korzona, byłaby z pewnością przyszła do przekonania, że tylko jeden z tych znakomitych podręczników nadaje się dla szkół tutejszych. Z tych samych powodów należało przedewszystkim wydać elementarną „Historję starożytną" Korzona, tę jedyną książkę, odpowiednią do tutejszego programu nauki; „Historja starożytna" Zakrzewskiego jest także dla szkół tutejszych bardzo dobrym podręcznikiem, ale dopiero w klasie VIII szkoły filologicznej, natomiast w klasach niższych (w IV, względnie w III), gdzie uczniowie dopiero zaczynają kurs historji powszechnej, można posługiwać się książką Zakrzewskiego tylko z powodu zupełnego braku innego podręcznika.

Szata zewnętrzna (papier, druk, format) odbija niekorzystnie od wydań poprzednich, korekta niestaranna, zwłaszcza w tomie II, ale trzeba pamiętać, że najwięcej zależało na pośpiechu.

*B. Bator.*

**W. J. Zieliński i L. Ostaszewski.** *Botanika.* Kurs średni. W tekście 126 rysunków. Moskwa. Nakład Rady Zjazdów p. kom. p. Drukarnia Polska w Kijowie. 1915. (19×13). Str. 126, 2 nlb.

Jest to krótki, treściwy podręcznik, napisany łatwym, zajmującym stylem. Ważną zaletę książeczki stanowi bardzo dobry układ: uczeń zapoznaje się przedewszystkim z komórką rośliny i ważniejszemi tkankami, a następnie z morfologiczną i anatomiczną budową poszczególnych organów; wreszcie z kolei przechodzi do czynności fizjologicznych. Zakończenie stanowi systematyka, traktowana najbardziej ogólnikowo. Książka nadaje się jako podręcznik dla klasy IV-ej.

Przy nieco poważniejszym traktowaniu przedmiotu okazuje się niewystarczającym, zbyt bowiem pobieżnie zaznajamia z niektóremi ważnemi zjawiskami, n. p. pobieranie pokarmów z gleby, znaczenie hodowli wodnych, wreszcie procesy syntetyczne w roślinach — są to kwestje,

które należałoby omówić szczegółowiej, ze względu na ich ogromną doniosłość w życiu. W dziale systematyki pominięto też wiele rodzin, bardzo u nas pospolitych i mających licznych przedstawicieli, jak n. p. goździkowate, prędownikowate itp.

Z tych względów, jako podręcznik dla klasy V-ej, należałoby raczej wskazać doskonałą, poważną książkę Arct-Golczewskiej.

*M. Majkowska.*

## Książki dla młodzieży.

**Alina Świderska.** *Spuścizna ojcowska.* Powieść dla młodzieży. Kijów. 1917. Nakładem N. Gieryna. Drukarnia Polska. (22×25). Str. 189.

Większość powieści, przeznaczonych dla młodzieży, zaliczyć trzeba do rzędu utworów tendencyjnych, t. j. takich, w których autorowie i autorki, świadomie lub mimowoli, odzwierciadlają swe ideały i zapatrywania i tym samym wywierają na czytelników pewien wpływ wychowawczy. Nieliczne są powieści, hołdujące zasadzie sztuki dla sztuki; jeszcze mniej takich, które godnie zadaniu swemu odpowiadają, służąc wyłącznie idei piękna.

Tendencyjność powieści nie jest, zdaniem moim, cechą ujemną, jest ona raczej objawem naturalnym, niemal koniecznym. Odtwarzać życie z zupełną obojętnością może jedynie fotograf, autor patrzy na to życie przez pryzmat własnej duszy i, odtwarzając je, zabarwia zawsze pierwiastkiem osobistym. Chodzi tylko o to, by tendencja była możliwie dyskretną, by nie kłuła w oczy, nie psuła harmonji obrazów.

W „Spuściźnie ojcowskiej" p. Świderska przeciwstawia dwa typy: z jednej strony człowieka o prawym, czystym charakterze, surowego w pojmowaniu obowiązków swoich — doktora Rymwida, z drugiej zaś dyrektora Opolskiego, lekkoducha, który idzie przez życie po linji najmniejszego oporu, szuka jedynie zadowolenia, w pogoni za zbytkiem i uciechami dopuszcza się przeniewierstwa i ucieka przed odpowiedzialnością do Ameryki, pozostawiając swym dzieciom hańbiącą puściznę.

Równorzędnie z tą główną myślą w powieści zostało poruszone żywotne zagadnienie stosunku ojców do dzieci. Szlachetny, dużej miary człowiek — Rymwid — w pożyciu rodzinnym jest nad wyraz ciężki, w obecności jego cały dom czuje onieśmielenie i jakieś przygnębienie. W domu Opolskich panuje niepodzielnie pogoda, zadowolenie z życia i bezwzględna swoboda. W obu domach pewien dysonans stanowią synowie. U Rymwidów syn hulaka i próżniak wstręt budzi w ojcu, jako żywe przeczenie jego ideałom. U Opolskich syn przerasta swe otoczenie i krytycznym okiem patrzy na ojca i życie rodziny nad stan.

Powieść p. Świderskiej posiada tę wielką zaletę, że nie jest banalną, porusza kwestje życiowe w sposób ciekawy, maluje typy nie szablonowe, przytym tchnie silnym poczuciem rzeczywistości; jeżeli nawet chwilami wyda się sytuacja jakaś nienaturalną, lub postępki bohaterów nieuzasadnionemi, wszakże ogólne wrażenie czytelnika, cośkolwiek obeznanego z życiem, da się streścić w wyrazach: „a jednak tak naprawdę bywa czasem w życiu".

Budowie powieści można nie jedno zarzucić, przedewszystkim brak należytego ugruntowania psychologicznego; charaktery nie są dość pogłębione, zmiany, jakie zachodzą w duszach bohaterów, nie zawsze dość logicznie powiązane z poprzednim ich stanem. Czujemy n. p., że autorka słusznie uważa Rymwida za typ dodatni, ale chcielibyśmy coś wiedzieć o jego czynach, nie wystarcza nam, że on potępia trwonienie grosza publicznego i zaleca oszczędność w życiu prywatnym, że na pogrzeb jego śpieszą tłumnie wdzięczni pacjenci. Rymwid nienawidzi syna za to, że ten jest niedołęgą i hulaką; czy zacny i rozumny ojciec nie powinienby raczej walczyć z dostrzeganemi od dzieciństwa złemi instynktami syna, zamiast go odtrącać i bezwzględnie potępiać? Żona Rymwida drży przed nim, jak niewolnica przed tyranem, córka, która go czci i kocha, nie śmie być wobec niego szczerą i swobodną w obejściu. Fakty powyższe są napozór niezgodne z pojęciem o człowieku wysokiej wartości moralnej, jednak życie ukazuje nam takich ludzi, którym brak harmonji duchowej, którzy godzą wysoki poziom moralny i umysłowy na szerszej arenie społecznej działalności z ciasnym egoizmem i despotyzmem w życiu prywatnym.

Sympatyczny, ujmujący Opolski z zadziwiającą łatwością przeistacza się w złodzieja; w obliczu śmierci, wobec żywego przykładu stoicyzmu i obowiązków kapitana ginącego statku, z równą łatwością rodzi się w nim żal i skrucha. Tacy ludzie, podatni na wszelkie wpływy złe i dobre, nie są w życiu białemi krukami. A więc i Rymwid i Opolski, pomimo pozorne niekonsekwencje, stoją na gruncie rzeczywistości.

Nawiasem mówiąc, szkoda wielka, że rozdział powieści o katastrofie morskiej (wzorowany na katastrofie Tytanic'a z przed paru laty) jest właściwie najsłabszym rozdziałem książki. Artysta w paru słowach z takiego tematu mógłby wydobyć potężny obraz. W powieści o katastrofie powiedziano aż nadto, ale nie to i nie tak, jak trzeba.

Książka p. Świderskiej nie wszystkim czytelnikom będzie się jednakowo podobała, ale wszystkim, kto ją uważnie przeczyta, da materjał do myślenia, a to bezwarunkowo wielki plus.

Nie można zamilczeć o stronie językowej powieści; pochodzenie kresowe pozostawiło w niej ślady, zarówno w wadliwym nieraz szyku wyrazów w zdaniach, jak i w poszczególnych niepolskich zwrotach, n. p. „nie brałem niczego na kredyt", „żywy jestem i zdrów", „mamin synek", „zobaczył Renię, idącą przed sobą", „mimo koniecznej do zachowania ostrożności", „rozmawiali, jak dwuch przyjaciół" itp.

Wobec tego, że autorka pracę swą traktowała poważnie, dziwić może, iż książka posiada tego rodzaju usterki.

*M. Kalinowska.*

**Kornel Makuszyński.** *Bardzo dziwne bajki.* Okładka i ilustracje Mikołaja Wisznickiego. Kijów. 1917. Leon Idzikowski. Str. 175. Cena rb. 3.

Przedmowa, napisana w tonie gorąco patrjotycznym, usposabia dobrze czytelnika do treści książki.

Wicek Warszawiak, bardzo sympatyczna postać, uosobienie miłości bliźniego i bohaterstwa poczciwie patrjotycznego.

W całej tej bajce wiele myśli głębszych, godnych zastanowienia, lecz nazbyt wiele fantazji, szkodliwej dla młodocianego wieku. Śmierć, w ten sposób przedstawiona, może wyrobić fałszywe tłumaczenie w umyśle dziecka rzeczywistych zjawisk życiowych i usposobić do lękliwości, do jakiej skłonne jest ono z natury. W wieku, tak bardzo nerwowym, jak nasz, trzeba tępić, nie pobudzać nerwowości, tak, jak tępi się w organizmie niszczące zarazki.

W bajce o królowej Marysi bardzo zręcznie zastosowana jest nauka moralna, że kobiecie nie wolno zapominać o cnotach niewieścich. Epizod miłości łabędzia i góry lodowej zakrawa na zbyt wybujałe urojenie, z podkładem erotycznym, niewłaściwym w książce, przeznaczonej dla dzieci.

Ostatnia bajka o krawcu Niteczce, jakkolwiek również fantastyczna, lecz utrzymana w granicach odpowiedniej-

szych dla umysłu dziecka. Wszak bajki nie piszą się dla ludzi dojrzałych.

Wydanie, ilustracje i okładka bardzo staranne.

*Konstantyna Białecka.*

## Muzyka i śpiew.

**B. Ćwiklicz.** *30 ulubionych kolend* z całkowitym tekstem do śpiewu lub na sam fortepjan. Kijów—Warszawa. Wł. wyd. Leona Idzikowskiego. (24$^1/_2$×16$^1/_2$). Str. 28. Cena rb. 1 kop. 50.

Zbiorek p. Ćwiklicza wypełnił dotkliwy bardzo brak melodji i tekstów kolend polskich. Pożyczano sobie wzajemnie rzadko dziś spotykany śpiewnik lwowski Barańskiego, dzielono się tym, co kto pamiętał — najczęściej jednak nie umiano wyjść poza „Bóg się rodzi“, „W żłobie leży“ i „Wśród nocnej ciszy“. Nie mogło to zadowolić powszechnej chęci śpiewania kolend — to też śpiewnik p. Ćwiklicza oddał nam cenną przysługę. Zawiera on 30 kolend, napisanych, jak powiada autor, „do śpiewu lub na sam fortepjan“, opatrzonych całkowitym tekstem. Harmonizacja jest bardzo staranna, znać rękę wprawną, wyrobioną w harmonji i kontrapunkcie, układ świadczy o dążeniu do oryginalności. Bardzo ładnie wypadło „Anioł pasterzom“, utrzymane w stylu chorału klasycznego; poważnie i pięknie brzmią: „A cóż z tą Dzieciną“, „Christus, Christus“, „Mizerna cicha stajenka licha“ i inne. Zato „Bóg się rodzi“, „W dzień Bożego Narodzenia“, „Gdy się Chrystus rodzi“ są przeładowane kontrapunktem, traktowane zbyt fortepjanowo z uszczerbkiem powagi i stylu.

Wogóle całość nadaje się nie tyle do śpiewu, co na fortepjan; jeżeli uważać układ p. Ćwiklicza za akompanjament, to śpiewać przy nim można tylko na jeden głos, bo każdy wtór kłóciłby się z fortepjanowo pomyślanym akompanjamentem. Nie jest to błędem autora — nie stawiał bowiem on sobie za zadanie pisać na chór, możemy więc tylko pożałować, że nie mamy chórowego śpiewnika kolend, któryby niemniej się przydał od zbiorku p. Ćwiklicza.

W kolendach naliczyć można dobre pół tuzina błędów druku, jak to zwykle bywa w wydawnictwach muzycznych L. Idzikowskiego.

*Wiktorja Turkowska.*

**W. Brzostowski.** *Z dymem pożarów.* 40 pieśni narodowych, wydanych na wychodźtwie 1915/1916 r. Zebrał i zharmonizował... Okładka K. Stabrowskiego. Moskwa. Naktad i własność księgarni „Gazety Polskiej“. 1916. (16$^1/_2$×22). Cena rb. 1 kop. 50.

Przy pierwszym wejrzeniu uderza różnica pomiędzy śpiewnikiem „Z dymem pożarów“ a poprzednio opisanemi wydawnictwami — artystyczna okładka zaciekawia widza odrazu. Niemniej, a raczej więcej interesująca jest treść śpiewnika — wysoce wartościowa pod względem muzycznym. Układ p. Brzostowskiego również nie nadaje się do śpiewu chóralnego, pieśni są pisane szerokiemi akordami, niedostępnemi dla głosów ludzkich — ale zaznaczyć należy, że autor ani razu nie dał się wziąć na tanie efekty fortepjanowe, jakiemi są n. p. gamki w kolendzie „Gdy się Chrystus rodzi“ u p. Ćwiklicza. Czy to w chorałach „Z dymem pożarów“, „Boże, coś Polskę“, czy w mazurach i krakowiakach — nigdzie tu nie widzimy ani jednej nutki zbytecznej, wszędzie zachowany jest właściwy koloryt kompozycji, urozmaicony przez wielką swobodę w obchodzeniu się z fortepjanem. Porównajmy n. p. śpiewnik Barańskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“ ze śpiewnikiem omawianym. Barański harmonizuje poprawnie, niema tam absurdów muzycznych, jak w opisanych poprzednio „Trzech hymnach“ — ale niema też najmniejszego urozmaicenia, ani cienia oryginalności w pomysłach, akompanjament pospolity i jednostajny. Z chwilą, kiedy p. Barański obmyśli tę czy inną towarzyszącą figurę fortepjanową, nie odstąpi on od niej ani na jotę aż do końca danej pieśni. Zupełnie inaczej u p. Brzostowskiego. Tu jest rozmach i swoboda w traktowaniu fortepjanu, nie liczenie się z szablonem, ogromna pomysłowość w harmonizacji, zawsze barwnej i zajmującej, dużo dobrego smaku. Przepysznie wypadło „Z dymem pożarów“, napisane potężnemi akordami, ożywione przez alteracje (takty 5—6) i nuty zamienne (takty 15—16). W tekście opuszczono zwrotkę: „Patrz, my w nieszczęściu zawsze jednacy“. Podobnież brzmią chorały: „Boże, coś Polskę“ i „Boże Ojcze“. Dalej mamy jeszcze trzy modlitwy, po których następuje potężna „Rota“. Z harmonizacją „Roty“, aczkolwiek pięknie pomyślaną, osobiście zgodzić się nie mogę. Groźna i ponura melodja, z owym *g* w drugim takcie, nadającym jej cechy motywu średniowiecznego, winna być śpiewana i grana—moim zdaniem—unisono, czystemi oktawami. Niema funkcji harmonicznej, któraby się dała podłożyć pod to *g*, a nie psuła charakteru melodji — głosy się mogą rozchodzić dopiero w takcie 4-ym i płynąć szerokiemi akordami aż do taktu 9-go, gdzie znowu powtarzającą się pierwszą frazę należy poprowadzić unisono. Jest to zresztą mój osobisty sposób odczuwania „Roty“, z którym również można się nie zgadzać.

Nader cenną nowością w śpiewniku p. Brzostowskiego jest № 8 „Pieśń polskich dzieci“. Jest to przecudny, gienjalny w swej prostocie motyw St. Wyspiańskiego z „Wesela“. Znany dotąd tylko z przedstawień tej sztuki, doczekał się dzisiaj popularyzacji w wierszu, napisanym do niego przez Fr. X. Pusłowskiego. Prześliczna melodja natchnęła współczesnego poetę-wygnańca pełnemi uczucia słowami tęsknoty za krajem, znajdujemy w wierszu myśli, do których każdy z nas przyznałby się chętnie; wzruszamy się do głębi wspomnieniami wsi, stawu z wierzbami, dworu i kościoła, pól i łanów. „Módl się tylko, abyś mógł czystym przejść Ojczyzny próg...“ — powiada na zakończenie poeta. Cudna pieśń Wyspiańskiego, w pięknym opracowaniu muzycznym p. Brzostowskiego i poetyckim hr. Pusłowskiego pozostanie dla nas jednym z hymnów czasu wygnania.

Następny № śpiewnika — „Jeszcze Polska nie zginęła“, napisany jest żywo i barwnie, dalej zaś następuje cały szereg znanych krakowiaków, mazurów, marszów, polonezów i dumek. Wspomnę tu o „Polonezie Kościuszki“ (№ 11), który — jedyny w całym zbiorku — jest trochę przeładowany kombinacjami harmonicznemi, na których traci prostota i swojskość melodji.

Dalej mamy dwie „Pieśni filaretów“. „Za Niemen tam precz“, marsz „Bracia, rocznica“, do którego, zamiast właściwego tekstu Pola, podał autor przeróbkę śląską. Kończy zbiorek „Warszawianka“.

Śpiewnik p. Brzostowskiego jest bardzo cennym nabytkiem naszej literatury muzycznej, nie tylko emigracyjnej, lecz ogólno polskiej. Nie jest on tak wyczerpujący, jak śpiewnik Barańskiego, posiadający około 150 pieśni i kilkaset tekstów, ale wybrane utwory, ozdobione bogatą szatą muzyczną, dają dostateczny obraz pieśni polskiej.

Na pochwałę wydania dodać należy, że jest ono poprawne i staranne, znać dbałość o dobrą korektę.

*Wiktorja Turkowska.*

## Poezja, powieść, dramat.

**Aleksander H. Szuro.** *Igraszki.* Wesoło-smutne akordy. Kijów. Nakł. księgarni L. Idzikowskiego. Drukarnia Polska. 1916. (18×13). Str. 127.

Tak to już bywa na świecie, że autor, zwłaszcza jeżeli jest poetą, przy swym wystąpieniu na widownię świata pragnie się zaasekurować, chciałby sobie zapewnić jak najlepsze przyjęcie i z góry nieprzychylne głosy — o ile przypuszcza, że byćby mogły — unieszkodliwić. Z publicznością trudna walka; wielogłowy twór — milczy i stosunek swój zaznacza tym jedynie, że książkę albo kupuje (rzadko), albo (przeważnie) nie kupuje, bez względu zresztą na wartość książki. Co innego krytyka, okazująca zbyt często widomie brak szacunku... Więc nim się jeszcze odezwie, najlepiej będzie udzielić jej małej przestrogi, przeciwstawiając ją publiczności, której względy bądź co bądź trzeba się starać zaskarbić...

Czy recepta skuteczna? Bóg to raczy wiedzieć. Lecz autorowie pragną doświadczyć jej użyteczności. Więc i p. A. L. Szuro rozkosznie się uśmiecha, skłaniając się przed czytelnikiem, lecz ku krytyce kwaśne zwraca oblicze. Zachęca „tłumnej rzeszy korowód", by spoczął wzrokiem w wnętrzu książki, gdyż „wtedy zgubny Ból uciecze" i głowę stroskaną „upieści dowcip bez pretensji, co się *rozkosznie* w oczy rzuca". I słyszy już, jak „opinja" mile w uchu brzmiącym głosem odpowiada, iż dość już ma „widm bladych" i że w obawie przed zmniejszeniem sił żywotnych, zatruwanych zgryzotą, pożądliwie chwyta „wesoło-smutne igraszki", bowiem rzecz to istotnie rozkoszna, „gdy błysk radości, chociażby nawet chwilowo, balsamem duszę wymości". „Sybaryta" zaś w zachwycie woła: „Panie! niech pana porwie licho! Jak babcię kocham stuwiekową"... Boć „humor pędzi nie na szkapie. Kto humor ma, ten nie umiera, choćby wlazł tyfus lub cholera". Autor w ekstazie wdzięczności i dumy przykłada rękę do serca: „Dziękuję za słóweczka szczere, i humor miałem i cholerę". Cóż mu teraz uprzykrzona krytyka, która zawsze gotowa wścibić swe trzy grosze nie do rzeczy. „Muszę panu zrobić przytyk, ja dziś najświetniejszy krytyk, ot, pan piszesz śpiewnym tonem, lecz pan śpiewasz barytonem, a trza się nastrajać „Czasem" i nucić grobowym basem..."

Ha, autor tak się obwarował, że z wielką nieśmiałością tylko mogę się odważyć na wypowiedzenie swego skromnego poglądu na „wesoło-smutne igraszki", zwłaszcza, jeżeli „sybaryta" tak lapidarnie i bezwzględnie zadokumentował sprawioną mu przez nie rozkosz. Z „opinją" mniej się wreszcie liczę — może dlatego, że nie jestem „najświetniejszym krytykiem", lecz wrażenia i sądy sybarytów wielce szacuję... Otóż, otóż... czy autor nie uległ halucynacji słuchowej, gdy go „najświetniejszy krytyk" miał zapewnić, iż pisze *śpiewnym* tonem?... O, czemuż nie mam uszu sybaryty! Bo mi się wydaje, że... ton autora to wysilanie się na junacką swobodę, od śpiewności i naturalności bardzo daleki. Że jego „djalogi satyryczne" za przedmiot swój mają rzeczy błahe i nieciekawe, jego „symbole" zamieniają się w bezładną kupę ułamkowych jakichś, niejasnych i niepotrzebnych kształtów, że „igraszki" i w szczegółach i w całości nic oprócz niesmaku i poczucia zdziwienia ze swej bezcelowości wzbudzić nie mogą. A humor... gdzie się ów humor wraz z cholerą ukrył?... Takie to wszystko wysilone i... nudne. I ze względu na tematy... i ze względu na traktowanie... A jednak sybaryta śmiał się hucznie na całe gardło... Ach, czemuż nie jestem sybarytą... Możebym uznał, że w autorze narodził się nam... no, przynajmniej drugi Boy.

Zdaje się, że uniknąłem szkopułu, o który się miał potknąć „najświetniejszy krytyk": zarzutu, że autor śmie śmiać się i nie nuci grobowym głosem, odpowiednio do wymagań „Czasu".

*A. Drogoszewski.*

**H. O. Garlikowska.** *Żar.* Powieść. Kijów. Leon Idzikowski. Druk. Polska. 1916. (17½×13). Str. 268.

Powieść p. H. Orlicz-Garlikowskiej rychło pozyskała sobie smutną sławę skandalu. Uwierzyć w zasadność zgorszenia tego było łatwiej, iż poprzednie dzieła autorki utrwaliły opinję o niej, że lubi się rozkoszować pewnemi drażliwemi i jaskrawemi momentami... I znowu, gdy na chybił trafił otworzymy jej powieść ostatnią, wpadłby w oczy nie jeden ustęp, popierający wypowiadane o dziele sądy.

Gdybyśmy jednak zechcieli otrząsnąć się z uprzedzenia i przyjrzeli baczniej zarówno zamiarowi autorki, jak jego wykonaniu, może niekoniecznie należałoby połączyć swój głos z chórem głosów zgorszonych i przerażonych, nie negując zresztą ujemnych stron traktowania przez autorkę tematu. Bo temat sam przez się — staczanie się dziewczęcia w odmęty prostytucji — nie jest żadną nowością ani w literaturze obcej, ani naszej, mimo, że obłuda społeczna wciąż nie pozwala w sposób śmiały dotykać pewnych objawów życia, stosunku obu płci i społecznych bądź psychologicznych konsekwencji i warunków tego stosunku. Może należałoby dodać, że specjalne okoliczności, w jakich obecnie występuje każdy autor, właściwości swoiste zwężonego dziś, prowincjonalnego, powiedziałbym, audytorjum, potęgują konwencjonalne odruchy, wywoływane przez pewne zjawiska literackie, i przyczyniają się w ten sposób do wyolbrzymienia i otoczenia pewnym nimbem grozy faktu, który w innych warunkach przeszedłby zgoła niepostrzeżenie. Właśnie na *wyjątkowość* gorszącego zamiaru autorki i na przerażającą jaskrawość barw czy szczegółów nie mogę wyrazić zgody. Przedewszystkim autorka zgoła, ale to nic zgoła nie przewyższyła samej siebie w poprzednich utworach, a te jakoś zostały przyjęte spokojniej. Zresztą porównajmy z „Żarem" p. H. Garlikowskiej pierwszą lepszą kawiarnianą powieść Gorczyńskiego — sądzę, że tam nie panuje zdrowsza *atmosfera.* Co do brutalności szczegółów — spójrzmy, jak G. Zapolska traktuje przedmiot, „o którym się nie mówi", lub o jakim nawet „myśleć się nie chce". A wreszcie, jeżeli chodzi specjalnie o „żar" zmysłów, czy to takich barw użył Srokowski w „Kulcie ciała"?

Jakiż jest tedy zamiar autorki i jakie wykonanie?

Ukazała ona nam dziewczynkę bystrą, posiadającą instynkty dobra, wrodzone poczucie sprawiedliwości. Lecz wszystko składa się na to, by delikatne pyłki motyle zetrzeć, zachwiać ufność w ludzi, do duszy wprowadzić zaczyn szkodliwych fermentów, charakter cały, w gruncie dobry, zniepráwić. Praca w tym kierunku rozpoczęła się już w rodzinie. Panuje tam bezmyślność i brutalność, otacza niezdrowa atmosfera moralna — piekło domowe zamiast ogniska rodzinnego. Cały układ naszych stosunków, smutne warunki życia, twarde konieczności jego, brak kierunku moralnego, owszem, jaskrawa nauka otoczenia, brutalność i rozwiązłość, panosząca się śmiało poza ścianami salonu, wszystko to się sprzysięga na to, by bohaterkę p. H. Garlikowskiej zepchnąć w otchłań hańby i ohydy. Każdy przechodzień, czy to kuzynek, czy poprostu niegodziwiec, korzysta ze sposobności, by zdeprawować duszę i ciało dziewczynki, której odporności nie dała ani rodzina, ani społeczeństwo, a której nieszczęściem natura wlała w żyły „żar" krwi, z czego Lenka autorki podobna jest do Ewy Żeromskiego.

Podobieństwo nie jest przypadkowe, „Żar" przypomni nam „Dzieje Grzechu" z wielu szczegółów, przedewszyst-

kim z ogólnych zarysów pomysłu. Zostało w powieści p. H. Garlikowskiej coś z pierwiastku społecznego, które przenika wspomniany pierwowzór „Żaru“, coś z gorzkiej zadumy, coś z grozy, która wieje ze smutnych „dziejów“ Ewy Pobratymskiej...

Z pewnością, zostało coś z tych pierwiastków w powieści autorki. Podkreślam to wbrew opinji tych czytelników, którzy w jej dziele nic poza t. zw. skandalem dojrzeć nie chcą. Ale...

Ale, niestety, autorce można uczynić wiele zarzutów nie etycznej, lecz estetycznej natury. Bo książka p. H. Garlikowskiej to — znowu, niestety — *zwulgaryzowane* „Dzieje Grzechu“. Nie o jaskrawość i brutalność traktowania przedmiotu chodzi. Lecz o... naiwność, zarówno w jaskrawości, jak w psychologicznych wiązadłach historji duszy. Jak dawniej bywało, tak i obecnie, autorka pieści się pewnemi momentami... To budzi niesmak lub powoduje wzruszenie ramion. Co do psychologji... Czy naprawdę autorka sądzi, iż ktoś uwierzyć może w realność takiej n. p. kolizji w sercu dziecka: Lence powtarzano, iż Bóg wysłucha gorącej modlitwy. Lenka wierzy zatym niezachwianie, że na jej prośbę Bóg zamieni lalkę w prawdziwe dziecko. Rozczarowanie wywoływa okropne wstrząśnienie. Jeszcze jeden fakt, który podkopał wpływ moralny starszych, rodziców na młodą duszyczkę (zresztą, wpływ ten dodatnim byćby nie mógł). Nieinteligientni rodzice mechanicznie powtarzali formułki, nie wkładając w nie treści, a treść tę włożyło w słowa gorące serce dziecka, i doznało zawodu... I znowu pytam, czy to wszystko, w takiej postaci przedstawione, jest realne? Takie rozumienie i traktowanie nazywam naiwnością... A nie jest ona odosobnioną.

Podobnież może być określona i ogólna synteza: współczucie zamienia się w jakąś nieuzasadnioną (treścią utworu) idealizację... „Dzieje Grzechu“ zamieniają się w kroczenie w kierunku jakichś bliżej nieoznaczonych perspektyw...

Ująwszy wszystko razem, powieść p. H. Garlikowskiej, jak nie daje powodu do osobliwego zgorszenia, tak znowu szczególnych zachwytów obudzić nie może.

*A. Drogoszewski.*

**Eugienja Żmijewska.** *Moc truchleje.* Kijów. Narcyz Gieryn. Drukarnia Polska. 1916. (18×13). Str. 183, 1 nlb.

Nowela, feljetony o tonie reporterskim, pisane bez najmniejszego poczucia okropności wojny na tematy aktualne, wreszcie panegiryk Paderewskiemu i kilka jeszcze drobnych rzeczy składają się na całość tej książki.

Moc truchleje — bo Bóg się rodzi, a „na każdej twarzy“ zgromadzonych na uroczystym nabożeństwie wygnańców „bruzda podwójna: od trosk i bólów własnych. I od — wspólnych“. O wspólnych bólach ma się rozumieć wszyscy wiecie. Czy tak? No, zapewne. A więc to wystarcza. I dzień uroczysty 24 grudnia został w feljetonie p. Żmijewskiej sprowadzony do rzędu szarych, troską codzienną zaprzątniętych i najbardziej — wspólnych.

I ból wszelki i rzeczywistość wojny zostały sprowadzone w następnych obrazkach do szumnych słów w parafrazach z komunikatów kurjerkowych do złośliwego skarykaturyzowania drobnych ujemnych zjawisk życia, które rodzi wojna, bez najmniejszego poczucia rzeczywistości, o słabej analizie psychologicznej i z niesmaczną nieraz tendencją.

Czy mowa o posążku, zwisającym od kuli z wieży katedralnej, czy o wyelegantowanej „siestricy“, lub o szumnie się meldującej na „jenerała“ typowej warszawskiej plotkarce, czy wreszcie o chwilowym szczęściu rezerwistki, której męża-kata na wojnę wzięli „z wielu, wielu innymi“ — wszędzie moc słów, kropek i niedomówień — pole do domysłów — parawanik, za którym najczęściej nic się nie ukrywa, moc złośliwości i żółci, a nadewszystko brak prawdy życiowej, brak życia.

Na uboczu stoją dwie nowelki, z których jedna, oprócz ustępów o Paderewskim w rodzaju następującego: „Towarzystwo zbiera się w hallu. Czekamy chwilę — krótką. Wchodzi Mistrz. W oczach jeszcze zapatrzenie w inne światy, jakby rozmodlenie. Przybywa ze swego nabożeństwa. Zda ci się, że On wchodzić może tylko wśród aplauzów“ — ustępów pełnych zachwytu i uwielbienia — zawiera szereg migawkowych zdjęć z chwil, poprzedzających spotkanie, rozmowy z żoną p. Paderewskiego itd., chyba dla większości czytelników zbytecznych.

Druga nowelka, osnuta na tle przyjazdu do zasekwestrowanych dóbr powstańca — więc cofa nas o jakie 50 lat wstecz — młodego, pięknego, „szlachetnego w postawie“, nowego właściciela Hwoźnicy, księcia Olenina, który zastaje dworek opieczętowany, a oficynkę zamieszkałą przez młodą wdowę — osobę niezwykle uroczą. Rozmarzona wyobraźnia i donżuanerja budzą miłość, choć na razie tylko do „portretu“. Gdzieś, jakoś jednak wypadkowo następuje spotkanie. Domysły znajdują potwierdzenie, a egzaltują coraz bardziej wyobraźnię. Zmysłowe i miłośne nastroje udzielają się młodej kobiecie, ale tak nieuchwytnie, że pozostaje to zagadką i dla ks. Olenina, i dla czytelników, i, być może, dla autorki. Nić opowieści przerywa nagły wyjazd — ucieczka dotychczas w marzeniach prześladowanej kobiety.

Tyle co do treści. Trudno o treść uboższą. Jednak i w tych ramkach życie zostało wyrugowane z opowieści. Główna postać ks. Olenina pozostaje zagadką. Don Żuan? Zapewne typowy salonowiec i bałamut. Choć zanadto rozmarzony, zanadto wybujały wyobraźnią. Tło zatym erotyczne. Skądże nacisk na szlachetne pobudki, na głębsze nieraz i miękkie tony? Ironja? Może. I dalej za dużo tu pół-tonów, ćwierć tonów, gry zmysłowej. Klucznica, której godności i zimnej rozwagi z początku na pozór nie brak, zwolna mięknie i schodzi do roli gadatliwej baby. P. Ganyczowa na chwilę się ukazuje. Żadnego głębszego rysu, żadnej prawdziwej sytuacji. I tu życia niewiele.

*Stefan Włoszczewski.*

## Rzeczy polskie w piśmiennictwie obcym.

### Polonica w zbiorach i wydawnictwach rosyjskich.

Dzieje sztuki w Polsce, zarówno rodzimej, jak i obcej, dotychczas zbadane są tylko w pewnych odłamach i okresach, a wobec małej stosunkowo ilości prac przygotowawczych pewnie długo jeszcze wypadnie czekać na wyczerpujące zobrazowanie jej całokształtu. Na razie przedewszystkim wymaganą jest możliwie dokładna inwentaryzacja pomników naszej sztuki, które wskutek powstań, emigracji, a co najgorzej, konfiskacji, bardziej, niż u innych narodów w różne się rozprószyły strony i nieraz są przechowywane w środowiskach, gdzie najmniej się ich można było spodziewać. Skrzętne zbieranie wiadomości o tego rodzaju dziełach sztuki, wyłowienie o nich danych z literatur obcych i mało dostępnych publikacji staje się przeto dla polskiego historyka sztuki jednem z najważniejszych zadań pomocniczych.

Z natury rzeczy zbiory i wydawnictwa rosyjskie w tym kierunku często dostarczają plon wielce obfity i otwarcie odpowiedniej rubryki stałej w piśmie bibljograficz-

nym zdaje się teraz tymbardziej być wskazanym, iż w chwili obecnej, wobec radykalnej przemiany całego ustroju państwowego w Rosji, częściowa chociażby rewendykcja tego rodzaju pomników naszej sztuki w pewnych wypadkach bynajmniej nie jest wykluczona.

---

**Dzieła sztuki polskiej w Kazaniu.** W lutym roku zeszłego w Kazaniu odbyła się wystawa dzieł sztuki rosyjskiej i obcej z miejscowych zbiorów prywatnych, której rezultaty świeżo zostały uwiecznione i skatalogowane w ładnie wydanym pamiętniku, zdobnym w liczne ilustracje. Z wydawnictwa tego *) dowiadujemy się, że kilka utworów pędzla polskiego zabłądziło aż do dalekiego Kazania.

W posiadaniu profesora tamtejszego uniwersytetu, p. A. M. Mironowa, znajduje się wcale dobry portret byłego gubernatora kazańskiego, Szczepana Strekatowa (№ 148 katalogu), olejno malowany przez artystę lwowskiego Jana Maszkowskiego (1793—1865), znanego głównie jako kierownika szkoły rysunkowej, w której, między innymi, kształcili się Juljusz Kossak i Artur Grottger. Gdzie i kiedy portrecista polski, który około r. 1840 na stałe osiadł we Lwowie, malował dostojnika rosyjskiego, na razie nie umiem powiedzieć, ale o autorstwie Maszkowskiego pono świadczy dokładny jego podpis na płótnie kazańskim.

Inny miejscowy zbieracz, p. L. Żyromski, posiada obraz olejny na płótnie Franciszka Smuglewicza (1745—1807), przedstawiający popiersie Apostoła Piotra (№ 121 katalogu) — pewnie studjum do któregoś z licznych malowideł kościelnych mistrza wileńskiego.

Wzmianka się jeszcze należy grupie obrazów i szkiców ś. p. Pawła Kowalewskiego (1843—1903), stojących, co prawda, poza obrębem naszego malarstwa, ale których autor należał do owego wcale nie szczupłego grona artystów polskich, co, wsiąkając w świat sztuki obcej, w twórczości swej jednak zachowali dość wyraźne piętno cech narodowych. Prawie nie znany u nas Paweł Kowalewski, urodzony w Kazaniu, był synem znakomitego lingwisty i profesora tamtejszego uniwersytetu, Józefa Szczepana Kowalewskiego (1800—1878, który później, w r. 1862, został mianowany profesorem i dziekanem Szkoły Głównej w Warszawie, a ongi w Wilnie za lat młodzieńczych był kolegą Mickiewicza oraz wybitnym członkiem koła filaretów. Jako doskonały i typowy „koniarz", P. Kowalewski, wychowaniec, a później profesor petrogradzkiej Akademji Sztuk Pięknych, rdzennie zdaje się łączyć z całą plejadą naszych malarzów, również celujących w motywach batalistycznych, i dla których życie konia stało się niewyczerpaną krynicą wciąż nowych pomysłów rysowniczo-malowniczych.

---

**Ikonografja polska.** Świeżo wyszedł z druku okazały tom pierwszy obszernego wydawnictwa **), poświęconego rosyjskim portretom litografowanym i mającego dopełnić klasyczny „Słownik rytowanych portretów rosyjskich" D. A. Rowinskija, gdzie plansze litografowane zupełnie były ominięte. Wobec ubogiej polskiej literatury ikonograficznej, zwłaszcza w dziedzinie litografji, wydawnictwo pp. Adarjukowa i Oboljaninowa, zalecające się metodą naukową układu i dobremi reprodukcjami, posiada i dla nas pewną wartość. Po pierwsze bowiem zawiera ikonografję całego szeregu osobistości, związanych z nami historycznie lub przez swoje pochodzenie, a powtóre, choć „Słownik" zasadniczo traktuje tylko o wizerunkach mniej lub bardziej wybitnych Rosjan, w poczcie tych ostatnich, zwykłym trybem, znalazła się i garstka Polaków.

W pierwszej kategorji — obecny tom obejmuje tylko nazwiska od litery A do D włącznie — figuruje ogromna ilość portretów cesarzów Aleksandra I, II i III oraz kilka konterfektów sławetnych w swoim czasie satrapów warszawskich i wileńskich, jak hr. de Witt, hr. Berg, Piotr Albedyński, jenerał Hurko, hrabiowie L. Bennigsen i Baranow. Wśród portretów Aleksandra I wymieniono i sporo litografji polskich. Poza tym zatrzymuje naszą uwagę cała grupa wizerunków Polek i Polaków z pochodzenia, którzy tylko w życiu i społeczeństwie rosyjskim rolę odgrywali i z nim w zupełności się złączyli. Mamy tu n. p. córkę i wnuczkę Ksawerego Branickiego, ożenionego z Engelhardtówną, siostrzenicą Potemkina, osławionego pisarza rosyjskiego Tadeusza Bułharyna, hrabiów Macieja i Michała Wielhorskich, nietuzinkowych miłośników sztuki w Petrogradzie za czasów Mikołaja I, feldmarszałka księcia Piotra Wittgenstein oraz syna jego Ludwika itd.

Co do portretów czysto polskich, to trudno zrozumieć, czem właściwie w wyborze ich kierowali się wydawcy „Słownika". Sądzę, że decydował tu poprostu przypadek, czyli obecność owych portretów w zbiorach rosyjskich, z których w pierwszej linji korzystali pp. Adarjukow i Oboljaninow. Znać znalazły się tu n. p. dwie litografje warszawskie z wizerunkami hr. Stanisława Grabowskiego, ministra oświaty Królestwa Polskiego, portret z r. 1820 znanego lekarza warszawskiego Augusta Wolffa, prezesa warsz. Towarzystwa Lekarskiego i kilku innych. Zato u nas pewnie mało znane są wykonane w Petrogradzie ciekawe portrety braci Wieniawskich, znakomitego skrzypka Henryka i pianisty Józefa, lub pochodzące aż z Odesy wizerunki wiolonczelisty Adama Hermanowskiego oraz Wisnowskiej, gwiazdy teatrów warszawskich, której zgon tragiczny na tle romansowym ongi ogólną wywołał sensację.

Notatki powyższe nie wyczerpują całego materjału polskiego, zawartego w „Słowniku rosyjskich portretów litografowanych", który nie powinien być ominięty przez badaczów naszej ikonografji oraz sztuki litograficznej w Polsce.

*P. Ettinger.*

**Charles Sarolea**, author of „Stow Belgium saved Europe" etc. *Europe's Debt to Russia.* London. William Heinemann. Str. 251.

Książka, pisana w połowie r. 1915, a więc w czasie najwyższego rozkwitu reakcji w Rosji, w epoce wszechwładzy Rasputina, Goremykina, Szczegłowitowa itd., nosi tytuł naprawdę niespodziewany: „Co zawdzięcza Europa Rosji". Możnaby uważać ten tytuł za jakąś gorzką ironję, gdyby nie poważna treść książki, świadcząca nie tylko o naukowym, sumiennym przygotowaniu autora, ale i o jego niekłamanym entuzjazmie wobec narodu rosyjskiego. Przyszły wielkie dni rewolucji lutowej i nowe, promienne hasła, wychodzące z Rosji na cały świat usprawiedliwiły w zupełności ten tytuł. Entuzjastyczne sądy autora o narodzie rosyjskim, jego nadzieje i przepowiednie na przyszłość przestały być marzeniami człowieka zakochanego, gdyż opierają się obecnie na gruncie rzeczywistym. Z drugiej strony wybuch rewolucji, jako też i pewne kroki nowego rządu idą w kierunku odmiennym, niż przepowiadał p. Sarolea. Zanim jednak wydamy sąd ogólny o wartości dzieła, musimy się zaznajomić z jego treścią, choćby bardzo pobieżnie.

Jak widać z licznych wzmianek, autor poświęcał się z zamiłowaniem studjom nad Rosją, zna język i literaturę rosyjską, przebywał dłuższy czas w rozmaitych miejscowościach rosyjskich i stykał się osobiście z wieloma Ro-

*) *Wystawka kartin „Chudożestwiennyja Sokrowiszcza Kazani".* Petrograd. 1915.

**) Adarjukow i N. Oboljaninow: *Słowar' ruskich i litografirowannych portretow.* Przy współudziale i pod redakcją P. Winogradowa. Tom I. A.-D. Moskwa. 1916.

sjanami w kraju i zagranicą. Poważne przygotowanie przebija w sposobie ujęcia tematu, choć jest on traktowany po dziennikarsku popularnie. Autor podkreśla najpierw różnolitość narodową mieszkańców Rosji i wyraża przypuszczenie, że z chwilą wolności, w którą niezachwianie wierzy, proces rusyfikacji pójdzie naprzód krokiem znacznie szybszym, niż dotąd.

Rozpatrując warunki gieograficzne Rosji, autor widzi w równinach Wschodniej Europy, ciągnących się setkami mil, wyjaśnienie wielu zjawisk historycznych. Jeżeli góry i jeziora (Szwajcarja) są krainą wolności, to równiny otwarte, zewsząd narażone na napady wrogów ościennych, zmuszają mieszkańców szukać schronienia w skupieniach i silnej władzy monarchicznej. W ogromie przestrzeni, na której są rozrzucone miasta i sioła, niepołączone dobremi drogami komunikacyjnemi i odcięte od całego świata przez długie miesiące zimowe, tkwią przyczyny konserwatyzmu, tej głównej cechy charakteru chłopa rosyjskiego. Postęp wprawdzie jest możliwy, nawet idzie on bardzo szybkim tempem z powodu wrodzonych zdolności ludu rosyjskiego, ale opierać się może z powodu wyżej przytoczonych przyczyn tylko na ewolucji, a nigdy na rewolucji. „Wyobrażać sobie, żeby tych 120 miljonów chłopów rosyjskich, przywiązanych do ziemi i żyjących w jarzmie ubóstwa, ciemnoty i samotności, mogło być zdolnymi do rewolucyjnych utopji, wydaje mi się najdzikszą fantazją". Mogą być agrarne rozruchy, ale z chwilą, gdy głód ziemi będzie zaspokojony, chłopi znów staną się obrońcami konserwatyzmu.

Historja Rosji stanowi piękne pasmo jasnych czynów w obronie ludów uciśnionych. Jedyną plamą jest rozbiór Polski, dzieło, którego moralnym sprawcą są Prusy; podobnie i w historji angielskiej uciemiężenie Irlandji jest jedynym dotąd niepoprawionym grzechem. Dążenia do prawdziwej demokracji, trwałego pokoju, istotnej wolności i postępu charakteryzuje działalność społeczną narodu rosyjskiego. W przeciwieństwie do Polaków, wysuwających zawsze swoje indywidualne cele na pierwsze miejsce, często kosztem całości, Rosjanie umieli dla dobra całości poświęcić swą osobistą wolność i stworzyć silną władzę autokratywną. Wolność jednak jest podstawową cecą narodu rosyjskiego, a forma caratu czymś tylko chwilowym, narzuconym warunkami zewnętrznemi. Trzeba zawsze rozróżniać lud od biurokracji zniepravionej, która wraz z zacofanym duchowieństwem ortodoksyjnym krępuje jego dążenia wolnościowe. Te siły wsteczne wywieszają hasła: „Samodierżawie, Prawosławie i Narodnost'" (w znaczeniu ucisku wszystkich innych narodowości), ale niezawodnie hasła te ulegną wobec przyszłych: „Braterstwo, Wolność, Równość". Przyszłość Rosji jest w federacji wolnych narodów, gdyż przy olbrzymich przestrzeniach państwa rosyjskiego, przy jego różnolitych mieszkańcach wszystkie centralistyczne zakusy zawierają w sobie dużo niebezpieczeństwa.

Oto główne myśli pierwszych 9-ciu rozdziałów. Widzimy, że cały tok rozumowania jest słuszny. Jest on jak gdyby syntezą dzisiejszych artykułów dziennikarskich i przemów najwybitniejszych działaczy społecznych. Nawet zdanie autora o niemożliwości rewolucji znajduje pewne usprawiedliwienie w warunkach, w jakich odbył się przewrót państwowy. Zmobilizowane miljony ludu zetknęły się i żyły z sobą długie miesiące wojenne. Przeszkody komunikacyjne, uniemożliwiające według autora wszelkie porozumiewanie się ludu wiejskiego, zostały w ten sposób idealnie usunięte przez wojnę.

Następne cztery rozdziały są poświęcone charakterystyce języka rosyjskiego i trzech wielkich powieściopisarzy: Turgeniewa, Tołstoja i Dostojewskiego. W słowach pełnych uwielbienia mówi p. Sarolea o Tołstoju, który jest, według niego, najlepszym reprezentantem wszystkich szlachetnych właściwości duszy rosyjskiej i największym gienjuszem pisarskim od czasów Szekspira. Do czego wogóle posuwa się autor w swoim entuzjazmie do języka, literatury i kultury rosyjskiej „najoryginalniejszej, jaką świat widział od czasów Renesansu", niech posłuży następujący cytat: „Chociaż to pedagogom dzisiejszym może wydawać się najdzikszym przywidzeniem, ja z pełną ufnością przepowiadam, że zanim współczesna młodzież szkolna osiągnie swój wiek dojrzały, studjum języka rosyjskiego zajmie miejsce greki w szkołach europejskich; studjum Włodzimierza Sołowjowa zajmie miejsce jego mistrza, Platona; Karamzin i Puszkin zastąpią Liwjusza i Wirgiljusza. Przed upływem pierwszej połowy naszego wieku, kultura słowiańska obejmie nakoniec swoje dziedzictwo i otrzyma zadośćuczynienie za niesprawiedliwe lekceważenie Zachodu" (str. 143).

Jak widzimy, kilkanaście pierwszych rozdziałów, stanowiących większą część książki, odnoszą się do stosunków rosyjskich i z trudnością przyszłoby usprawiedliwić umieszczenie powyższego streszczenia w dziale „Polonica". Jednakowoż nie mówiąc o tem, że sądy Anglji, Ameryki, a pośrednio całego świata o Rosji nie przestały być obojętne dla naszych interesów polskich, należy zaznaczyć, że autor niejednokrotnie i w tych rozdziałach mówi o sprawach czysto polskich i przeprowadza paralelę między historją Polski i Rosji. Nadto pozostaje jeszcze czwarta część książki, mająca wspólny tytuł: „Rosyjskie problematy". Na pierwszym miejscu spotykamy rozdział XIV p. t. „Zmartwychwstanie Polski". Krótko, ale w sposób serdeczny mówi autor o naszej ziemi, o naszym narodzie, „jednym z najzdolniejszych w Europie", o naszej bohaterskiej przeszłości, pełnej zasług wobec cywilizacji zachodniej. „Polska była krajem wysoko cywilizowanym, kiedy Prusacy i Rosjanie byli tylko hordą barbarzyńców". Podział Polski był najcięższą zbrodnią polityczną nowoczesnych czasów. Wszystkie zarzuty, stawiane Polsce przez jej wrogów, były tylko podłym pretekstem, mającym wobec Europy usprawiedliwić rozbiór niepodległego państwa. Miała Polska niezawodnie swoje wady, ale nie były one większe, niż u sąsiadów, a anarchję sztucznie w niej podtrzymywali chciwi sąsiedzi. Mimo wszystkich prześladowań naród polski jest ściśle jednolity, bo go wiążą najtrwalsze podstawy narodowości: „wspólny język, wspólna religja, wspólne tradycje, pamięć wspólnych cierpień i niezachwiana wiara we wspólne przeznaczenie". Zależnie od dzielnicy, życie Polaków kształtowało się odmiennie. Podczas gdy w Galicji mieli oni sposobność okazać swe „polityczne zdolności", w zaborze rosyjskim żyli „w atmosferze podejrzeń i ucisku", a w zaborze pruskim obok ucisku doznawali pogardy ze strony Prusaków, którzy, wywłaszczając i giermanizując Polaków, jeszcze chełpili się, że spełniają wielką misję kulturalną. Wszystko to należy do przeszłości, bo naród, który wydał Kopernika, Sobieskiego, Szopena, Mickiewicza, p. Curie, niezawodnie osiągnie obecnie swoje zmartwychwstanie. I na poparcie swoich sądów przytacza autor pełny tekst odezwy Mikołaja Mikołajewicza (!). Mała mapka, przedstawiająca przejrzyście najważniejsze momenty z dziejów państwa polskiego, poprzedza dopiero co streszczony artykuł i niezawodnie, podobnie jak i rozumne myśli p. Sarolei, rzuci wiele światła na polską sprawę, o której dotąd Anglicy mało wiedzieli.

Pomijamy kilka artykułów końcowych ogólnej treści. Chcąc wydać ogólny sąd, musimy zaznaczyć, że poszczególne rozdziały powstawały w różnych czasach, są więc nierównej wartości, co więcej zawierają kilka sprzeczności rażących, o których nie wspominałem dla braku miejsca. Mimo tej nierówności, jako też mimo niektórych parodo-

-salnych twierdzeń, dzieło p. Sarolei przedstawia wiele dodatnich stron. Mnóstwo ciekawych, trafnych spostrzeżeń, barwny, piękny język, żywe charakterystyki (n. p. świetny portret inteligienta-Bizantyjca, który równocześnie może być konserwatystą i postępowcem, liberałem i antysemitą, imperjalistą i pacyfistą itd.) (str. 115), dalej prawdziwie szczere uwielbienie szlachetnych ideałów, wszystko to podnosi wartość książki bardzo wysoko. Z punktu zaś czysto polskiego musimy uznać rozumne i sympatyczne ujęcie sprawy polskiej, z jasno zrozumiałych powodów, angielski autor traktuje ją z punktu widzenia interesów rosyjskich, a nie ogólno-europejskich, jak my tego ze słusznością żądamy.

*Antoni Ryniewicz.*

*Petit Larousse Illustré.* Nouveau dictionnaire encyclopédique publié sous la direction de Claude Augé. 5,800 Gravures, 130 Tables, 120 Cartes. Cent trente deueième édition Paris. Librairie Larousse. 1916 (in 8⁰, str. 1664).

Zbyt dobrze są znane ogólne zalety i wady tej najpopularniejszej z obcych encyklopedji, by o nich tutaj potrzeba było pisać. Uprzedzić tylko trzeba, że ktoby w tym najnowszym, datą roku 1916 oznaczonym, wydaniu szukał cech bodaj początków straszliwej zawieruchy wojennej, od roku 1914 szalejącej nad światem, dozna zupełnego rozczarowania. Ostatnie słowa w artykule o Francji mówią o jej pokojowej pracy, ustęp o Rosji kończy się wspomnieniem wojny japońskiej, przy Wielkiej Brytanji roni się łzy nad „nieszczęśliwym krajem" irlandzkim, nad Belgją zaświeca się słońce szczęścia itd. Tylko w kilku datach bjograficznych jest dowód, że to nowe wydanie „Larousse'a" przejrzane zostało już podczas pierwszych miesięcy wojny. Więc papieża Piusa X zastąpił Benedykt XV, a na tronie rumuńskim zasiada już nie Karol I, lecz Ferdynand I.

Przechodząc do rzeczy polskich, obliczmy najprzód ilość odnośnych artykulików. Jest ich około dziewięćdziesięciu. Oto ich szereg alfabetyczny według francuskiej pisowni:

Alexandre Jagellon — Auguste II z omówieniem znanego cytatu z Fryderyka II: „Gdy August pił, Polska była pijana", i Auguste III — Biala — Bobronisk — Boleslas jako „imię kilku książąt polskich" — Casimir — Choczim — Chodzko — Chopin „francuskiego pochodzenia" — Copernic, przy którym stwierdza się, że był „sławnym astronomem polskim" — Cracovie z „uniwersytetem, niegdyś sławnym" — Charniecki, który „walczył chlubnie przeciw Gustawowi Adolfowi" (chyba Karolowi Gustawowi) — Czartoryski, rodzina i ks. Adam Jerzy — Dnieper — Dniester — Dombrowski „osłaniający przeprawę przez Berezynę" — Faucheurs polonais (kosynierzy Kościuszkowscy) z maleńkim obrazkiem — Fredro — Galicie „dawne królestwo" (?) — Gnesen — Goluchowski ojciec i syn — Grodno — Jagellons — Jitomir (Żytomierz) — Kalisz — Kamenetz — Karpathes — Kielce — Klaczko „poeta i publicysta polski" — Klopicki ou Chlopicki „generał polski, który walczył pod Kościuszką" (?) — Kochanowski z miejscem urodzenia „Sycynna" — Kosciuszko — Kovno — Krasicki „zwany Voltaire'm polskim" — Krasiński „urodzony i zmarły w Paryżu" — Kraszewski — Krementchouc — Ladislas — Langiewicz „polityk i patrjota polski" — Lemberg z „przędzalniami" (?), „zajęty w r. 1705 przez Karola XII" — Lodz — Lomza — Marie Leczinska — Mickiewicz „poeta polski, urodzony w Zaosiu na Litwie, profesor literatury słowiańskiej w College de France — Mieczislas — Mieroslawski, „generał i publicysta polski" — Minsk — Mohilev — Moniuszko, „twórca wielkiej liczby dzieł, fantazji, melodji etc." — Niemcewicz, patrjota i pisarz polski" — Niemen, „nad którego brzegami odbyło się sławne spotkanie w Tylży" — Ogiński, „polityk i muzyk" — Orzeszko Elisa, „polska literatka" — Ostrolenka ze „zwycięstwem Francuzów nad Rosjanami w r. 1807" — Piotrkow — Plater Emilia, „bohaterka polska powstania w roku 1831" — Plock — Pologne, najobszerniejszy artykuł o 58 wierszach, w dwuch ustępach, gieograficznym i historycznym; w pierwszym czytamy m. i. „Polska obecna, niekiedy niesłusznie (?!) zwana Królestwem Polskim, jest poddana Rosji... przemysł kwitnący dzięki obfitości węgla. Są także Polacy w Austrji (Galicji) i Prusiech (Księstwo Poznańskie i prowincja gdańska" (a na Ślązku nie?). W części historycznej wspomina się Piastów i Jagiellonów, Henryka Walezjusza i Sobieskiego, „zdobywcę Turków, który dał Polsce poważny rozgłos w XVII wieku; ale po mniej niż stu latach upadek tego kraju miał się nieuchronnie zacząć". Mówi się potem o konfederacji barskiej, o pierwszym i drugim rozbiorze Polski, o Kościuszce i jego rzekomych słowach „Finis Poloniae", o trzecim rozbiorze, który „wymazał Polskę z liczby narodów" (chyba państw, bo narodem dzięki Bogu nigdy nie przestaliśmy być), o r. 1807 i 1815, po którym Rosja dała Polakom „pewne swobody", o powstaniu r. 1830 „krwawo zgniecionym", o r. 1863, który mimo „heroizmu kosynierów z powodu ich małej liczby" nie mógł się udać: „w przeciągu niecałego roku rewolucja została surowo zgnieconą" — i na tym koniec. — Poniatowski, ks. Józef, któremu „rycerska brawura dała przydomek polskiego Bayarda" — Potocki Jan, „historyk polski, autor „Początków historji ludów w Rosji" — Praga, gdzie po zdobyciu szturmem przez Suworowa w r. 1794 „nastąpiła straszliwa rzeź" — Pruth — Pultusk — Quo vadis, „romans polski Sienkiewicza... tłumaczony na francuskie przez Kozakiewicza i Jonasza, przeniesiony na scenę przez Emila Moreau" — Radom — Radziwill, jeden z członków tej „starej i świetnej rodziny litewskiej" ks. Karol Stanisław „walczył wszelkiemi siłami przeciw aneksji swego kraju przez Rosję" — Siedlce — Siemiradzki, „malarz polski" (dziwnie, że nie „rosyjski"...) — Sienkiewicz Henryk (wyraźnie i po francusku „Henryk"), „powieściopisarz polski, autor „Ogniem i mieczem", „Quo vadis" etc., dzieła kolorowane" (co to znaczy?) — Sigismond — Smolensk — Sobieski, z portrecikiem, jedynym polskim, „jeden z narodowych bohaterów swego kraju" — Stanislaw Leczinski i II — Succession de Pologne, wojna sukcesyjna polska — Suwalki — Tarnopol — Tatra — Varsovie w 14 wierszach, z których 12 mówi wyłącznie o znanych słowach „Porządek panuje w Warszawie" — Vilna — Vistule — Vitebsk — Walewski (ale nie Walewska) — Wartha — Wielicza (*sic!*), „prawdziwe miasto podziemne z najczarowniejszym widokiem" — Wolowski, „polityk i ekonomista francuski rodem z Warszawy" — Zamoyski Jan — Żurawno, „sławne piękną obroną Jana Sobieskiego, który z 10,000 Polaków przez dwadzieścia trzy dni trzymał w szachu 90,000 Turków i 130,000 Tatarów i zmusił przeciwników do chlubnego pokoju".

Z tego przeglądu wszystkich artykulików, mówiących o Polsce, okazuje się, że nie mając na ogół rażących omyłek, a nawet będąc nacechowanym życzliwością dla Polaków, dział ten w „Małym Laroussie" ani ilościowo, ani jakościowo nie jest dostotecznym, nawet w zakresie małej encyklopedji. Stosunkowo najlepiej przedstawia się jeszcze część gieograficzna, ale historja, a zwłaszcza dział kultury duchowej, szczególniej artystycznej, są bardzo zlekceważone. Nie mamy ani pretensji, ani nadziei, by to sprawozdanie doszło bezpośrednio do wiadomości francuskiej redakcji, ale trafi ono może do Polaków, mających związek z firmą Larousse'a. Ich też prosimy i wzywamy, by użyli swych wpływów dla rozszerzenia i ulepszenia polskiego działu w następnym wydaniu. Bo ostatecznie szkoda i żal, że w tak rozpowszechnionej encyklopedji nie ma n. p. ani nazwiska Matejki. *Dr. J. Flach.*

# KRONIKA
## życia naukowego, literackiego i artystycznego

### *Z polskiego życia naukowego, literackiego i artystycznego w Moskwie.*

Siłą rzeczy stała się Moskwa czasu tej wielkiej wojny, jako środkowy punkt Rosji europejskiej, głównym ośrodkiem, niejako punktem centralnym umysłowego życia rzesz polskich na wychodźtwie. Tu się najpierw szeroko i bujnie rozwinęło nasze początkowe i średnie szkolnictwo, tutaj dzięki przyjazdowi z kraju i stałemu obecnie pobytowi sporej liczby literatów i dziennikarzy powołaną została najpierw do życia polska prasa i tutaj też, w tej białokamiennej Iwana Groźnego stolicy, zorganizowało się najpierw nasze naukowe i artystyczne życie.

Życie i ruch nasz naukowy koncentruje się w Moskwie głównie w dwuch specjalnie ad hoc zorganizowanych instytucjach: w istniejącym od roku Polskim Kole Naukowym i w również od roku już istniejących Wyższych Uzupełniających Kursach Ogólnokształcących Sekcji Nauczycielskiej Komitetu Polskiego w Moskwie. Rozwija się i kwitnie nadto tu nasze naukowe życie także na urządzanych od czasu do czasu Kursach Przygotowawczych Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego oraz w Stowarzyszeniu nauczycieli szkół średnich na rozmaitych, różne i liczne tematy pedagogiczne omawiających odczytach.

Stanowisko jednak i znaczenie naczelne zajmuje oczywiście w Moskwie w tym naszym ruchu naukowym Polskie Koło Naukowe. Ono to skupia w sobie całą umysłową elitę z racji tej wojny w Moskwie zamieszkałych rodaków, i w jego to gronie oraz na jego posiedzeniach jest tu obecnie nauka polska godnie i zaszczytnie na sposób europejski reprezentowana i kultywowana. Szereg głośnych już dzisiaj w całym świecie naukowym uczonych polskich świadczy tu skupioną myślą i pracą swoją naukową o niewyczerpanych, nigdy niegasnących źródłach polskiej naukowej twórczości oraz po raz tysiączny stwierdza dobitnie przed światem nasze, z osobistych wartości duchowych wypływające, niczym zakwestjonować się nie dające prawo do wolności i życia.

Skoncentrowana w czterech sekcjach (filozoficznej, humanistycznej, przyrodniczo-matematycznej i medycznej) praca żywotnego Polskiego Koła Naukowego w Moskwie wydaje już nazewnątrz widoczne i dla szerszego ogółu polskiego przystępne owoce w postaci naukowych, gruntownych publikacji. Świeżo wyszedł jako wydawnictwo Polskiego Koła Naukowego tom I (część I) wielkiego dzieła matematycznego p. t. „Analiza“ prof. dr. Wacława Sierpińskiego i są widoki ujrzenia wkrótce na świetle dziennym innych, poważnych tej instytucji naszej publikacji naukowych. Wprawdzie skromne nadzwyczaj są środki wydawnicze Polskiego Koła Naukowego w Moskwie, niemniej owiany naukowym i patrjotycznym duchem zarząd jego robi wszystko, by tym brakom finansowym zaradzić i dalsze wydawnictwa Koła umożliwić.

Od szeregu dziesiątków lat, bez przesady można powiedzieć — od samego upadku Ojczyzny, szła, bo iść musiała, nauka polska przez życie o własnych, częstokroć rozpaczliwie szczupłych środkach finansowych, nie zlitował się nad nią i nie oszczędził jej tychże samych kłopotów i zabiegów o własny rozwój i byt nieprzychylny, gorzki los wygnańczy. Może ta wojna odmieni dopiero na lepsze dotychczasowe, smutne położenie materjalne polskiej nauki, może ostatecznie wykreśli i wyznaczy jej linję znośniejszego, możliwszego nie tylko duchowego, lecz i materjalnego bytowania i rozwoju.

Literackie życie polskie w Moskwie koncentruje się głównie w dwuch wychodzących tu dziennikach („Gazeta Polska“ i „Echo Polskie“), w dodatkach tygodniowych ilustrowanych tychże pism codziennych, w miesięczniku pedagogiczno-społecznym „Głos Nauczyciela“, w „Bibljoteczce wychodźtwa polskiego“ oraz w wydawnictwach Koła Literacko-artystycznego przy „Domu Polskim“ w Moskwie. Wychodzi tu nadto stale tygodnik „Ognisko Polskie“ — czasopismo to jednak, jako specjalnie dla potrzeb umysłowych wygnańczego ludu naszego przeznaczone, z natury rzeczy mały może brać udział w tutejszym literacko-artystycznym ruchu.

Z wydawnictw wymienionych na szczególną uwagę zasługują niewątpliwie wydawnictwa Koła Literacko-artystycznego. Zarówno treścią, jak i formą swoją są one oficjalnym poniekąd organem i wyrazem polskiej, głębszej twórczości na emigracji i pierwszemi dwiema swojemi zbiorowemi książkami („Miasto św. Jana“ i „Warownia“) w zupełności naczelne w ruchu naszym tutejszym literacko-artystycznym stanowisko Koła Literacko-artystycznego usprawiedliwiają. Za zasługę także temu samemu Kołu poczytać należy urządzanie co piątek w siedzibie swojej zebrań literackich stałych, poświęconych dyskusjom i roztrząsaniom podstaw kultury i umysłowości polskiej. Aktu-

alnością i głębszym ujęciem poruszanych przedmiotów zebrania te przyczyniają się do krzewienia i wzrostu kultury literacko-artystycznej wśród szerszego naszego ogółu.

Sceniczne i muzykalne nasze życie artystyczne koncentruje się tutaj i pulsuje w funkcjonującym przy „Domu Polskim" teatrze oraz na licznych, pod względem artystycznym dobrze obmyślanych koncertach. Także stały chór przy „Domu Polskim" produkcjami swojemi wpływa na rozwój zamiłowania do sztuki muzycznej wśród naszych warstw.

Wytrącone z normalnego na łonie ojczystym bytowania swojego nasze naukowe, literackie i artystyczne życie z dniem każdym coraz to bujniej tu się rozwija i marzy stęsknione pieszczot i wygód nieba polskiego o szybkim upragnionym powrocie pod ojczysty, przytulny, jedynie dlań odpowiedni, polski dach.

Dr. L. JACHNO.

Moskwa, w lutym 1917.

## *Wyższe Polskie Kursy Naukowe w Kijowie.*

Myśl stworzenia w Kijowie wyższej uczelni nurtowała w społeczeństwie polskim na Rusi bardzo już dawno; brak żywego środowiska ruchu naukowego dał się tymbardziej odczuć w chwili, kiedy polskie uniwersytety i warszawskie kursy naukowe zostały odcięte linją bojową; młodzież nie mogła kontynuować nauki rozpoczętej w Polsce, ani też pracą rozjaśniać ciężkich dni oczekiwania końca wojny.

Po bardzo długich staraniach udało się w końcu w styczniu b. r. p. Wacławie Peretiatkowiczowej uzyskać pozwolenie na otwarcie w Kijowie Wyższych Kursów Naukowych o programie podobnym istniejącym już w Petrogradzie Kursom Naukowym. Mimo to na drodze do realizacji zamiaru wyrastały coraz to nowe przeszkody, wynikające bądź z formalistyki biurokratycznej, bądź po prostu z niechęci i podejrzliwości dawnej władzy. Rozpoczęcie wykładów nie byłoby zapewne doszło do skutku, gdyby nie nagły wybuch rewolucji. Uroczyste otwarcie Kursów nastąpiło szczęśliwym zbiegiem okoliczności w dniu ogłoszenia przez nowy rząd rosyjski niepodległości Polski.

Organizacją Kursów zajęło się grono profesorów; ono kieruje i czuwa nad odpowiednim poziomem wykładanych nauk i wogóle decyduje we wszystkich sprawach, dotyczących Kursów. Organizatorowie postawili odrazu program nauk na stopie uniwersyteckiej, zastrzegając sobie równocześnie, że każdy nowowstępujący docent przyjmowany będzie za zgodą całego grona profesorów po uprzednim wykazaniu swoich prac naukowych. Dyrektorem został przez grono obrany prof. B. Szyszkowski.

Program ułożony na pierwsze półrocze ma za swe główne zadanie zobrazowanie kultury i cywilizacji polskiej na tle dziejów powszechnych. Układany przed wybuchem rewolucji, musiał być dostosowanym do szczupłych ramek koncesji. Rozszerzony później nieco, obejmuje następujące wykłady:

Rozwój romantyzmu w Polsce — prof. A. Drogoszewski (2 godz.). — Fonetyka opisowa języka polskiego (z ćwiczeniami) (2 godz.); Wstęp do językoznawstwa (1 godz.); Język starocerkiewnosłowiański (z ćwiczeniami) (2 godz.). — prof. dr. Henryk Ułaszyn. — Dzieje Polski w okresie Humanizmu i Reformacji (2 godz.) — prof. W. Nowodworski. — Zarys rozwoju Polski (3 godz.); Idee społeczne Polski w XIX-ym i XX-ym wieku (3 godz.) — prof. dr. Stanisław Grabski. — Stosunki ekonomiczne ziem polskich (2 godz.) — p. W. Kubala. — Stosunki ekonomiczne ziem ruskich (2 godz.) — p. J. Bartoszewicz. — Dzieje wychowania fizycznego w Polsce (1 godz.) — prof. dr. E Piasecki. — Dzieje wyższych uczelni w Polsce (1 godz.) — prof. dr. W. Szumowski. — Pradzieje ziemi polskiej (3 godz.); O szlachetnych metalach i drogich kamieniach (2 godz.) — prof. dr. E. Dunikowski. — Z zagadnień filozofji przyrody (z ćwiczeniami) (2 godz.) — prof. B. Szyszkowski. — Seminarjum metodologji pracy naukowej (2 godz.) — prof. dr. W. Szumowski.

Otwarcie Kursów Naukowych wywołało wśród społeczeństwa silne wrażenie i wielkie zainteresowanie, o czym świadczyć może choćby liczba zapisów, sięgająca do 500. Wśród słuchaczek i słuchaczy widzimy nie tylko młodzież, ale nawet znaczną ilość osób starszych, mających zamiar w tej lub owej dziedzinie pogłębić swoje wiadomości.

Słuchacze dzielą się na stałych i wolnych; pierwsi powinni wykazać się patentem ukończonej szkoły średniej i słuchać minimum 10 godzin wykładów tygodniowo, po skończonym półroczu zdają egzaminy i colloquia; drudzy zapisują się na dowolną ilość godzin; od tych też nie wymaga się ukończenia szkoły średniej, za to jednak praw wyżej wspomnianych nie posiadają.

Opłata czesnego wynosi w bieżącym półroczu po 3 rb. 50 kop. od każdej godziny tygodniowej za semestr. Wykłady odbywają się codziennie od godz. 5 do 8-ej wiecz. na razie w szczupłym lokalu gimnazjum p. Peretiatkowiczowej (Włodzimierska 47). Stroną gospodarczą i finansową Kursów zajęła się rada opiekuńcza z hr. Franciszkiem Potockim na czele, mająca czuwać nad prawidłowym rozwojem uczelni.

Grono osób, zgrupowanych około Kursów Naukowych, zakłada obecnie T-wo popierania kultury i nauki polskiej na Rusi, które będzie miało na celu opiekę nad przejawami kultury polskiej i będzie popierało naukę, sztukę i literaturę polską ze szczególnym uwzględnieniem badań naukowych, dotyczących Rusi. Towarzystwo to obejmuje także opiekę nad Kursami Naukowemi. W związku z tym powstaje myśl zorganizowania przy Kursach laboratorjów, bi-

bljoteki, fundowania stałych katedr przedmiotów, dotyczących polskiej historji i literatury, a także kultury polskiej na Rusi, pomocy naukowych, stypendjów dla słuchaczy itp.

Pierwszym krokiem działalności wyżej wspomnianego Towarzystwa jest urządzenie na wzór istniejących przy zagranicznych uniwersytetach powszechnych wykładów uniwersyteckich. Zadaniem ich jest popularyzowanie najnowszych i najbardziej interesujących gałęzi wiedzy dla szerszej publiczności; wykłady te organizowane są pod protektoratem i kierunkiem grona profesorów W. K. i odbywają się codziennie od godz. 8-ej wiecz. w lokalu Kursów.

Praca nad rozwojem uczelni postępuje w szybkim tempie naprzód; plan programu na najbliższy semestr jest już na ukończeniu; przybędzie bardzo wiele nowych wykładów nie tylko z humanistyki, ale także z matematyki i nauk przyrodniczych. Wykłady odbywać się będą prawdopodobnie w lokalu Rosyjskich Żeńskich Kursów ze względu na laboratorja i pomoce naukowe.

Obszerniejsze plany i programy ukażą się w końcu bieżącego półrocza.

Przed kilku dniami słuchaczki i słuchacze Kursów zorganizowali „Bratnią Pomoc", mającą za cel ułatwienie kolegom możności najlepszego wyzyskania wykładów i organizację pomocy materyalnej. Pierwszym krokiem nowoutworzonego stowarzyszenia będzie wydanie stenografowanych wykładów bieżącego semestru.

Tak mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się praca powstałej przed kilku tygodniami uczelni polskiej.

Powstała w zaraniu nowego życia państwowego niepodległej Polski, czerpie wszystkie swoje wskazania z najlepszych tradycji narodowych, gdyż promieniuje kulturę i patrjotyzm wśród wszystkich tych, którym przed niedawnym jeszcze czasem słowo polskie było wzbronione.

S. L. KAMIŃSKI.

## Odczyty popularno-naukowe w „Ogniwie" *)

### PRZYPŁYWY I ODPŁYWY W ZWIĄZKU Z HISTORJĄ ZIEMI I KSIĘŻYCA.

W epoce przed-gieologicznej głównym czynnikiem ewolucji w układzie ziemi-księżyca były przypływy. Ziemia i księżyc znajdowały się wówczas w stanie ognistopłynnym. Na ziemi przypływ wywoływało przyciąganie księżyca, na księżycu — ziemi. Słońce też wywiera działanie przypływowe, lubo słabsze od księżycowego.

Wszystkie ruchy w przyrodzie napotykają opór; w płynach też istnieje tarcie, tamujące ruch. Na skutek tarcia przypływy spóźniają się i stąd, jak łatwo się przekonać, wynika siła, tamująca ruch obrotowy ziemi. Jednocześnie księżyc musi oddalać się od ziemi. Skutkiem więc przypływów, które podnosił księżyc na ziemi, ustawicznie powiększały się doba i miesiąc; to powiększanie się, lubo niezmiernie powolne, będzie trwało w przyszłości.

Ewolucja układu ziemi księżyca odbyła się w sposób następujący. Na początku dziejów księżyc krążył tuż około ziemi, doba zaś i miesiąc były równe: czas obrotu ziemi dokoła osi i obiegu księżyca dokoła ziemi był jednakowy i równy mniej więcej czterem godzinom. Następnie doba i miesiąc wciąż się wydłużały, lecz miesiąc prędzej, niż doba. W pewnym momencie historji miesiąc liczył 29 dób: była to chwila stosunkowo blizka naszej ludzkiej epoki. Od tego czasu doba rośnie prędzej, niż miesiąc, t. j. ilość dób w miesiącu maleje. Końcowym stanem naszego układu będzie taki, że doba i miesiąc staną się znów równe, lecz długość ich dosięgnie 55 dób spółczesnych. Wówczas ziemia będzie zwracała zawsze tę samą stronę ku księżycowi tak samo, jak obecnie księżyc ku ziemi.

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie, jakim sposobem na początku ewolucji księżyc znalazł się tak blizko ziemi. Nic pewnego powiedzieć nie możemy; prawdopodobną jest hipoteza, że obadwa ciała powstały z jednego, że ziemia była niejako matką księżyca. Rozdzielenie nastąpiło wskutek ogromnej prędkości wirowania pradziejowej planety. Pomiędzy gwiazdami podwójnemi napotykamy takie, składowe których stykają się powierzchniami — są one na drodze ku podziałowi.

CZ. BIAŁOBRZESKI.

### Z DZIEDZINY ZAGADNIEŃ O ŻYCIU.

(Streszczenie własne).

Odczyt wygłoszony w dn. 17 lutego r. b.

Zaznaczywszy trudność ściślej definicji pojęcia o życiu, wynikającą z braku takiej cechy charakterystycznej, któraby zawsze i wszędzie odnaleść się dawała u żywych istot, nigdy i nigdzie nie występując w świecie martwym, prelegient przechodzi do sprawy powstania życia na ziemi. Pomimo tego, że dotychczas nikomu nie powiodło się wykazanie możności powstawania istot żywych z nieorganicznej materji drogą t. n. samorództwa (abiogenesis), rozumowanie prowadzi nas do przypuszczenia, że w taki właśnie sposób wytworzyło się kiedyś, przy nieznanych nam warunkach życie na ziemi. Jeśli zaś tak się działo w istocie, to należy przypuścić, iż istoty organiczne, świeżo z martwej materji powstałe, posiadały prawdopodobnie możliwie najprostszą budowę, która dopiero z biegiem niesłychanie długiego czasu, komplikując się i doskonaląc, dać mogła znane nam dziś typy roślinne i zwierzęce tak, że przyjęcie samorództwa w dalszym ciągu prowadzi nas z kolei do pojęcia przekształcania się jednych typów świata organicznego w inne typy, czyli do uznania zasady t. n. transformizmu. Jeśli pojęcie transformizmu zechcemy ściślej nieco określić, w tym sensie, że owo przekształcanie się odbywa się stopniowo i w taki sposób, że możemy w tych przemianach stwierdzić jakąś kierowniczą zasadę, n. p. stopniowego wytwarzania się istot więcej złożonych z mniej złożonych, to taki transformizm możemy nazwać ewolucją. Ewolucyjnemi są teorje transformistyczne Lamarcka i Darwina. Pomimo ich kardynalnego znaczenia dla rozwoju nauk biologicznych, jednakże nie wystarczają one do wytłumaczenia wszystkich zjawisk transformizmu. Tak n. p. nie tłumaczą nam one dostatecznie stwierdzonych faktów powstawania zmian nagłych i do tego takich, które nie noszą charakteru doskonalenia się danego typu. Przemiany, do powyższej kategorji należące, spostrzegane już dawniej, dokładnie opracował pod nazwą mutacji holenderski botanik de Vries, a niektóre światło na ich powstawanie rzu

*) Zob. „Wiad. Bibljogr." № 2, str. 63.

cają badania Mendela, przeprowadzone jeszcze w 7-ym dziesiątku minionego wieku, wydobyte jednak z pierwotnego zapomnienia dopiero w 30 górą lat później. Przecież daleko jeszcze do wyjaśnienia wszystkich zagadnień transformizmu, a ujęcie jego zasad w jedną formułę — o ile to wogóle możliwe — uważać należy za zadanie nieblizkiej dopiero przyszłości.

S. TRZEBIŃSKI.

## *Odezwa Towarzystwa Miłośników Sztuki w sprawie Teatru Polskiego.*

Zgodnie z wezwaniem Polskiego Komitetu Wykonawczego, Towarzystwo Miłośników Sztuki podjęło się odpowiedzialnego i wielkiego zadania nadzoru i opieki nad Teatrem Polskim.

By odpowiedzieć położonemu weń zaufaniu, Tow. Miłośników Sztuki wyłoniło ze swego grona „Komisję Teatralną", której zadaniem będzie czuwać przez rok od 1 maja 1917 r. do 1 maja 1918 r. nad poziomem artystycznym i kierunkiem społecznym teatru, by instytucja ta stała się rzeczywiście placówką narodową, uświadamiającą nawet najszersze warstwy ludności robotniczej. W skład komisji weszli: Aleksandrowicz Stanisław, Flach Józef, Staniszewski Teodor, Ułaszyn Stanisław, Wilkoszewski Karol i od Komitetu Wykonawczego przedstawiciel w charakterze komisarza do spraw teatru.

Jednocześnie jednak Tow. Miłośników Sztuki zagwarantowało kierownikom Teatru Polskiego subwencję w wysokości 30,000 rb., płatną miesięcznemi ratami, zależnie od uznania komisji, dla umożliwienia dążeń artystycznych i społecznych teatru bez względu na jego powodzenie kasowe.

Tow. Miłośników Sztuki podjęło się tych ważnych zadań w pełnym przekonaniu, że w dziele pomocy tak ważnej placówce kulturalnej i narodowej nie pozostanie osamotnione, a stanie się tylko pośrednikiem między ogółem społeczeństwa polskiego na Rusi a Teatrem Polskim. Jedynie z udziałem całej ludności polskiej, popierającej czynnie wielką misję teatru i nieskąpiącej hojnej ofiary na cele teatru, Tow. Miłośników Sztuki zdoła dokonać spodziewanego odeń czynu. Ale wówczas społeczeństwo polskie, zgodnie z dążeniem do samodzielności bezwzględnej, stworzy samo sobie swój własny teatr, który stanie się łatwo chlubą, obok artystycznego poziomu polskiej kultury, a także i społecznego zmysłu polskiej ludności, budującej na najbardziej ogólnych i najgłębiej sięgających fundamentach, budowle nie tylko materjalnego, ale i duchowego, narodowego bytu.

Tow. Miłośników Sztuki wzywa więc wszystkich, by choćby datkiem najskromniejszym, czy też i hojną ofiarą, przyczynili się do zebrania, i to w czasie jak najkrótszym, potrzebnej sumy dla teatru i tym samym dopomogli do dzieła tworzenia w Kijowie polskiej sceny narodowej, tak potrzebnej na kresach, jako szkoły myśli i mowy prawdziwie polskiej, wierząc silnie, że nikt nie odmówi pomocy w odpowiedzialnym zadaniu, jakiego się podjęło z umiłowania polskiej sztuki i chęci służenia polskiej sprawie narodowej i z głębokiego przekonania, że wzniosły cel sam okaże się najlepszą pobudką zbiorowego czynu.

Ze składkami na cele teatru zwracać się należy do przewodniczącej Tow. Miłośników Sztuki — Klementyny hr. Stadnickiej (Instytucka 16), lub też do administracji „Dziennika Kijowskiego".

W imieniu zarządu Tow. Miłośników Sztuki

KLEMENTYNA hr. STADNICKA.

STANISŁAW UŁASZYN.

* 15 marca r. b. w sekcji szkolnej miejscowego komitetu P. O. W. odbyło się zebranie organizacyjne „Macierzy szkolnej". Wybrana została komisja, której przekazane zostały projekty referentów, oraz wnioski wyłonione podczas dyskusji dla opracowania na podstawie tych materjałów projektu statutu. Statut będzie przedłożony sekcji szkolnej, która prześle go następnie wydziałowi oświatowemu Komitetu Wykonawczego Polskiego na Rusi.

* 25 marca w Kijowie odbyło się zebranie organizacyjne Tow. popierania teatru „Studja". Zebranie wybrało zarząd nowopowstałego Tow. i poleciło mu przyjęcie teatru „Studja" na rzecz Tow. od dotychczasowych jego właścicieli.

* Powstały w Kijowie dwa uniwersytety ludowe: jeden staraniem Rady Delegatów Robotniczych, drugi Polskiego Związku Robotniczego „Jedność". Pierwszy z nich rozpoczął już swoją działalność, wykłady odbywają się w miejscowym uniwersytecie wieczorami dwa razy tygodniowo. Wykładają profesorowie szkół polskich oraz akademicy. Drugi uniwersytet ludowy w krótkim czasie rozpocznie swoją działalność.

# *BIULETYN KSIĘGARSKI.*

### *Do Szanownych pp. księgarzy.*

Mając zamiar ogłosić dokładny spis wszystkich czynnych obecnie firm księgarskich w celu służenia zarówno publiczności, jak i księgarstwu, zwracamy się z niniejszą odezwą do właścicieli i kierowników nakładowych firm i księgarń sortymentowych, by raczyli nadsyłać nam komunikaty, zawierające następne dane: 1) Czy firma jest nakładową, czy sortymentową, czy też jednocześnie jedną i drugą? 2) Kiedy została założona, przez kogo i jakie koleje przechodziła? 3) W jakim kierunku rozwijała swą działalność i jakie jej są ważniejsze wydawnictwa (o ile jest nakładową)? 4) Z usług jakich drukarń korzysta? 4) Adres.

RED. „WIADOM BIBLJOGR."

### *Deklaracje autorów i wydawców.*

Mieczysław Szpakiewicz przystąpił z upoważnienia autora do tłumaczenia z rosyjskiego dzieła ks. S. Wołkońskiego p. t. „Człowiek wyrazisty".

Wkrótce wyjdzie nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Siła" praca p. Zenona Pietkiewicza p. t. „Samodzielność gospodarcza ziem polskich".

Wydział oświaty projektuje cały szereg wydawnictw szkolnych, mianowicie: wypisów, tekstów dzieł literatury i podręczników.

# NA WYCHODŹTWIE

## OPIEKA NAD ZABYTKAMI.

***Skrócone sprawozdanie roczne od 1 stycznia 1916 r. do 1 stycznia 1917 r. z działalności Wydziału Opieki nad Zabytkami przy Komitecie Polskim w Moskwie.***

1) Wydział Opieki nad Zabytkami, istniejący przy Komitecie Polskim od listopada 1915 r., zgromadził w składach swych przeszło 4,000 sztuk zabytków, jako depozyty 25 osób wszelkich stanów (blizko 3 wagony objętości). Wśród nich znajdują się oryginały znanych i znakomitych malarzy polskich i obcych, sztychy, makaty, stara porcelana, meble artystyczne, witraże z XVI w., rysunki, monety, rękopisy i druki stare.

2) Zakupiono nadzwyczaj tanio dla ofiarowania jednemu z muzeów krajowych przeszło tysiąc dokumentów cennych, historycznych, z podpisami królów polskich itp. inne.

3) Kilkanaście osób złożyło jako depozyty dla jednego z muzeów w kraju dokumenty historyczne, kilkanaście wykopalisk przedhistorycznych, stare druki, monety, obrazy etc. Ogółem sztuk 281.

4) Wydział zgromadził ogółem przeszło 1,400 reprodukcji zabytków architektury staropolskiej, w tem wiele takich, które albo są już zniszczone doszczętnie, albo narażone są na niebezpieczeństwa, w tem 80 proc. nie reprodukowanych dotąd nigdzie, albo reprodukowanych w sposób dla nauki niewłaściwy.

5) Dzięki pomocy oddziału graficznego z sekcji techników przy Domu Polskim i na koszt wspólny z Wydziałem dokonuje znany artysta p. Breyer odlewów gipsowych z 24 głów z zamku wawelskiego, znajdujących się w Muzeum Rumiancowskim (8 już gotowych).

6) Wydział przywiązuje doniosłe znaczenie do poszukiwania i inwentaryzacji starych druków, rękopisów i wszelkich zabytków polskich w bibljotekach i muzeach miejscowych. Tę inwentaryzację szczegółową prowadzi już w 13 bibljotekach i muzeach w Moskwie, w Dorpacie, Charkowie, Kazaniu, Kijowie, gdzie dalszą pracę pozostawiono Wydziałowi Kijowskiemu, Berdyczowie, Starogrodzie i na Kaukazie. Wyniki inwentaryzacji, prowadzonych przez siły fachowe, podług instrukcji bibljograficznej p. I. Grabowskiego, zastępcy sekretarza komisji Bibljograficznej Akademji Umiejętności, są prawdziwie cenne dla nauki polskiej. Odnaleziono już blizko 1,000 dzieł sztuki i kilka tysięcy książek starożytnych polskich, w tem poważną liczbę (w samej Moskwie przeszło 100) dzieł, nieznanych nawet bibljografji Estreichera. Te ostatnie, jako zupełnie nieznane nauce polskiej, opisuje się szczegółowo.

7) Delegacje: ogółem 52 delegatów przygodnych i stałych objazdowych. Ks. J. Żyskar, stały delegat objazdowy, zatwierdzony przez JE. ks. biskupa Cieplaka, objechał już kilka gubernji Inflant, Litwy, Białorusi, Wołynia, Podola etc. i położył wielkie zasługi w odszukiwaniu i rejestracji dzwonów, w ratowaniu, współdziałał też w inwentaryzacji starych druków i nut polskich i innych rękopisów. Zwróciwszy się w listopadzie 1916 r. do Koła Naukowego Polskiego w sprawie wyzyskania olbrzymich archiwów polskich w archiwum ministerjum sprawiedliwości, Wydział uzyskał od Koła najgorętsze poparcie. Koło wzięło na siebie koszty i kierunek naukowy przygotowania do druku protokułów Rady N. N. pod przewodnictwem Tadeusza Kościuszki z r. 1794, stron 1,785 i inne rękopisy. P. Wł. Twardowski, uzyskawszy od władz glejt na objeżdżanie stron, gdzie zabytki polskie są bardzo zagrożone, uratował, przewożąc w miejsce bardziej bezpieczne, kilka cennych zbiorów prywatnych. P. J. Bogucki wśród wielkich trudności przewiózł do Moskwy cenne zbiory z zamku w Brodach, znajdujące się w jednem z miast południowej Rosji. Ostatnio jeździł parokrotnie do Woropajewa, by zorganizować przewiezienie do składu Wydziału Opieki nad Zabytkami w Smoleńsku bibljoteki hr. Przeździeckich, która po ewakuacji Postaw została umieszczoną tamże, zbyt blizko frontu, i narażona jest na pożary i inne poważne niebezpieczeństwo. Wiadomość o tym uzyskaliśmy przez Koło zabytków w Petrogradzie. Niestety, delegat Wydziału napotkał ogromne trudności, czyni jednak nadal starania w tym kierunku łącznie z obu Wydziałami, uważając, iż byłoby bolesną i niepowetowaną szkodą dla zasobów kultury polskiej zostawić wielki i słynny ten zbiór wśród takich warunków. P. H. Drozdowski zorganizował i przeprowadził doskonale w ciągu 2-ch miesięcy odszukanie i uporządkowanie 5,123 dzwonów w olbrzymich składach artyleryjskich w Kursku i innych miastach. P. A. Marjanowski dokonał już inwentaryzacji

zbiorów w Starogrodzie i poszukuje wszędzie energicznie rozproszonych pamiątek przeszłości etc. Na zgłoszenie Koła Petrogradzkiego Opieki nad Zabytkami Wydział moskiewski zajął się przez swych delegatów, głównie przez pp. mec. Piaskowskiego i J. Zdzienieckiego, odszukaniem i przewiezieniem do Moskwy zbiorów etnograficznych, oddanych przez głównego zarządzającego mongolską koncesją p. K. Grochowskiego. Pozatym odnaleziono kilka miejsc znajdowania się bardzo cennych a zaginionych zbiorów polskich.

8) W sprawie wywiezionych, jak to stwierdzono, do Rostowa nad Donem 70 pak inkunabuł bibljoteki uniwersytetu warszawskiego poczyniono odpowiednie starania u ministra oświaty głównie dzięki prezesowi A. Lednickiemu. Dalsze kroki w tej sprawie przekazano Kołu Petrogradzkiemu Opieki nad Zabytkami.

9) Do prac stawianych przez nas na pierwszym planie należy odszukanie i rejestracja dzwonów polskich, ewakuowanych w olbrzymiej ilości z kraju i rozrzuconych po całej Rosji od Smoleńska do Taszkientu i od Niżn.-Nowgorodu do Krymu. W odszukiwaniu dzwonów współdziałało z Wydziałem Koło Petrogradzkie. Szczegółową rejestrację, porządkowanie i ubezpieczenie prawne dokonywał Wydział sam. Zarejestrowano już szczegółowo na osobnych formularzach 6,500 dzwonów w Kursku, Moskwie, Mceńsku, Kamce, Osipowiczach, Lgowie, Borkach, Smoleńsku itd. Dzięki tej rejestracji można było ustalić, do której parafji dany dzwon należy, co wobec zaginięcia dokumentów było dotąd w olbrzymiej ilości wypadków niewiadome. Delegaci przy pomocy około 30 pracowników podważali nieledwie każdy dzwon, aby znaleść wewnątrz kartki z czasu ewakuacji, jedyny zazwyczaj dowód przynależności dzwonu, bez którego odebranie dzwonów byłoby niemożliwe. Oddzielenie dzwonów polskich w osobne grupy i szczegółowa rejestracja umożliwi więc parafjom odzyskanie swych dzwonów. Każdy dzwon otrzymuje znak Komitetu Polskiego w Moskwie i numer rejestracji. Poświadczenia i podpisy władz, któremi udało się zaopatrzyć już 5,123 formularzy (kartek z opisem każdego poszczególnego dzwonu), daje nam rękojmię, iż w razie rekwizycji, która jednak dotąd nie grozi, lub w razie innych wypadków, którym mogą ulec dzwony, otrzymamy za nie odszkodowanie. Pozatym poświadczenia te i spisy nasze zwiększają wogóle bezpieczeństwo dzwonów i zapobiegają wydawaniu ich w ręce niepowołane. W miejscach, gdzie znajdują się największe składy dzwonów, Wydział ustanawia stałe biuro opieki nad dzwonami, n. p. w Kursku i Orle. Rozjazdy po całej Rosji dla odszukania dzwonów i pięciomiesięczna praca kilkudziesięciu całodziennych, płatnych rejestrujących, pochłonęła już przeszło 4,000 rb., sumę małą w stosunku do paromiljonowej wartości materjalnej dzwonów i nieobliczalnej wartości ich moralnej, — ale tak ogromną na skromne zasoby Wydziału, że ten zmuszony jest apelować do całego społeczeństwa, aby zechciało pieniężnie akcję tę popierać. Dotychczas najofiarniej i najliczniej odpowiedział na to wezwanie lud polski, złożywszy ogółem blisko 2,000 rb. Wobec tego jednak, że zaledwie połowa pracy jest dokonana i że wiele czasu i kosztów pochłania dotarcie do małych składów dzwonów, rozrzuconych w ogromnej ilości po całej Rosji, i wobec tego, że najcenniejsze dzwony trzeba koniecznie przewieźć i skupić, potrzebne będą jeszcze znacznie większe sumy.

Dzięki staraniom delegatów Wydziału moskiewskiego powstały w r. 1916 dwa nowe samoistne Wydziały Opieki nad Zabytkami w Smoleńsku i Żytomierzu. W porozumieniu z wybitnemi przedstawicielami polonji w Kijowie i Odesie, Wydział moskiewski czynił też ze swej strony liczne starania, aby w miastach tych powstały przy miejscowych organizacjach polskich Wydziały Opieki nad Zabytkami, co zostało też dokonane jeszcze w pierwszej połowie 1916 r., dzięki gorliwości tamtejszych działaczy i organizacji.

Adres Wydziału Opieki nad Zabytkami przy Komitecie Polskim w Moskwie: (Miaśnicka) B. Złotoustiński 6, lokal T-wa Akc. „Goniec“, telef. 3-12-00. Godziny biurowe od 11-ej do 6-ej po poł.

---

### *III-ci Zjazd organizacji Opieki nad Zabytkami.*

Dnia 6, 7, 8 i 9 kwietnia odbył się III-ci Zjazd organizacji Opieki nad Zabytkami w lokalu Wydziału Opieki nad Zabytkami Komitetu Polskiego w Moskwie. W naradzie z 10-ciu organizacji zabytkowych wzięły udział organizacje w Moskwie, Mińsku, Mohylowie, Kijowie, Tule i Petrogradzie przez delegatów swoich w osobach pp. Dangla i Biskiego (Mińsk), H. Drozdowskiego (Kijów), M. Marjanowskiego (Mohylów), Kączkowskiego (Tuła), Bielawskiego (Petrograd), M. Morelowskiego, J. Kuczyńskiego, J. Wolskiego, A. Szafkowskiego, W. Twardowskiego i L. Darowskiego (Moskwa), przy udziale członków sekretarjatu Zjazdów pp. T. Wiśniowskiego, ks. J. Żyskara i M. Czeczottowej.

Z pomiędzy licznych spraw Zjazdu, który się odbył pod przewodnictwem p. St. Dangla, przedewszystkiem uwaga zebrania zwróconą została na stosunek organizacji zabytkowych i ich obecnej działalności do Komisji Likwidacyjnej dla spraw Królestwa Polskiego.

W tym celu Zjazd wysłał specjalną delegację do prezesa Komisji Likwidacyjnej, która otrzymała zapewnienie od p. Al. Lednickiego, że Komisja Likwidacyjna działalność swoją w sprawach tyczących się zabytków będzie opierać na istniejących organizacjach zabytkowych i dał w tym kierunku bliższe i szczegółowe objaśnienia.

Dalej do ważniejszych zagadnień, omawianych przez Zjazd, należała sprawa zabezpieczenia narażonych na zupełne zniszczenie zabytków, znajdujących

się w blizkości frontów. W tej sprawie uchwalono użyć szereg konkretnych sposobów, a pomiędzy innymi wysłanie specjalnej delegacji objazdowej.

Zabytki, znajdujące się w bibljotekach i muzeach, uchwalono w dalszym ciągu rejestrować dla użytku informacyjnego.

Zdecydowano ostatecznie ustalić sprawę Zjazdów i wspólnej akcji przez przekształcenie obecnego sekretarjatu i stworzenie stałego organu Zjazdów w postaci Wydziału Wykonawczego Zjazdów Organizacji Opieki nad Zabytkami. Do Wydziału tego weszli z wyboru pp. M. Czeczottowa, L. Darowski, J. Kuczyński, M. Morelowski, ks. J. Żyskar i T. Wiśniewski.

Wobec tego, że nie zdołano załatwić wniosków przedstawionych przez poszczególne organizacje, postanowiono:

Korzystając ze zwołanego zebrania Rady Zjazdów organizacji polskich w dniu 22 kwietnia, zwołać nadzwyczajny Zjazd w dniu 21 kwietnia o g. 11-ej rano w lokalu Wydziału Opieki nad Zabytkami w Moskwie.

Uchwalono również na plenarnym posiedzeniu Rady Zjazdów w Moskwie przedstawić memorjał w celu uzyskania funduszów na przeprowadzenie całej akcji ratowniczej. Nakoniec Zjazd wybrał jednogłośnie przedstawicielem swoim do sprawy odbioru i przechowywania sztandarów polskich z Orużejnej Pałaty (Kremlu moskiewskiego) d-ra Marjana Morelowskiego.

---

### *O wieczorach Petrogradzkiego Koła T. O. n. Z. P.*

Jak w ciągu siedmiu lat przed wojną korespondent Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, p. Al. Borawski, starał się jednać członków dla T-wa w drodze specjalnych odczytów w Ognisku, Sokole, Związku Równouprawnienia Kobiet, tak i teraz T-wo darzy członków swych szeregiem odczytów, z których siódmy, zapowiadany na 16 lutego (w Ognisku), miał dać pamiątki z przeszłości naszej w formie specjalnej, odpowiadającej dążeniom instytucji, jej zadaniom.

Już pierwszy informacyjny wieczór Koła, w październiku r. z., urozmaicony pokazami starych ksiąg i pasów polskich, wprowadził w dziedzinę, której kolonji petrogradzkiej nigdy wieczory polskie nie dawały w tej, jak teraz, formie. (Patrz skrót materjału p. Łabuńskiego-Zerbiłły i p. J. Małachowskiego-Łempickiego).

Drugi wieczór, poświęcony pra-źródłom sztuki polskiej, objęła p. Z. Stankiewicz-Skorobohata. (Patrz materjał w skróceniu, pokazy na ekranie).

Trzeci, oddany spuściznie po królu Stanisławie Auguście, opisanej na podstawie dotychczas nieruszonych, a skrzętnie zebranych materjałów przez p. Zygmunta Librowicza (pokazy rysunkowe).

Po tym odczycie nastąpił pokaz dwudziestu paru tysięcy sztychów ze zbiorów Stanisława Augusta, znajdujących się w Akademji Sztuk Pięknych, gdzie po przemówieniu p. Borawskiego (po polsku), p. Bersztam, bibljotekarz Akademji, streścił historję tej kolekcji i wskazał wyjątkowo cenne egzemplarze ze względu na ich rzadkość i artyzm.

Czwarty wieczór objął order polski w opracowaniu p. Karola Plagego, z pokazami rysunków.

Piąty — pozwolił p. Mieczysławowi Jałowickiemu oprowadzić po wsiach i dworach litewskich, skarbnicach pamiątek rodzinnych i narodowych, z których wieją nigdy niezapomniane dzieje bohaterów, uczonych, poetów i męczenników Polski i Litwy. Rzucone na ekran obrazy budziły tysiące wspomnień, tęsknot i nowych myśli.

Szósty wieczór w Sokole pozwolił zapoznać młodych sokołów i skautów ze stanowiskiem Koła T. O. n. Z. P., które w krótkich dobitnych słowach scharakteryzował p. Borawski, p. Librowicz zaś, dodawszy do spuścizny po królu Stanisławie Auguście uzupełnienie, z nowych zaczerpnięte źródeł, wzbogacił dotychczasowe wiadomości o życiu ostatniego króla polskiego w Petrogradzie.

Siódmy wieczór, zapowiedziany na 16 lutego, miał być poświęcony rozpatrzeniu starego dokumentu z archiwum Sapiehów przez p. Librowicza, objąć i dzieje Polski w krótkim zobrazowaniu na ekranie i w żywym słowie, wypowiedzianym przez p. Bohowityn (Zofję Niedźwiecką).

Ósmy wieczór był przeznaczony na rozpatrzenie materjałów, zbieranych przez ekspedycję naukową, pracującą na terenach największego zniszczenia.

Dziewiąty — da skarbnicę dziejów Polski i Litwy w Rosji, znalezione przez p. Salwjana Goldstejna.

Dziesiąty — pamiątki po Niemcewiczu i polskich muzykach w Rosji. Koło, dzięki wielkiej dla jego celów życzliwości, posiada już gotowe i będące w przygotowaniu dalsze w tym urozmaiconym kierunku materjały odczytowe.

Zarząd Koła postanowił wnieść ten ogień żywy w sfery dalekie od tej dziedziny, a jednak łaknące dziś nowej łączności z krajem, w drodze pokazów pamiątek, znanych im z widzenia na ziemi ojczystej lub tu zaciekawiających.

Będą więc dane wieczory specjalnie popularne, ze zwiększoną ilością pokazów w naturze i na ekranie.

Pozatym Koło, posiadając w wielu już punktach państwa swych korespondentów, delegatów i szczerze życzliwych mu członków T. O. n. Z. P., przekaże szereg materjałów odczytowych z pokazami na ekranie, dla przyjaciół sprawy ratowniczej, dla popularyzacji, na którą autorzy prac odczytowych dali swą zgodę i pomoc.

---

Siódmy wieczór Koła T. O. n. Z. P. poświęcony był zapoznaniu członków z biegiem spraw Koła, z których nadewszystko odnotowujemy wielce ważną,

tyczącą się prac ekspedycji naukowej — z Bukowiny przenosi się ona obecnie na Wołyń i Podole.

Zarząd przystąpił do zbierania pamiątek po Kościuszce i z jego epoki, oraz portretów polskich z różnych epok (tak w oryginałach, jak kopjach i reprodukcjach).

W części odczytowej p. Zyg. Librowicz, przedstawiając w oryginale szereg nieznanych dokumentów z archiwum Sapiehów w Dereczynie, tyczących się kosztów wojennych na wyprawę Jana III Sobieskiego przeciwko Turkom przy końcu XVII w., poprzedził pokazanie tych dokumentów odczytem o projektowanej przez Sobieskiego lidze państw chrześcijańskich w celu wyrugowania Turków z Europy i zawładnięcia Carogrodem.

Przyznając Sobieskiemu, że był on wielkim bohaterem, wielkim wodzem i wielkim patrjotą, prelegient wskazał na błędy w polityce tureckiej Sobieskiego, która to polityka wzmocniła tylko Austrję, a Polsce żadnej korzyści nie przyniosła.

Prócz tego owa polityka opierała się na dynastycznych rachunkach króla, który za namową królowej Marysienki pragnął utrwalić ród Sobieskich na tronie polskim lub też przynajmniej posadzić syna swego królewicza Jakóba na tron Mołdawji i Wałachji i, ożeniwszy go z austrjacką księżniczką, pokrewnić Sobieskich z panującym domem Habsburgów.

Ale Austrja oszukała króla, inne państwa nie okazały pomocy, i wyprawa przeciwko Turkom w roku 1686 nie udała się. Tymczasem kosztowała ona Polskę bardzo wiele: aby zapewnić sobie pomoc Moskwy, Sobieski traktatem zawartym przez Grzymułtowskiego oddał Moskwie na wieczne czasy Kijów, Czernihów, Starodub itd., nie licząc 2 miljonów złotych, otrzymanych od Moskwy tytułem pożyczki na wyprawę. Na czele wojsk litewskich w tej wyprawie stał hetman Kazimierz Jan Sapieha, i jemu też prelegient poświęcił część swego odczytu, przytoczywszy z podanych przez hetmana rachunków główniejsze wydatki na wojnę, na obóz, na przewóz amunicji, „na wynagrodzenie usług prystawów moskiewskich, pieniądze przewożących“, „na traktament poselstwa rosyjskiego na sejmie“ itd.

Ideą przewodnią odczytu p. Zofji Bohowityn było wskazać źródło upadku Polski, przyczyny wypaczenia charakteru narodu polskiego, zarówno jak i główne rysy jego bohaterów. Prelegientka sięgnęła do głębin przyczyny — do pierwotnego ustroju Słowiańszczyzny, skąd wypływała główna podstawa tworzenia się moralnego bytu Polaków.

Przemówienie na siódmym wieczorze Koła T. O. n. Z. P. dn. 16 lutego p. Bohowityn nie jest pierwszym występem pisarki, znanej w Warszawie z zebrań literackich. Odnotowując to, zwracamy uwagę wydawców z powodu często powtarzającego się błędu (Encyklopedja Orgelbranda i inne nie okazały też ścisłości niezbędnej), że pseudonimu Bohowityn używa p. Zofja Miedzwiedzka, która swój ród na miedzy opiera, nie jest więc Niedźwiecka, jak to często, nawet w prasie, mylnie jest podawane.

W dalszym ciągu Koło T. O. n. Z. P. dało ósmy wieczór dla młodzieży w Ognisku Polskim. P. Al. Borawski w ciepłych słowach przedstawił przeżycia duchowe artystów polskich, potrzebę szanowania dzieł sztuki, dorobku kultury wogóle. Zwracając się do młodzieży, zalecał patrzeć bacznie na wszystko otaczające, na wszystko, w czym tkwi piękno i dobro, na wszystko, co jest kwiatem cywilizacji doskonałej, polskiej przedewszystkim.

Piękne ilustracje na ekranie uzupełniły tak to przemówienie, jako i odczyt p. Bohowityn (Zofji Miedzwieckiej). Prelegientka w poszukiwaniu przyczyn, wpływających na przemiany moralne w narodzie polskim, podniosła cechy charakteryzujące wielkich bohaterów naszych, jako wytyczne dla przyszłych pokoleń.

---

### *Ekspedycja naukowa.*

Zarząd Koła T. O. n. Z. P. ma zaszczyt zwrócić się z zawiadomieniem, że ekspedycja naukowa, zorganizowana przez Akademję Nauk, Komisję Archeologiczną i Koło Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Petrogradzie objeżdża dziś tereny działań wojennych w celu zbadania stanu budowli i zabytków ruchomych, mających znaczenie historyczne, religijne, artystyczne, archeologiczne, którym grozi uszkodzenie lub zupełne zniszczenie, dla przyjścia z pomocą odpowiednią w każdym poszczególnym wypadku.

Ocalenie na miejscu, lub przez przewiezienie do miejsc bezpiecznych odbywa się na koszt ekspedycji, przy zachowaniu wszelkich praw własności (na zasadzie specjalnej instrukcji, wydanej przez władze rządowe naczelnikowi i członkom ekspedycji), gwarantowanych przez trzy wyżej wymienione instytucje.

Udział w ekspedycji przedstawicieli Koła T. O. n. Z. P. pp. Franciszka Pułaskiego i Zygmunta Borawskiego ułatwi rodakom bezpośrednie zgłaszanie się bądź do nich samych, bądź do zarządu Koła, w sprawach wynikających na tym gruncie.

Zarząd Koła zwraca się z najgorętszą prośbą o liczenie się z warunkami wojny i trwającym niebezpieczeństwem z prośbą o przyjęcie rady i pomocy, o zezwolenie na opisywanie, inwentaryzowanie i fotografowanie, niezbędne dla celów ratowniczych.

Adres Koła T. O. n. Z. P.: Petrograd, Kirocznaja 34 m. 73.

Adres przedstawicieli Koła: pp. Fr. Pułaski i Z. Borawski, w sprawach ekspedycji na Wołyniu, Podolu i w Galicji — Kijów, ul. Meryngowska 4, pensjon Higjena, hr. R. Rzyszczewski (czł. zarządu Koła).

---

*Z Komisji Likwidacyjnej.*

Przy Komisji Likwidacyjnej utworzona zostanie sekcja zabytkowa, do której wejdą przedstawiciele polskich organizacji opieki nad zabytkami. Komisja opierać będzie swą działalność na istniejących polskich instytucjach.

Trzeci Zjazd organizacji opieki nad zabytkami uchwalił zwrócić się z referatem do przewodniczącego Komisji Likwidacyjnej i polecił opracowanie i podanie tego referatu sekretarjatowi narad wspólnych (Wydziałowi Wykonawczemu), po zaznajomieniu się z podobnym referatem, złożonym prezesowi Komisji przez Koło Petrogradzkie T. O. n. Z. P.

---

***Zarząd Koła Warsz. Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Petrogradzie,*** mając zapewniony udział w pracach Komisji Likwidacyjnej dla spraw Królestwa Polskiego, złożył prezesowi Komisji projekt programu działalności przewidywanej sekcji artystyczno-zabytkowej. Program ten w głównych zarysach przedstawia się w ten sposób: w celu ustalenia podstaw prawnych do rewindykacji dorobku ruchomego i nieruchomego historyczno-kulturalnego znaczenia, sekcja przeprowadza odpowiednie szczegółowe badania i sporządza wykazy zabytków według sposobów i najróżnorodniejszych warunków przejścia ich w obce posiadanie z oznaczeniem wszelkich właściwych dokumentów; jednocześnie program przewiduje i określa, jakie zabytki i dzieła sztuki podlegają zbadaniu i wyodrębnieniu. Pozatym w programie wskazana organizacja sekcji oraz środki i sposoby jej funkcjonowania.

---

*Rocznica Kościuszki.*

W październiku 1917 r. upływa sto lat od czasu śmierci Tadeusza Kościuszki.

I w Piotrogrodzie i w innych miejscowościach Rosji, w muzeach, archiwach, pałacach, bibljotekach, w prywatnych zbiorach i u osób prywatnych pozostało sporo pamiątek po wielkim wodzu polskim, pozostały jego portrety, listy, różne przedmioty do niego należące. Koło Warsz. Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Petrogradzie, jako organizacja, stojąca na straży pamiątek polskich w Rosji i zbierająca szczegóły o tych pamiątkach, już teraz przystąpiło do zaregiestrowania wszystkich tego rodzaju wspommnień o wielkim obywatelu, który był dumą Polski. Być może, że niektóre z tych pamiątek uda się wydostać i złożyć w ofierze przyszłemu muzeum Kościuszkowskiema w Warszawie, urządzenie którego po wojnie wspomniane Koło T. O. n. Z. P. ma zamiar zaprojektować swej macierzy w kraju.

Zarząd Koła zwraca się do wszystkich rodaków, w Rosji zamieszkałych, z prośbą o zakomunikowanie mu wiadomości o tych znanych im pamiątkach po Kościuszce, które gdziekolwiekbądź się znajdą, ze szczegółowym opisem, o ile możności — z fotografją. Osoby, posiadające podobne pamiątki, o ile pragnęłyby je ofiarować lub odstąpić Towarzystwu, zechcą zawiadomić o warunkacn. Tyczy się to nie tylko pamiątek po Kościuszce, ale też i pamiątek z czasów Kościuszkowskich, związanych ze wspomnieniem o wielkim wodzu polskim.

Adres Koła T. O. n. Z. P.: Petrograd, Kirocznaja 34 m. 73, tel. 535-36.

---

***Odezwa do polskich pracowników na polu naukowym i do miłośników nauki polskiej w sprawie inwentaryzowania pomników cywilizacji polskiej w zbiorach publicznych i prywatnych w Rosji.***

Od samego początku istnienia swego zarówno „Myśl Narodowa“, jak i wydziały opieki nad zabytkami, powstające od jesieni 1915 r. przy głównych centrach emigracji polskiej, dążyły między innemi do poszukiwania nieznanych pomników cywilizacji naszej, znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w obrębie państwa rosyjskiego. Rezultatem starań tych było zarówno ogłoszenie prac odpowiednich na łamach „Myśli Narodowej“, jak i zorganizowanie przez Wydziały opieki nad zabytkami w Mińsku, Moskwie, Smoleńsku, Kijowie i Żytomierzu inwentaryzacji zabytków sztuki i nauki w dwudziestu przeszło muzeach, archiwach i bibljotekach, a mianowicie: w Moskwie, Kazaniu, Dorpacie, Charkowie, Orenburgu, Smoleńsku, Kijowie, Berdyczowie, Żytomierzu, w kilku zbiorach prywatnych w Mińszczyźnie i Mohylowszczyźnie itd.

Wystawy zabytków, urządzone przez Wydział opieki nad zabytkami w Mińsku i Odesie, przyczyniły się też poważnie do posunięcia naprzód tej pracy. Daleko jednak do jej końca, ogromna ilość zbiorów nie mogła być dotąd zbadaną.

Jeśli zważymy, że poszukiwania dotychczasowe dały w rezultacie spisanie i opisanie przeszło tysiąca nieznanych lub mało znanych zabytków sztuki i kilku tysięcy druków polskich, w tym wiele dzieł nieznanych nawet bibljografji Estreichera i słownikom malarzy polskich, — jeśli zważymy ponadto, że wszakże takie znakomite pomniki literatury polskiej, jak pamiętniki Paska, poezje Wacława Potockiego, nieznane zabytki muzyki polskiej itp. — włączone zostały do skarbca wiadomości o cywilizacji polskiej tylko dzięki podobnym a dawniejszym poszukiwaniom, jeśli wspomniemy wreszcie, że w dziedzinie inwentaryzacji Zachodnia Europa prześcignęła nas już ogromnie, uznamy zgodnie, że badania te powinniśmy usilnie rozszerzać.

W dobie obecnej, z powodu emigracji, wzrosła znacznie liczba polskich na polu nauki pracowników, zarówno w kresowych ongiś dzielnicach, jak i w głębi

Rosji. Należy koniecznie okoliczność tę do poszukiwań wspomnianych wyzyskać.

To też w myśl wspólnych uchwał Wydziałów opieki nad zabytkami sekretarjat ich zwraca się niniejszym z gorącą prośbą do uczonych polskich i do wszystkich miłośników nauki i przeszłości polskiej.

Te ostatnie znajdują się nierzadko w stanie wielkiego zaniedbania, padają łatwo ofiarą ludzi niesumiennych, ognia, wilgoci i szczurów z tym większą dla narodu stratą, że kryją one nieraz wielkie rzadkości bibljograficzne, cenne pamiątki historyczne, dzieła sztuki, rękopisy muzyczne etc.

Dzięki inwentaryzacji podobnej osiągnie się nie tylko ubezpieczenie większe zbiorów prywatnych, ale, co szczególniej podkreślić należy, zbierze się pierwszorzędny materjał wiadomości dla badaczów przeszłości i kultury polskiej.

Ponadto tym z polskich uczonych, którzy czy dziś, czy później, znajdą się w danych miejscowościach, wskaże się tą drogą zbiory dotąd niewyzyskane.

Jednostki, które zechcą współdziałać, raczą zwrócić się do sekretarjatu Wydziałów w celu bliższego porozumienia się i dla otrzymania szczegółowej instrukcji do inwentaryzowania starych druków i rękopisów, którą drukujemy równocześnie w czasopismach naukowych, pod adresem: Teofil Wiśniowski, Moskwa, Komitet Polski, Milutiński zaułek № 18, lub Wielki Złotoustiński zaułek № 6 m. 25, Komitet Polski.

## *Skarbiec druków polskich w Cesarstwie z epoki wojny.*

W myśl zasad rozwiniętych w artykule: „W sprawie bieżącej bibljografji polskiej“ (Przegl N. i Ped. № 1, Dzien. Kijowski № 166, Myśl Narodowa № 4, Głos Nauczyciela № 4-5 z r. 1916 i in.) został utworzony „Skarbiec druków polskich w Cesarstwie z epoki wojny“. Zadaniem „Skarbca“ jest skupić wszelkie druki polskie (również jak i obce, o ile rzeczy polskich dotyczą), które ukazały się po wschodniej stronie dzisiejszej linji bojowej, poczynając od r. 1914. „Skarbiec“ zostanie po ukończeniu wojny przekazany jako całość jednemu z księgozbiorów warszawskich, posiadających charakter publiczny. Będą jednak wyjęte ze „Skarbca“ egzemplarze drugie i trzecie, przeznaczone dla Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie i dla Ossolineum we Lwowie. Grono niżej podpisanych osób ma czuwać nad gromadzeniem druków i nad późniejszym przekazaniem ich wskazanym instytucjom. Wobec tego grono powyższe uprasza wydawców, autorów, redakcje i instytucje, a także osoby, posiadające mniej dostępne druki i współczujące zamierzonemu celowi, o nadsyłanie książek, druków ulotnych, komunikatów, odezw, a także pism, bądź w kompletach, bądź nawet luźnych ich numerów pod adresem: **Kijów, Turgeniowska 74 m. 3, Aureli Drogoszewski** z napisem: dla „Skarbca“, lub „dla biura bibljograficznego“. W księdze inwentarzowej nazwiska ofiarodawców będą wpisywane obok odpowiednich pozycji.

*A. Drogoszewski* *L. Radziejowski*
*L. hr. Grocholski* *Z. Stankiewiczówna*
*S. Kalinowski* *Ks. F. Sznarbachowski*
*J. Kamiński* *J. Wierzejski*
*J. Karliczek*

Pp. L. Idzikowski i N. Gieryn ofiarowali nakłady własne po jednym egzemplarzu, co z wdzięcznością tu notujemy.

* W Kijowie powstało samodzielne Polskie Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości na Rusi, którego walne zgromadzenie odbyło się w końcu marca. Na członków zarządu Towarzystwa wybrano: pp. A. Czerwińskiego, ks. biskupa Godlewskiego, L. hr. Grocholskiego, O. Hansena, K. Iwanickiego, S. Krzyżanowskiego, J. Kuszla, W. Matuszewskiedo, Fr. hr. Potockiego, C. Przybylskiego, F. Pułaskiego, K. hr. Stadnicką, na zastępców zaś pp. Z. Kossecką, N. Poczętowskiego i A. Sadowskiego. Na organizacyjnem zebraniu zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: prezes — wobec rezygnacji dotychczasowego prezesa Wydziału Opieki nad Zabytkami przy R. O. K. p. A. Czerwińskiego — Franciszek hr. Potocki, wiceprezes — Ludgard hr. Grocholski, skarbnik — Antoni Czerwiński. Na sekretarza postanowiono zaprosić d-ra Mieczysława Tretera. Wydział Opieki nad Zabytkami przy Radzie Okręgowej Kijowskiej, wobec powstania samoistnego T-wa, został rozwiązany.

* W Kijowie staraniem T-wa Opieki nad Zabytkami Przeszłości odbyły się odczyty p. Henryka Drozdowskiego, delegata Wydziału Opieki nad Zabytkami w Moskwie, wygłaszane przed niedawnym czasem w różnych miastach Rosji. Odczyt pierwszy na temat: „Jak społeczeństwo polskie ratuje zabytki swej przeszłości i ewakuowane dzwony polskie“. Drugi odczyt p. t. „Sprawa polska na kongresie wiedeńskim 1814—15“.

# *POKŁOSIE LITERACKIE.*

## *Z powodu recenzji p. A. Ryniewicza.*

(*„Wiadom. Bibljagr.“ № 1, str. 10—11*).

Recenzja p. Ryniewicza jest w pewnym stopniu nieporozumieniem. Część I-szą Gramatyki p. C. Niewiadomskiej nazywa „skrótem gramatyki Kryńskiego“. Nie mogę wszakże w żaden sposób dopatrzyć się, aby gramatyka p. Niewiadomskiej była skrótem gramatyki Kryńskiego, rzecz się ma całkiem inaczej: właśnie gramatyka p. Niewiadomskiej wykazujc nieznajomość gramatyki Kryńskiego. Dowodzi tego nie tylko porównanie obu tych gramątyk, lecz dowodzą nawet tego przykłady, przytoczone przez p. Ryniewicza, więc n. p. przeciwko p. Niewiadomskiej słusznie przytacza p. Ryniewicz przykłod asymilacji w *prośba*, przykład, który jest w gramatyce Kryńskiego; albo n. p. p. Niewiadomska dzieli czasowniki na 3 konjugacje, Kryński zaś na pięć itd.

Zresztą, zdaje mi się, że i p. Ryniewicza zawiodła pamięć co do gramatyki Kryńskiego, gdyż oto co pisze z powodu używanych przez p. Niewiadomską terminów „głośne—słabe“ i „mocne—ciche“ (spółgłoski): „Należało wprowadzić nazwy daleko wyrazistsze: „dźwięczne“ i „bezdźwięcz-

ne", podobnie jak to jest i w gramatyce Kryńskiego". Otóż w swej gramatyce (nieskróconej) wymienia Kryński wszystkie nazwy „głośne—dźwięczne—słabe" i „ciche—bezdźwięczne—mocne", używa zaś przeważnie terminów „głośne" i „ciche", natomiast w swej gramatyce skróconej („szkolnej") używa przeważnie terminów „dźwięczne" i „bezdźwięczne". A zatym powoływanie się w tym wypadku na Kryńskiego nie ma za sobą siły przekonywującej, tymbardziej, że p. Ryniewicz słusznie uznaje za niewłaściwe terminy „słabe" i „mocne", terminy używane przez Kryńskiego i nawet przezeń niedokładnie tłumaczone.

Imiesłów odmienny, wobec dalszego wyjaśnienia (odmiana) p. Niewiadomskiej, jest „przymiotnikiem utworzonym od czasownika", niesłusznym więc jest zarzut, uczyniony p. Niewiadomskiej. Również niesłusznym, a zasługującym na silne odparcie, jest zarzut uczyniony p. Niewiadomskiej, iż w gramatyce swej podaje trzy konjugacje, a nie, jak chce p. Ryniewicz, pięć. Właśnie podział na 5 konjugacji jest „ani praktyczny, ani naukowo uzasadniony". P. Ryniewicz pomieszał różne zasady podziałów — zapomniał o chronologji zjawisk językowych. Wprowadzenie tego właśnie „praktycznego" i „naukowo uzasadnionego" podziału na 3 konjugacje trzeba poczytywać za jedną z stron dodatnich gramatyki p. Niewiadomskiej, naogół rzeczy pozostawiającej wiele do życzenia.

Jak nie wiadomo dlaczego twierdził p. Ryniewicz, że część I jest skrótem gramatyki Kryńskiego, tak nie wiadomo dlaczego część II „miała mniej doskonały wzór, bo gramatykę Małeckiego". I tym tłumaczy jej mniejszą w porównaniu z częścią I-szą wartość.

Słowa p. Ryniewicza o podręczniku ortograficznym „Pierwsze ćwiczenia do nauki poprawnego pisania", opracowane przez pp. C. Bogucką, C. Niewiadomską i J. Warnkównę, że mianowicie „ułożony według wszelkich wymagań współczesnej metodyki", dowodzą niezupełnej znajomości zarówno owych „wszelkich" wymagań współczesnej metodyki, jak i braku orjentacji wśród podręczników do nauki ortografji, a które literatura nasza już posiada, że wymienię tu dla przykładu właśnie w myśl współczesnych wymagań metodycznych ułożone podręczniki: Z. Perkowskiej i M. Hertzberżanki: „Nauka poprawnego pisania" oraz St. Szobera, C. Niewiadomskiej i C. Boguckiej: „Nauka pisowni".

HENR. UŁASZYN.

* W № 164 „Kurjera Nowego" prof. J. Baudouin de Courtenay podaje do wiadomości nieznany wiersz Deotymy p. t. „Dzwon pogrzebowy", napisany pod wrażeniem wspaniałego pogrzebu 5-ciu poległych w Warszawie, padłych 28 lutego 1861 r. skutkiem strzałów wojska na Krakowskim Przedmieściu. Wiersz zaczyna się następującemi słowami: „Szczyt naszych cierpień strzelił jako wieża..." W tym samym artykule autor przytacza fragmenty z pamięci też nieznanego wiersza Karola Balińskiego, zwrócony do Deotymy, zaczynający się: „O Deotymo! z Łomnicy szczytu..."

* P. Fr. Maciejczyk w „Dzienniku Cieszyńskim" podaje smutny opis spustoszonych rodzinnych miejsc Mickiewicza. Zaosie, rodzinny dworek poety, uległ jeszcze w roku 1915 zupełnemu zniszczeniu. Tuhanowicze, miejsce zamieszkania Maryli, pierwszej miłości Mickiewicza, zniszczone zostały podczas walk lipcowych ub. r. Obydwa domy mieszkalne, kaplica, pamiątkowa altana, wszystko to zostało zburzone. W ocalałej ścianie domu utrzymał się tylko wmurowany w nią kamień z datą pobytu w Tuhanowiczach Mickiewicza. W okolicach Tuhanowicz pozostał też nieruszony słynny „kamień filaretów".

# MIESIĘCZNY Przegląd bibljograficzny

*(Zestawił Michał Winnicki).*

### Teologja, historja kościoła, dzieła treści religijnej.

**Herkat L.** *Po walce — pokój.* Zob. Poezja itd.

**Sarjusz Zaleski Seweryn.** Zob. **Zaleski Sarjusz.**

97. **Zaleski Sarjusz Seweryn.** Z Bogiem dla ojczyzny! I. *Excelsior!* Ułożył i wydał... Kijów. Skł. główny N. Gieryn. Druk. Polska. 1916. (12×10). Str. 58, 4 nlb. Cena kop. 40.

### Historja, nauki pomocnicze.

98. *Odgłosy.* Książka zbiorowa. Moskwa. Nakładem Stowarzyszenia „Dom Polski". Druk. W. Lemana. (27½×21). Str. 124, 5 nlb.

99. **Starczewski E.** *Możnowładztwo polskie na tle dziejów.* II. A. *Czasy saskie.* Kijów. Nakł. N. Gieryna. Drukarnia Polska. 1916. (12½×14½). Str. 394, 2 nlb. Rb. 4.80.

100. **Uhma T.** *Z czasów walki i pokoju.* Historja Polski niepodległej w 70-ciu obrazach z rysunkami. Kijów. Nakł. L. Idzikowskiego. Druk. Polska. 1916. (18½×15). Str. 416 Rb. 2.50.

101. *Warownia.* Zeszyt zbiorowy. Moskwa. Odbito czcionkami „Drukarni Polskiej". (31½×21). Str. 76, 4 nlb. Rb. 2.30.

**Zakrzewski W.** *Historja powszechna.* Zob. Wychowanie, szkolnictwo.

102. **Żyznowski J.** *Dla Polski pod Joffrem.* Wspomnienia legjonisty. Petrograd. Nakł. Braci Bojarskich. Druk. artystyczna „Sztandar". 1916. (17×12). Str. 127, 1 nlb. Rb. 1.80.

### Historja i teorja literatury. Krytyka.

103. **Dąbrowski Jan.** *Henryk Sienkiewicz.* Studjum pośmiertne. Petrograd. Księgarnia Polska. 1917. (15½×11). Str. 63, 1 nlb. Rb. —.50.

104. **Klinger Witold.** *Sztambuch filomaty.* Odbitka z „Przegl. Nauk. i Pedagog." Kijów. Druk. Słowiańska. 1916. (23½×16½). Str. 29, 1 nlb. Rb. —.45.

105. **Żmijewska E.** *Polak-obywatel J. I. Paderewski.* Kijów. Nakł. L. Idzikowskiego. Drukarnia Czokołowa. 1917. (16×12). Str. 74, 6 nlb. Rb. —.60.

### Wychowanie, szkolnictwo.

106. **Moszyńska J.** *Czytanki polskie* dla klasy wstępnej i pierwszej. Petrograd. Księgarnia Polska. Druk. „Wschodniej Finlandji". 1916. (24×16½). Str. 198. Rb. 1.15.

107. **Sedlaczek St.** *Szkoła Harcerza.* Na podstawie dzieła jen. Baden-Powella „Skouting for Boys" i polskiej literatury harcowej. Kijów. Nakł L. Idzikowskiego. Drukarnia Polska. 1917. (18½×15). Str. 333, 3 nlb. Rb. 2.

108. **Szumowski Wł.** *O wyższym wykształceniu.* Wstęp do dziejów wyższego szkolnictwa polskiego. Kijów. Skł. gł. L. Idzikowskiego. Druk. Pol. 1917. (6½×13). Str. 12. Rb. —.40.

109. **Zakrzewski W.** *Historja powszechna* na klasy wyższe szkół średnich. T. I. *Historja starożytna.* Petrograd. Nakł. Rady Zjazdów P. T. P. O. W. Druk. Polska w Kijowie. 1917. (19×14). Str. 368. Rb. 1.60.

## Książki dla młodzieży.

**Alita.** Zob. **Poraska Marja.**

110. **Dalecka Wanda.** *Wiązanka kwiatów.* Legiendy i opowiadania z ilustracjami. Petrograd. Księgarnia Polska. Druk. W. Lesmana. 1916. (19½×13). Str. 3 nlb. Rb. —.80.

**Konopnicka M.** *Dym.* Zob. *Nowele.*

111. *Nowele.* Zbiorek I w opracow. A. Drogoszewskiego. Konopnicka M.—Dym. Prus B.— Katarynka. Sienkiewicz H.— Latarnik. Orzeszkowa E.—Śmierć domu. Skarbnica prozy i poezji t. III. Kijów. Nakł. L. Idzikowskiego. Czcionkami J. Czokołowa.' 1917. (18×14½). Str. 44. Rb. —.40.

**Orzeszkowa E.** *Śmierć domu.* Zob. *Nowele.*

112. **Poraska M. (Alita).** *Ludzie Północy.* Powieść z życia Lapończyków dla młodzieży, ilustr. St. Korwin-Pawłowska. Kijów. Nakł. „Naszego Świata“. Druk. Polska. 1917. (22½×18). Str. 111, 1 nlb. Rb. 2.

**Prus B.** *Katarynka.* Zob. *Nowele.*

113. **Przewóska-Czarnocka Zofja.** *Opowiadania o Polsce.* Ród Piastów. Mieczysław II. Klęski bezkrólewia. Z ilustr. Moskwa. Nakł. księg. „Gazety Polskiej“. Druk. M. Głodkowskiego i Sp. 1916. (14×11). Str. 24.

114. **Radwański T.** *O Jasiu, co serce miał ze stali, o Kasieńce — sercu kryształowym i o Mściwoju — okrutnym czarowniku.* Baśń cudowna, ilustr. A. Krycka. Moskwa Nakł. autora. 1916. (17×12½). Str. 77, 3 nlb. Rb. 1.

115. **Ravenscroft E.** *Do celu.* (Wyd. „Złote iskierki“). Kijów. Nakł. L. Idzikowskiego. Druk. Polska. 1916. (8×13). Str. 43, 1 nlb. Rb. —.50.

116. **Rodowiczowa Marja** z Świdzińskich. *O Jasiu tułaczu* niby prawda — niby bajka. Moskwa. Skł. gł. w księg. „Gazety Polskiej“. Druk. Polska. (26½×19½). Str. 16, 2 nlb. Rb. 1.30.

117. **Rosinkiewicz K. (Rojan).** *Bohater Cis.* Historja psa, z ilustr. i okł. kol. M. Wisznickiego. Kijów. Nakładem L. Idzikowskiego. Druk. J. Czokołowa. 1916. (22×16). Str. 130. Rb. 2.20.

**Sedlaczek St.** *Szkoła Harcerza.* Zob. Wychowanie.

**Sienkiewicz H.** *Latarnik.* Zob. *Nowele.*

**Uhma T.** *Z czasów walki i pokoju.* Zob. Historja, nauki pomocnicze.

118. **Teresa Jadwiga.** *Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek.* Z portretami. Petrograd. Księg. Polska. 1916. (19×13). Str. 225, 1 nlb. Rb. 2.20.

## Publicystyka.

119. **Grabowski Ignacy.** *Credo.* Studjum psychologiczno-polityczne. Kijów. Nakł. autora. Drukarnia Polska. 1917. (12½×14½). Str. 228, 3 nlb. Rb. 3.

120. **Konczyński Józef.** *Granica celna między Królestwem Polskim i Rosją.* Moskwa. Księg. „Gazety Polskiej“. Druk. W. Lemana. 1916. (22×13½). Str. 16. Rb. —.40.

## Muzyka i śpiew.

121. *Warszawianka.* Pieśń bojowników wolności na fortepjan z tekstem. Kijów. Nakł. L. Idzikowskiego. Druk. Czokołowa. 1907. (33½×26½). Rb. —.50.

## Poezja, powieść, dramat.

122. **Herkat L.** *Po walce — pokój.* Kijów. Nakładem księgarni Nowomiejskiej. Skł. gł. N. Gieryn. 1916. (18½×11½). Str. 72. Rb —.80.

123. **Makuszyński K.** *Po mlecznej drodze.* Kijów. Nakł. L. Idzikowskiego. Drukarnia Polska. 1917 (18½×13). Str. 294, 2 nlb. Rb. 3.20.

*Odgłosy.* Książka zbiorowa. Zob. Historja, nauki pom.

124. **Ostrowski St.** *Exodus.* Powieść współczesna. Kijów. Nakł. L. Idzikowskiego. Druk. Polska. 1917. (18×13). Str. 185. Rb. 1.80.

125. **Pinińska H.** *Chrzest.* Powieść. Kijów. Nakładem „Kłosów Ukraińskich“. Druk. J. Czokołowa. 1916. (23×14½). Str. 141, 3 nlb. Rb. 1.60.

126. **Roquigny L.** *Dla Polski.* Przełożyła z francuskiego Anina Różycka, z przedmową St. Karwickiego. Kijów. Czcionkami Druk. Polskiej. 1916. (17½×12). Str. 59, 3 nlb. Rb. 1.

127. **Rościszewska Zofja.** *Loty dusz.* Poezje. Kijów. Skład gł. N. Gieryn. Drukarnia Polsba. 1917. (15½×11½). Str. 260. Rb. 2.50.

128. **Szpyrkówna M. H.** *Będziesz maleńką.* Powieść. Moskwa. Nakł. „Gazety Polskiej“. Czcionkami Drukarni Polskiej w Moskwie. (18½×13). Str. 174, 2 nlb. Rb. 2.50.

*Warownia.* Zeszyt zbiorowy. Zob. Historja, nauki pom.

129. **Włoszczewski S.** *Niezliczonym ofiarom wojny.* Z przedmową A. Drogoszewskiego, ilustr. M. Wołoszynowskiej. Kijów. Druk. Polska. Skł. gł. S. Sroczyński, Kijów, Okrągło Uniw. № 11 m. 16. (22×17½) Str. 32, 1 nlb.

130. **Wotowski S.** *Ze smutnej drogi.* Powieść. Kijów. Nakł. L. Idzikowskiego. Drukarnia Polska. 1917. (18½×13). Str. 200. Rb. 1.50.

**Żyznowski J.** *Dla Polski pod Joffrem.* Zob. Historla, uauki pom.

131. **Żyznowski Jan.** *Omyłka.* Zbiór nowel. Petrograd. Nakł. Br. Bojarskich. Drukarnia art. „Sztandar“. (23½×18½). Str. 98. Rb 1.80.

## Medycyna, hygjena, weterynarja.

132. **Stefański Wacław dr.** *Vademecum pielęgniarskie.* Moskwa. Nakł. Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej. Druk. Mamontowa. 1916. (17×12½). Str. 70. Rb. —.60.

133. **Szumowski Wł. dr.** *Współczesna medycyna w obliczu wojny.* Kijów. Skł. gł. L. Idzikowskiego. Druk. Słowiańska. 1916. (24½×17). Str. 25, 1 nlb. Rb. —.40.

134. **Ziabicki J.** *Normalne żywienie.* Zasady i praktyczne wskazówki, zaetosowane do jadłodajni Polsk. Tow. Pom. Of. Wojny. Petrograd. Wyd. T. P. O. W. Druk. Tow. „Ekater.-Piecz. Dieło“. 1916. (19½×14½). Str. 40. Rb. —.50.

## Varia.

*Odgłosy.* Książka zbiorowa. Zob. Historja, nauki pom.

135. **Улашинъ Г.** *Польскiй языкъ.* Краткiй практическiй учебникъ польскаго языка для самоученiя. Kijów. Nakł. L. Idzikowskiego. Drukarnia Polska. 1917. (23×15). Str. 214. Rb. 2.75.

*Warownia.* Zeszyt zbiorowy. Zob. Historja, nauki pom.

## Katalogi.

136. *Katalog* wydawniczy, komisowy i sortymentowy *księgarni „Gazety Polskiej“* w Moskwie. Grudzień, 1916.

137. — I dopełnienie katalogu nakł., komis. i sortym. Moskwa. Styczeń—luty, 1917.

□ □ □ **Prenumerata wynosi: Rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 50.** □ □ □

Kierownik literacki: **Aureli Drogoszewski.** □ □ □ Redaktor-wydawca: **Ks. F. Sznarbachowski.**

Sekretarz Redakcji: **Stefan Włoszczewski.**

Odbito czcionkami Drukarni Polskiej w Kijowie, Kreszczatyk № 38.

# MUZEUM POLSKIE

## (WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE)

(założ. przez ks. kan. F. Sznarbachowskiego)

KIJÓW, RAJTARSKA 19 m. 2.

Pierwszy kwartał «Wiadomości Bibljograficznych» kończy się na numerze trzecim, i jednocześnie z rozpoczęciem nowego kwartału nastanie nowa faza w rozwoju pisma.

Olbrzymią była zasługa założyciela pisma, ks. kan. F. Sznarbachowskiego, który, nie bacząc na piętrzące się trudności, stworzył dzieło pożyteczne, z tak ogólnym uznaniem powitane przez naukowe sfery, z taką sympatją przyjęte przez ogół czytelnictwa. Chwila dzisiejsza jednak nakazuje nam przekroczenie granic, oznaczonych w pierwotnym tytule pisma. Nastała nagląca potrzeba szerszego inwentaryzowania śladów polskiej pracy kulturalnej z tej strony kordonu, nie tylko w tych jej formach i przejawach, które w szatę druku zostały przyobleczone.

Stwarzając na mocnych podwalinach ideowych, zbudowanych przez pierwszego założyciela «Wiadomości Bibljograficznych», nowy gmach «Muzeum Polskiego», dążyć będziemy do tego, by pismo nasze stało się rzeczywiście polskim muzeum, skarbnicą, do której skrzętnie zbierane będą wszelkie objawy polskiej umysłowości na przestrzeni wieków, pomniki i ślady polskiej pracy naukowej i artystycznej na obszarze Rusi, Litwy i uchodźtwa naszego w Rosji.

Poświęcając więc «Muzeum Polskie» sprawom OPIEKI NAD ZABYTKAMI POLSKIEJ SZTUKI I KULTURY, otworzymy jak najszerzej jego łamy zagadnieniom rewindykacji tych zabytków na rzecz narodu polskiego i prywatnych prawych właścicieli, oraz samemu inwentaryzowaniu poszczególnych pomników naszej przeszłości, czy to z zakresu sztuki, architektury, malarstwa, rzeźby itd. — czy też z zakresu innego historycznego dorobku, bibljotek, archiwów itp. W miarę możności będziemy współdziałać z Komisją Likwidacyjną i Organizacjami opieki nad zabytkami, starając się rozpowszechniać i udostępniać rezultaty ich prac, a pilnie śledząc za ich rozwojem i pozostając w ścisłym kontakcie z nimi, pragniemy, by «Muzeum Polskie» stało się odbiciem ich działalności i pośrednikiem w ich porozumieniu ze społeczeństwem.

Zamierzamy przekształcić odpowiednio dział bibljograficzny, dając nie tylko ścisłą bibljografję chwili bieżącej, ale też cofnąć się wstecz do początku wojny i ogłaszać nieznane, nowoodkryte dawne druki polskie.

Nazewnątrz — pismo nasze otrzyma inny format oraz większą ilość ilustracji, a szatę jego pod względem estetycznym zamierzamy podnieść jak najwyżej.

Świadomi jesteśmy tego, jak poważnym jest podjęte przez nas zadanie, jak wielką być może odpowiedzialność nasza przed przyszłością, która nas o rachunek z czynów w wielkiej dobie obecnej dokonanych i niedokonanych zapyta.

Rozumiemy też, że bez szerokiego i mocnego poparcia ze strony polskiego społeczeństwa sprostać naszym zadaniom nie zdołamy.

Od wielu przedstawicieli polskiej nauki i sztuki otrzymujemy gorące słowa zachęty i obietnicę współpracy, szereg instytucji kulturalnych powitał serdecznie zomierzone powstanie «Muzeum Polskiego», z tym większą śmiałością przeto zwracamy się do szerokiego ogółu, do wszystkich, kto umiłował sprawy polskiego ducha i polskiej przeszłości, nawołując do łączenia się z nami we wspólnych wysiłkach, do silnego moralnego poparcia naszych poczynań, ze swojej strony dając jedną rękojmię tylko: że służenie polskiej wiedzy i sztuce i przyszłości narodu jest jednym jedynym i wyłącznym celem «Muzeum Polskiego».

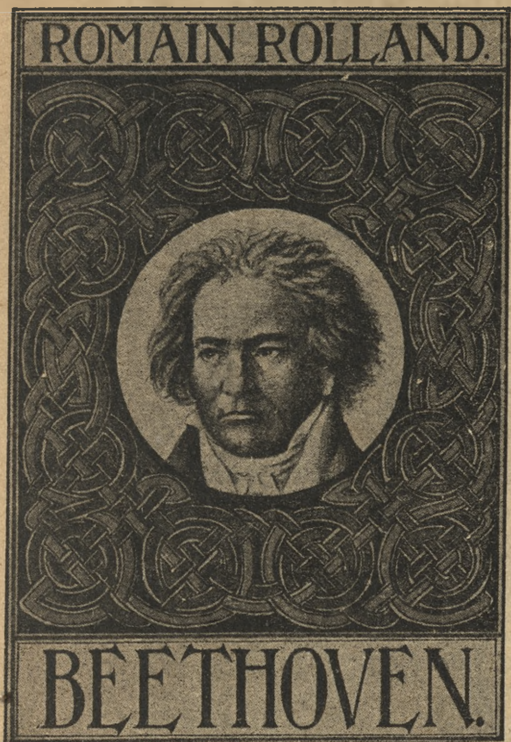
---



SKŁAD NUT
WARSZAWA.

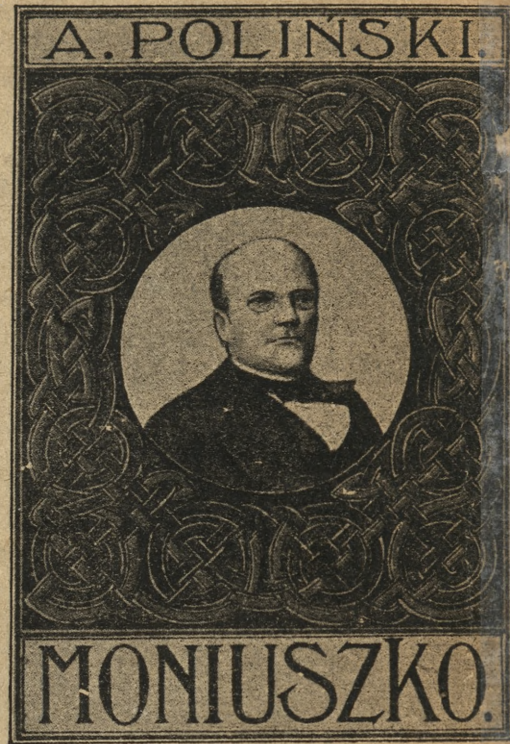
L. IDZIKOWSKI
POLECA MONOGRAFJE

KSIĘGARNIA










*W PRZYGOTOWANIU* **J. BONNEROT. SAINT-SAËNS.** *W PRZYGOTOWANIU*

*W TŁUMACZENIU* **KONSTANTYNY BIAŁECKIEJ.**

**CENA POSZCZEGÓLNEGO TOMIKU 60 Kop. – W OPRAWIE 1 Rb.**

TŁOCZONO W „DRUKARNI POLSKIEJ" POD ZARZĄDEM J. DANIELAKA.
SKŁADAŁ J. REJMANOWSKI, TŁOCZYŁ M. ZARKIEWICZ.
OKŁADKĘ I WINIETY RYSOWAŁ L. OSTROWSKI.
WYDANIEM ZESZYTU KIEROWAŁ M. I. CHOMIAK.